

BIULETYN CARPE NOCTEM



POLACY PISZĄ GROZE!

nr 2 (1/2011)

SPIS TREŚCI

KALENDARIUM GROZY	3
"CIASTECZKA" PAWEŁA MATEI	30, 52
WYWIAD Z ŁUKASZEM ORBITOWSKIM	31
RECENZJE	38
MALGORZATY SARAMONOWICZ OPowieści PRZERAŻAJĄCE	47
"WYNIK MNOŻENIA" DAWIDA KAINA	50
CZERŃ POSTKOLONIALNA	53



redakcja:
Agnieszka Brodzik (skład i łamanie),
Michał Budak (korekta),
Mateusz Kopacz,
Paweł Mateja,
Rafał Siciński,
Paweł Szczepanik;

wydawca: Agnieszka Brodzik, Toruń
e-mail: biuletyn@carpenoctem.pl

DRODZY CZYTELNICY!

Przed Wami kolejny numer Biuletynu Carpe Noctem. Za nami majowy weekend, a przed nami zbliżające się wielkimi krokami lato, które może klasycznie nie jest uważane za porę roku sprzyjającą czytaniu grozy, ale jak udowodniła Maja Lidia Kossakowska, nawet lejący się z nieba żar nie jest żadną przeszkodą dla prawdziwych upiorów.

Na początek przygotowaliśmy obszerną - choć mimo naszych starań zapewne nadal niepełną - listę powieści i zbiorów opowiadań autorstwa polskich pisarzy, które w ten czy inny sposób kwalifikują się do interesującego nas wszystkich gatunku. Mam nadzieję, że zachęci Was ona do sięgnięcia po przynajmniej kilka z tych książek. I niech ta lista służy Wam stale jako punkt odniesienia w planowaniu dalszych lektur.

Oprócz tego zachęcam też do lektury arcyckiekawego wywiadu z Łukaszem Orbitowskim, który jak zwykle jest rozbrajająco szczerzy i dosadny. Artykuł o grozie u Saramowicz mnie sama zachęcił do sięgnięcia po powieści tej autorki, więc koniecznie sprawdźcie, co o tej pisarce ma do powiedzenia Paweł Mateja. A na koniec coś dla miłośników odrobinę bardziej wnikliwej interpretacji literatury, czyli mój artykuł o "Czerni" Kossakowskiej, w którym opisuję tę mini-powieść w duchu postkolonializmu.

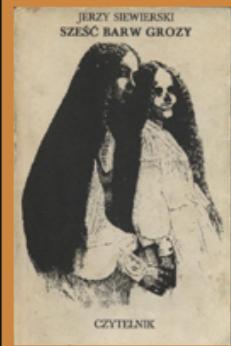
I pamiętajcie - nie chcę więcej słyszeć, że Polacy nie piszą dobrej grozy. Sami sprawdźcie, jak wiele mają do zaoferowania!



REDAKTOR NACZELNA:
AGNIESZKA BRODZIK

KALENDARIUM GROZY

PRZESTAWIAJMY LISTĘ, Z KTÓREJ SKORZYSTAĆ MOŻE KAŻDY, KTO CHCIAŁBY BLIŻEJ POZNAĆ RODZIMĄ LITERATURĘ GROZY. OPRÓCZ PODSTAWOWYCH INFORMACJI NA TEMAT KSIĄZEK DORZUCAMY TEŻ GDZIENIEGDZIE KOMENTARZE REDAKCJI, BY POMÓC WAM W WYBORZE LEKTUR. KALENDARIUM ZACZYNAMY OD PÓŹNYCH LAT 80-TYCH.



JERZY SIEWIERSKI
"SZEŚĆ BARW GROZY"

WYDAWCA: CZYTELNIK
DATA WYDANIA: 1985
LICZBA STRON: 190

Zbiór opowiadań spod znaku opowieści grozy. Każde rozgrywa się w innej epoce historycznej i podporządkowane jest zasadom ówczesnej mody literackiej. Wszystkie zajmują się przewrotnością ludzkiej natury, kuszonej i popychanej ku złu przez siły nadprzyrodzone.

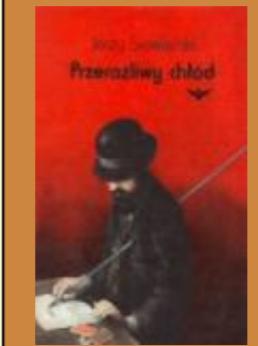


JERZY SIEWIERSKI
"PANIĄ NASZĄ UPIORY UDUSIŁY"

WYDAWCA: ISKRY
DATA WYDANIA: 1987
LICZBA STRON: 175

Udająca autentyczny rękopis opowieść o kobiecie, która została zamordowana i wrzucona do studni. Ze wstępem: "Opublikowany w tej książce rękopis

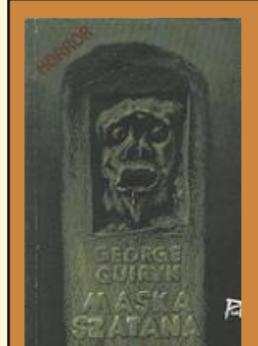
odnaleziony został w dniu 15 września 1982 roku przez dziesięcioletniego synka moich przyjaciół w ruinach wyburzonej właśnie rudery w śródmieściu Płocka (...)"



JERZY SIEWIERSKI
"PRZERAŽLIWY CHŁÓD"

WYDAWCA: ALFA
DATA WYDANIA: 1990
LICZBA STRON: 134

Akcja powieści niesamowitej "Przeraźliwy chłód" toczy się w Warszawie na kilka lat przed wybucem I wojny światowej; jej bohater kupuje talię kart do taroka, której właścicielką była madame Lhullier, najsłynniejsza kabalarka Warszawy końca XVIII wieku i metresa króla Stasja. W ten sposób zostaje wciągnięty w wir niepokojących wydarzeń..

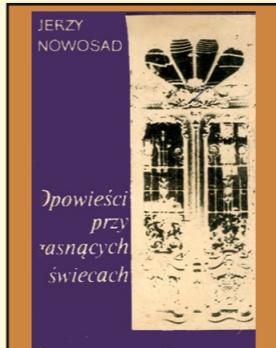


JERZY SIEWIERSKI
(PSUED. QUIRYN
GEORGE)
"MASKA SZATANA"

WYDAWCA: PROFI
DATA WYDANIA: 1992

Wiara w przesady i rozmaite zabobony dla osób z odpowiednim wykształceniem, a także prezentujących raczej sceptyczne spojrzenie na świat jest jedynie stekiem bzdur i niedorzeczności. Dla wielu innych, szczególnie osób z terenów wiejskich, gdzie pamięć o dawnych legendach i obyczajach nadal jest silna, zachowania takie należą do codzienności. Co jednak może się wydarzyć,

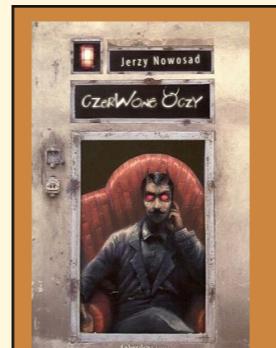
gdy dojdzie do starcia wiary pochodzącej z odległej Jamajki ze swojskimi czarami i zaklęciami? A do tego jeszcze całość rozegra się w jednym z warszawskich mieszkańców? O tym właśnie opowiada George Quiryn w swej niezbyt długiej powieści grozy...



JERZY NOWOSAD
"OPOWIEŚCI PRZY GASNĄCYCH ŚWIĘCACH"

WYDAWCA: KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
DATA WYDANIA: 1989

Z recenzji Rafała Chojnackiego: "Książka jest fioletowa i podniszczona. Wygląda jak setki kryminałów wydanych w Polsce u schyłku lat 90-tych i wcześniej. Jednak już po liku stronach nikt nie będzie miał wątpliwości, że pod tytułem "Opowieści przy gaszących świecach" nie kryją się detektywistyczne historyjki. Jest tu szesnaście opowiadań autorstwa Jerzego Nowosada, nieżyjącego już pisarza, znanego głównie z licznych publikacji w pismach fantastycznych. W większości są to historyjki z dreszczykiem, opowieści grozy, jednak nie brakuje to krwistego horroru, co biorąc pod uwagę czas powstania tych utworów jest sporą ciekawostką."



JERZY NOWOSAD
"CZERWONE OCZY"

WYDAWCA:
FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 432

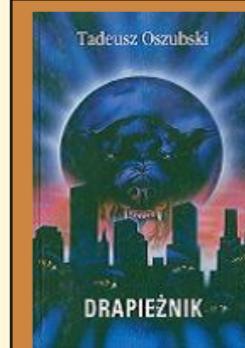
Piekło zazwyczaj budzi jednoznaczne skojarzenia: wielkie kotły ze smołą, piekielny ogień, wszechobecne jęki potępionych dusz. Cóż, po przeczytaniu tej powieści, przyjdzie ci całkowicie zreformować ten pogląd.

Wyobraź sobie następującą sytuację. Umierasz. Przychodzą panowie z czerwonymi oczami i prowadzą cię do tajemniczej windy.

Wcisnąją przycisk z napisem „minus jeden”. Jedziesz do piekła. Wysiadasz na Poziomie Minus Jeden, a tam pozornie wszystko wygląda tak samo jak na „górze” i możesz dalej spokojnie żyć, pracować, spać, jeść, bawić się...

Para młodych ludzi – Anna i Kamil, ulega wypadkowi samochodowemu, giną na miejscu, ale w tym momencie zaczyna się dla nich nowe życie na Terytorium Polskiej Sekcji Minus Jeden, czyli w piekle. Tu Mickiewiczowska liczba 44 okazuje się niezwykle ważna. Co 44 lata odbywa się bowiem dość niekonwencjonalne losowanie totolotka, w którym można wygrać swoje dawne życie. Czy główni bohaterzy wygrają szczęśliwy los?

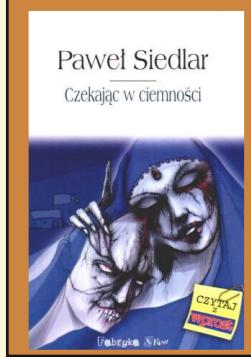
Powieść Jerzego Nowosada serwuje czytelnikowi przewrotną wizję, w której rzeczywistość Poziomu Minus Jeden mieszka się ze światami kreowanymi przez głównego gubernatora piekła... Po drugie: wartką akcję, porwanie, śmierć i podróż w czasie. I w końcu po trzecie: piękną opowieść o sile miłości i przyjaźni. Bajka stara jak świat, ale podana została w oryginalny i atrakcyjny sposób.



TADEUSZ OSZUBSKI
"DRAPIEŽNIK"

WYDAWCA: ŚWIAT KSIĄŻKI
DATA WYDANIA: 1999
LICZBA STRON: 186

Zbiór pełnych grozy opowieści, składających się na obraz współczesnego miasta. Przytoczona w książce "legendy miejskie", często z pogranicza sensacji i horroru, przywodzą na myśl koszmary senne, jednak ich źródłem są autentyczne wydarzenia, odnotowywane w mediach i kronikach policyjnych. W książce Tadeusza Oszubskiego sen miesza się z jawą, rzeczywistość z obsesyjnym zmyśleniem. Fragmenty autentycznych artykułów prasowych, splecone z fikcyjnymi historiami, nabierają zupełnie nowej, niepokojącej treści.



PAWEŁ SIEDLAR
"CZEKAJĄC W CIEMNOŚCI"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2002
LICZBA STRON: 282

Paweł Siedlar rzuca śmiałe wyzwanie czytelnikowi. Zmusza do myślenia, dociekania, refleksji. W umięjtny sposób łączy obserwację psychologiczną, czarny humor i wartką akcję. Nastrój grozy budowany jest kunsztownie i ostrożnie od pierwszego do ostatniego zdania.

Po lekturze pozostaje nam przeświadczenie, że ktoś faktycznie czeka tam – w ciemnościach... – Andrzej Pilipiuk

Paweł Siedlar jest jedyny w swoim rodzaju: jego książki to pogranicze horroru i literatury współczesnej. Jego opowieść zabierze was na drugi koniec Europy, w mrok XVI stulecia, w zaświaty i w głębiny grozy czające się w ludzkiej psychice. To opowieść, w której są i widma i nawiedzenia, namiętność i szaleństwo.

Pozwólcie się uwieść pięknej Eleonorze – jeżeli wystarczy wam odwagi.



PAWEŁ SIEDLAR
"OPOWIEŚCI OKRUTNE"

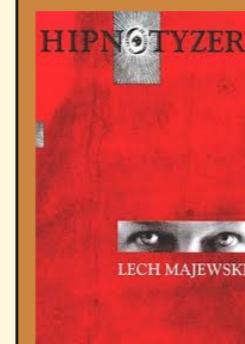
WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 304

W „Opowieściach okrutnych” Pawła Siedlara spotkamy wszystkie sytuacje towarzyszące literaturze grozy: atmosferę niepokoju, tajemne znaki i materializacje, hipnotyczne wizje oraz teleportacje. Autor żongluje literackimi rekwizytami z biegłością równą sztukmistrzom XX wieku. Sytuacje okrucieństwa kreuje Siedlar dawując swoim czytelnikom atmosferę sensu rodem z filmów Hitchcocka; a to zagubiony w śnieżycy autobus przekracza

granice światów, to znów w pustym, wypalonym domu odżywają dawne wydarzenia, wnikając w Twoją podświadomość i odciskając swoje piętno.

Kiedy zechcesz oderwać się na moment od sytuacji piętrzących się w wyobraźni do granic strachu, znienacka dopadnie Cię hipnotyczny wzrok czarnego psa. Teraz On przejmuje nad Tobą władzę i nie wiesz już naprawdę, kto kogo obserwuje?

To „książka z dreszczykiem” dla dociekleliwych, wrażliwych i niespokojnych duchem poszukiwaczy emocji z odrobina angielskiego humoru.



LECH MAJEWSKI
"HIPNOTYZER"

WYDAWCA: REBIS
DATA WYDANIA: 2003
LICZBA STRON: 215

Minęło tyle lat, ale wciąż się boję. Gdy wszedłem dzisiaj na Ponte Accademia serce ścisnęło mi się tak mocno, że o mało nie zemdlałem. Zapadł zmierzch i wszędzie rozpalły się światła. Wszędzie tylko nie w palazzo.

Jego mroczna bryła wznosiła się ponad Canele Grande jak ogromna czaszka z martwymi oczodołami; wszystkie okiennice były zatrzaśnięte. Patrzyłem długo, dłużej niż zazwyczaj, chociaż lęk nie dawał mi spokoju. Złamałem przecież pieczęć i opisuję to, czego mi nie dozwolono.

Akcja tej niezwykłej opowieści, pełnej grozy i tajemnicy dzieje się w Wenecji i utrzymana jest w duchu literatury masonskiej i osiemnastowiecznych traktatów symbolicznych.



JAROSŁAW GRZĘDOWICZ
"KSIĘGA JESIENNYCH DEMONÓW"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2003
LICZBA STRON: 415

Wierzysz w demony? Większość ludzi nie wierzy.

Niesłusznie. Demony istnieją. I potrafią zniszczyć twoje życie. Tylko dlatego, że na kogoś musiało paść. A może kiedyś wszedłeś w ich sfery lub po prostu zwróciłeś na siebie ich uwagę zbytnim optymizmem? Może uśmiechnąłeś się w złym momencie? A teraz dziwisz się, że życie wali ci się na głowę...

„Księga jesiennych demonów” to książka o wszystkim, co niezwykłe; o wszystkim, co nie powinno się zdarzyć w życiu normalnego człowieka. A jednak się zdarza.

Proste rozwiązania są dla prostych problemów. Dla ciebie jest Księga.

Demonów”. Oto kolejna – pełna niesamowitości, wyrazistych bohaterów i mrocznej tajemnicy – antologia jego opowiadań. A liczba ich... 13.



PIOTR ZAREMBA
"PLAMA NA SUFICIE"

WYDAWCA: W.A.B.
DATA WYDANIA: 2004
LICZBA STRON: 448

Późnym wieczorem w okolicach Otwocka w dziwnych okolicznościach zostaje uprowadzony młody mężczyzna. Znika bez śladu. W tym samym czasie do Warszawy przyjeżdża w poszukiwaniu pracy młoda dziewczyna. Ponura willa na Grochowie, w której udaje jej się znaleźć pokój, kryje w sobie tajemnicę podwójnego morderstwa sprzed ponad pół wieku.

Plama na suficie -- wyrosła z fascynacją twórczością Stephena Kinga i Petera Strauba – łączy w sobie cechy horroru oraz powieści obyczajowej. W powieści panuje mroczna, niepokojąca atmosfera, bliskiej niekiedy Złemu Tyrmanda. Piotr Zaremba prowadzi nas labiryntami blokowisk i willowych uliczek prawobrzeżnej Warszawy, które stają się widownią wydarzeń dziwnych i przerażających.



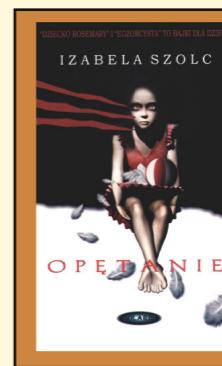
JAROSŁAW GRZĘDOWICZ
"WYPYCHACZ ZWIERZĄT"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 472

Spokojnie, to tylko fikcja... Czyżby?

A więc wierzysz w to, co widzisz... Strzeż się! Bo znane i bezpieczne bywa podstępne. Zbłądzić możesz, podążając jedną z dróg, gdy wiele innych w zasięgu wzroku. Przyszłość jawi się milionem możliwości, ale to teraźniejszość Cię zaskoczy. Przesuń kamień, a runie imperium.

A więc ufasz rozumowi... Najwyraźniej pracownię wypychacza zwierząt odwiedzić musisz, na pokład U-boota wsiąść, przeżyć pocałunek Loisetty, przetrwać syberyjską zamieć, posłuchać pożegnalnego bluesa albo specjalów kuchni Wschodu skosztować. Zaprasza autor „Księgi Jesiennych



IZABELA SZOLC
"OPĘTANIE"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2004
LICZBA STRON: 200

Wedle biblijnych przepowiedni, warunkiem nadejścia Paruzji (Ostateczne Przyjście Chrystusa, po którym nastąpi Sąd Ostateczny) jest wcześniejsze zstąpienie na świat wcielonego w człowieka Antychrysta. Mało kto przypuszczał, że nastąpi to pod

koniec XX wieku w Big Apple. Nikt też nie domyślał się nawet, iż Antychryst będzie piękną, młodą kobietą?

Dziewczyną o imieniu Carol, którą można pokochać bezgraniczną miłością i z której trudno zrezygnować – nawet jeśli pozna się straszliwą prawdę. To właśnie spotkało Daniela; rówieśnika i towarzysza dziecięcych zabaw Carol...

„Opętanie” opowiada o mocy fatum oraz dorastaniu do akceptacji swego przeznaczenia w świecie, w którym naprawdę rządzą nadprzyrodzone siły. O próbach zachowania tożsamości przez jednostkę.

Powieść czerpie i polemizuje z tak słynnymi dziełami jak: „Dziecko Rosemary” Iry Levina czy film „Egzorcysta” Williama Fredkina. Wykorzystano w niej autentyczne modlitwy egzorcystyczne oraz prawdziwe opisy przypadków opętania.

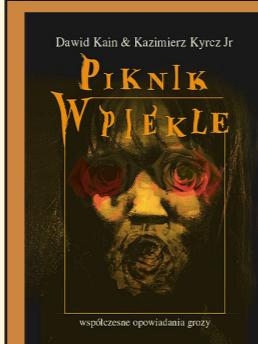
ZDANIEM PAWŁA MATEI:

Choć Izabela Szolc wydała siedem powieści i kilka razy więcej opowiadań, miłośnicy horroru znają ją zapewne przede wszystkim z wydanej siedem lat temu powieści „Opętanie”, szumnie reklamowanej jako konkurencja dla „Dziecka Rosemary”, czy „Egzorcysty”.

„Opętanie” to historia Carol, dziewczyny, która ma być inkarnacją Antychrysta; wychowana przez (bardzo marginalnie zakreślona) grupę dziwaków, balansuje na krawędzi człowieczeństwa i szatańskich zapędów. Fabuła utworu się rwie, pełna jest nagłych przeskoków między bohaterami i narracjami, nafaszerowana emocjonalnymi obrazami, niedomówieniami, które rekompensuje w pewnym stopniu świetny styl pisarki. Profesjonalny, językowo bogaty, nowoczesny i soczysty. Pani Szolc jednocześnie tworzy rzeczy bardzo poetyckie, jak też nurza się w naturalizmie, w tak zwanym bagnie życiowym; grzebie w psychice bohaterów, w ich intymności, dając czytelnikowi na żer co soczystsze kawałki.

Mimo wszystko porównania do „Dziecka Rosemary” Iry Levina jest mocno na wyrost. Użycie rzekomo prawdziwych modlitw egzorcystów to miły dodatek, ale

chaotyczna fabuła, w której trudno się połapać sprawia, iż powieść traci bardo na jakości. Podobnie trudno powiedzieć coś dobrego o umieszczeniu akcji utworu w USA – czyli na terenie niczym, a więc nieciekawym. Pomimo kilku sporych zalet, trudno nazwać „Opętanie” powieścią udaną i godną uwagi.



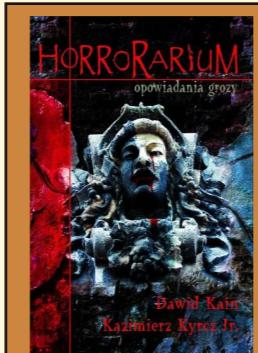
DAWID KAIN
KAZIMIERZ KYRCZ JR
"PIKNIK W PIEKLE"

WYDAWCA: SZERG
DATA WYDANIA: 2004
LICZBA STRON: 140

Debiutancki zbiór opowiadań utrzymanych w stylistyce klasycznego horroru.

Kobieta demon, rodzina kanibali, psychopata. Tajemniczy hotel i audycja, której nie ma. I jeszcze krzesło, z którym wiąże się czyjeś mroczne przeznaczenie, oraz kolekcjonujący ludzkie dusze stwór. A nawet... Śmierć we własnej osobie.

Galeria osobliwych postaci, zagadkowych miejsc, przerażających zdarzeń i mnóstwo innych atrakcji czeka na Ciebie w Pikniku w piekle.

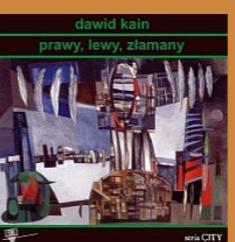


DAWID KAIN
KAZIMIERZ KYRCZ JR
"HORRORARIUM"

WYDAWCA: PRESTO
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 192

Dwóch młodych autorów - Dawid Kain i Kazimierz Kyrcz - prezentuje w nim teksty o zróżnicowanym klimacie - od klasycznego horroru, przez gore i groteskę, aż po komedio-horror. Ukazują w nich wiele naprawdę mrocznych miejsc i zakamarków, które na pierwszy rzut oka wydają się być odległe, choć tak naprawdę znajdują się bliżej niż byśmy sobie tego życzyli. Trzeba uważać, bowiem niektóre z nich znajdują się w pobliskim mieście, w sąsiednim mieszkaniu, a nawet w umyśle bliskiej

osoby, z którą dopiero co się rozmawiało...



DAWID KAIN
"PRAWY, LEWY,
ZŁAMANY"

WYDAWCA: FORMA
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 126

Czy czujesz, że jesteś podglądany, podsłuchiwanego, kontrolowany?

Masz niejasne wrażenie, że podlegasz inwigilacji?

Nie tylko ty...

Młodzi mieszkańców jednego z krakowskich osiedli dowiadują się, że ktoś filmuje ich bez ich zgody i wiedzy, z poszczególnych ujęć montując sceny, które budzą przerażenie i niesmak.

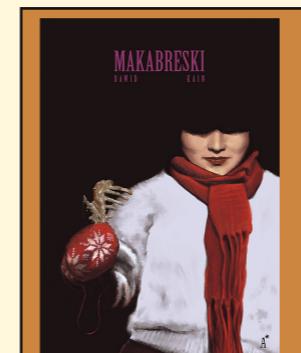
Kim jest tajemniczy 'reżyser' i w jakim celu przenosi na taśmę swe koszmarne wizje?

Dlaczego w żadnym mieszkaniu nie można znaleźć kamery ani mikrofonów?

Co wspólnego mają schizofreniczne omamy zafascynowanego grami komputerowymi i miękkimi dragami nastolatka, z undergroundowymi filmami mającymi druzgocący wpływ na psychikę widza?

I czemu spotykani przez bohaterów ludzie wyglądają, jakby w ostatnich dniach postarzeli się o wiele lat?

Odpowiedź na wszystkie te pytania kryje się w trzech słowach: prawy, lewy, złamany.



DAWID KAIN
"MAKABRESKI"

WYDAWCA: ATROPOS
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 174

Książka zawiera wybór tekstów napisanych w latach 2004-2008, które składają się na wyczerpujący obraz twórczości Dawida Kaina. Groza mieszana się tu z groteską, przepelnięte absurdem miniatury sąsiadują z prozą poetycką, niepokojący klimat rodem z Kafki, Becketta i Austera co rusz ustępuje miejsca humorowi spod znaku Kereta i Vonneguta.

Zbiór zamyka mikropowieść Dziwna strona miasta - swoisty portret artysty z czasów wściekłości.



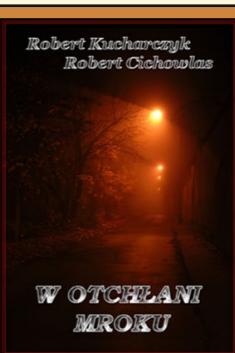
DAWID KAIN
"GĘBA W NIEBIE"

WYDAWCA: NISZA
DATA WYDANIA: 2011
LICZBA STRON: 166

„Gęba w niebie” to groteska z elementami antyutopii i metafizyką schodzącą na ulice.

Niedaleka przyszłość: wszyscy biorą leki na wszystko, wszyscy poprawiani skalpelem i botoksem, wszyscy traktują wszystkich instrumentalnie. Główny bohater – Filip – podczas feralnej nocnej eskapady natyka się na mężczyznę zupełnie niepasującego do współczesności: proroka nowej religii. Jako że Filip to „król dewocjonaliów polskich”, postanawia zrobić z tego człowieka maszynkę do robienia pieniędzy. Pomaga mu w tym niewydarzony pisarz trzeźwiający tylko od czasu do czasu. Żaden z nich nie podejrzewa, że bóg nowego proroka nie tylko naprawdę istnieje, ale na dodatek wkrótce zstąpi na ziemię. I nie będzie tym, kogo można by się spodziewać.

„Gęba w niebie” została wyróżniona w konkursie Igrzyska Literackie w kategorii najlepsza powieść.

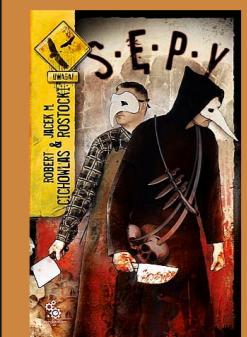


ROBERT CICHOWLAS
ROBERT KUCHARCZYK
"W OTCHŁANI MROKU"

WYDAWCA: FABUŁA
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 212

Przedstawiamy piętnaście mrocznych opowiadań, od których włos zjeży się Wam na głowie. Większość z nich należy do gatunku grozy - czasem krwawej i brutalnej, czasem zaś psychologicznej, pozostałe natomiast to opowieści fantastyczne i obyczajowe, które z pewnością wstrząsną Tobą i zmuszą do zastanowienia. Opowiadania prezentują

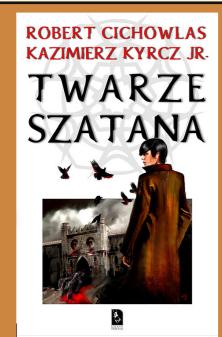
piętnaście różnych dróg w głąb ludzkiej psychiki, z których każda kończy się refleksją na temat ciemnej strony ludzkiej egzystencji. Są jak spacer o północy ciemną, cmentarną aleją - jednocześnie wzbudzają lęk i zmuszają, by iść dalej, nie oglądając się za siebie. Czy masz dość odwagi, by wybrać się z nami w podróż - prosto w otchłań mroku? piętnaście różnych dróg w głąb ludzkiej psychiki, z których każda kończy się refleksją na temat ciemnej strony ludzkiej egzystencji. Są jak spacer o północy ciemną, cmentarną aleją - jednocześnie wzbudzają lęk i zmuszają, by iść dalej, nie oglądając się za siebie. Czy masz dość odwagi, by wybrać się z nami w podróż - prosto w otchłań mroku?



ROBERT CICHOWLAS
JACEK M. ROSTOCKI
"SĘPY"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 504

Sądzisz, że mieszka raczej w zamczyskach, niż w blokowiskach. A wiesz, co przytrafić się może niepozornemu sąsiadowi hodującemu rybkę? I kogo spotkasz na skwerze, wychodząc w miasto? Spodziewasz się dostrzec ją w oczach upośledzonego malarza czy pisarza w twórczej niemocy... Nie oczekujesz, że dopadnie yuppie grających w paintball czy małolatów przyspawanych do netu.



ROBERT CICHOWLAS
KAZIMIERZ KYRCZ JR.
"TWARZE SZATANA"

WYDAWCA: GRASSHOPPER
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 464

Antologia opowiadań grozy mistrzów horroru Roberta Cichowlasa i Kazimierza Kyrcza Jr. to dwadzieścia dwa opowieści o lęku, ludzkich słabościach i demonach, które czynią na duszę człowieka, by

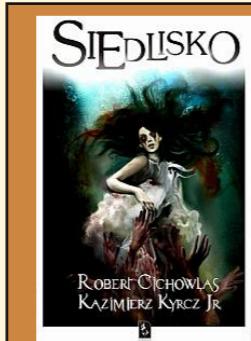
zaspokoić głód.

Przerażające historie obnażające зло, czające się w mrocznych zakamarkach miast i umysłach skażonych szaleństwem...

Ponury kalejdoskop twarzy szatana, który pozostając w ukryciu, karmi się strachem i złem ukrytym w ludzkich sercach.

Mieszanka stylów i tematów gwarantujących doskonałą rozrywkę i wiele mocnych wrażeń.

Bądź gotów na przeżycie prawdziwej grozy!



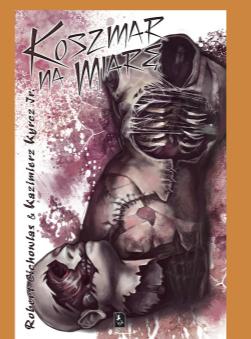
ROBERT CICHOWLAS
KAZIMIERZ KYRCZ JR
"SIEDLISKO"

WYDAWCA: GRASSHOPPER
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 448

Dawid jest aktorem wychowującym samotnie dwójkę dzieci. Na pierwszy rzut oka całkiem nieźle mu się powodzi. Jest popularny, ma piękny dom i niezły samochód. Sielanka jednak nie trwa zbyt długo...

Pewnego dnia jego posiadłość okazuje się siedliskiem złowrogich zjaw, a pobliskie jezioro piekielną otchłanią, skrywającą mroczną tajemnicę. Rodzina aktora znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Tymczasem korowód duchów zacieśnia się wokół Dawida, wirując w coraz szybszym dance macabre...

„Siedlisko” to kolejna nieprzyzwoicie dobra książka duetu, który szturmem wdarł się na rodzimy rynek horroru. Sprawdź, czym tym razem zaskoczą cię autorzy „Twarzy szatana”!



ROBERT CICHOWLAS
KAZIMIERZ KYRCZ JR
"KOSZMAR NA MIARĘ"

WYDAWCA: GRASSHOPPER
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 368

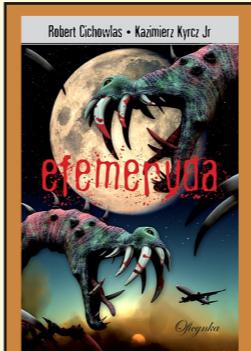
Kiedy ubrania w ekskluzywnym sklepie odzieżowym zaczynają samoistnie krwawić, a niegdyś jowialny kierownik traci nad sobą

kontrolę, życie grupki sprzedawców zamienia się w koszmar...

W tajemniczych okolicznościach w sklepowej przymierzalni ginie klient. Pewną staruszkę dręczą krwawe wizje. Coś opętuje jedną z kasjerek, uwalniając z jej głowy jaszczuropodobną bestię...

Złowroga siła opanowała gigantyczny salon w centrum handlowym Stary Browar w Poznaniu. Ekspedient Bartek Lipski wraz z kilkoma znajomymi wpadają na trop demona pochodzącego z podkarpackich lasów. Przywołyany do życia sieje śmierć i zniszczenie.

Drapieżne jaszczury, słowiańskie rytuały, wyuzdany seks i hektolitry krwi. To „Koszmar na miarę”. Najbardziej przerażający horror ostatnich lat.



ROBERT CICHOWLAS
KAZIMIERZ KYRCZ JR
"EFEMERYDA"

WYDAWCA: GRASSHOPPER
DATA WYDANIA: 2011
LICZBA STRON: 272

Myślisz, że najgorsze już minęło? Twój koszmar dopiero się zaczyna! Zwłaszcza jeśli jesteś pasażerem pewnego samolotu...

Artur Gałecki, ceniony i doświadczony pilot, czuje narastający niepokój. Ktoś próbuje go zastraszyć, bywa w jego mieszkaniu, kiedy go nie ma, przestawia meble, zmienia ułożenie obrazów. Złe przeczucia Artura potegują się, osiągając kulminacyjny punkt w czasie kolejnego rejsu, kiedy okazuje się, że są one jak najbardziej uzasadnione. Ogromnym wysiłkiem udaje mu się posadzić Boeinga 737 na nieczynnym lotnisku. Radość załogi i pasażerów okazuje się jednak przedwczesna...

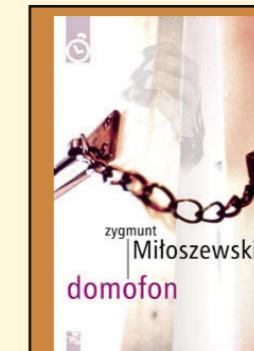
Mroczne zdarzenia, narastająca groza i wszechogarniający lęk - wszystkie te elementy składają się na niepowtarzalną atmosferę „Efemerydy”. Ten horror naprawdę Cię zaskoczy. Całkiem możliwe, że po jego lekturze już nigdy nie zdecydujesz się na żaden lot...

ZDANIEM PAWŁA MATEI:

Krótko rzecz ujmując: "Efemeryda" to horror lotniczy w finale dążący do surrealizmu. Można się powołać na "Langoliery" Stephena Kinga, albo podobny - choć kolejowy - "Ślepy tor" Stafana Grabińskiego, ale nadal tematyka powieści tandemu jest całkiem oryginalna. Szkoda tylko, iż pomimo widocznych starań nie jest to znowu literatura najwyższej próby. Możnaby się pokusić o stwierdzenie, że skupiając się na cyzelowaniu technicznych smaczków powieści, a więc przede wszystkim oddania jak najlepiej pracy pilota, albo przy skupieniu na efektownym przechodzeniu z rzeczywistości do sfery surrealizmu, gdzieś po drodze zagubiła się oryginalność i świeżość postaci, których udziałem jest cała historia.

Sam język powieści także nie powala, choć jest barwny i widać, iż autorzy włożyli sporo wysiłku w to, by czytelnik nie zanudził się zbytnią surowością opisów, ale znów przesadzili z wulgaryzmami i z ilością biustów, które niczemu w powieści nie służą.

Zbierając się do lektury "Efemerydy" nie ma co nastawiać się na klasę tak wysoką, jakiej można się spodziewać po Orbitowskim, czy Małeckim. Ciagle jednak jest to dobry kawałek prozy, daleki od ideału, ale zostawiający w tyle wielu często promowanych u nas zagranicznych autorów.



ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI
"DOMOFON"

WYDAWCA: W.A.B.
DATA WYDANIA: 2005
LICZBA STRON: 384

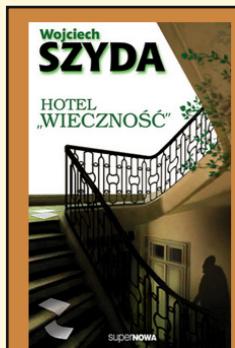
Warszawskie Bródno. Do paskudnego bloku wprowadza się dwójka młodych - świeżo poślubieni Agnieszka i Robert, którzy przyjechali do stolicy, by zacząć tu nowe, lepsze i pełne świetlnych planów życie. Ich pierwszy dzień w nowym domu nie zaczyna się jednak zbyt zachęcająco - na zalanej krwią klatce schodowej leży człowiek bez głowy... Mroczny i groteskowy thriller Zygmunta Miłoszewskiego, rozgrywający się w żyjącym własnym życiem ponurym wieżowcu, pełen jest demonicznych postaci,

przyprawiających o obłęd wydarzeń i grozy czającej się tuż pod powierzchnią pozornie banalnej rzeczywistości. Przewrotny niczym u Bułhakowa czarny humor, starannie budowana atmosfera, żywe tempo, doskonałe obserwacje z życia osiedlowej społeczności sprawiają, że „Domofon” łączy w sobie najlepsze cechy horroru, nastrojowej opowieści grozy i barwnej powieści obyczajowej. Jaka tajemnicę kryje straszny blok? Jak zakończy się historia, która zaczyna się niczym koszmar senny, a potem jest tylko gorzej? I jak tu wsiąść po takiej lekturze do windy?

ZDANIEM PAWŁA MATEI:

„Domofon” to historia bloku, w którym ludzie mają bardzo przykro sny. Na jawie czy w nocy – zawsze bolesne i dotkliwe. To historia wielu bezimiennych rozmów i kłótni, pustych mieszkań i tajemniczej piwnicy. Pełna życia, namiętności i trafnych obserwacji. Zwykli obywatele, zamknęci w domach przez siły nadprzyrodzone, przebywają swoje dzienne koszmary o wiele bardziej wyraźnie niż zazwyczaj. Utrata miejsc codziennej ucieczki równa się tutaj popadnięciu w szaleństwo – albo raczej ukazaniu sąsiadom swojego prywatnego szaleństwa, które dotychczas było tajemnicą.

Miłoszewski wyjątkowo zgrabnie osadził klasyczną współczesną ghost-story na polskim blokowisku. Nie ustrzegł się przy tym kilku niezgrabności, nieco wydumanego finału ze słodyczą na ostatnich stronach, ale nadal jest to jedna z ciekawzych prób asymilacji zachodniej grozy w naszych realiach.



WOJCIECH SZYDA
"HOTEL 'WIECZNOŚĆ'"
WYDAWCA: SUPERNOWA
DATA WYDANIA: 2005
LICZBA STRON: 236

Hotel będący przedsięwzięciem Piekła Książki czytające swoich czytelników

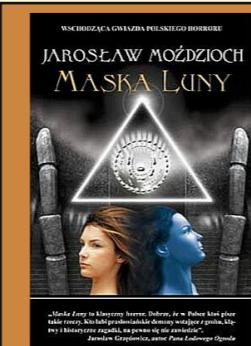
Pisarz, dziewczyna i detektyw w śmiertelnej pułapce

W wirtualnym hotelu – domu pracy twórczej – zamordowano pisarza. Okazuje się, że podobny hotel istnieje w świecie rzeczywistym – w Szwajcarii. Młody autor wyrusza, by pomścić śmierć przyjaciela. W tym samym czasie studentka z Polski trafia tam do pracy. Śledztwo w sprawie prowadzi też detektyw, który wcześniej wpadł na trop elektronicznych książek skanujących psychikę czytelników.

Powoli hotel wyjawia swoją mroczną tajemnicę...

Ale czy wszystko da się wyjaśnić?

Hotel „Wieczność” – metafizyczny kryminał i fascynująca podróż do granic literatury!



JAROSŁAW MOŹDZIOCH
"MASKA LUNY"

WYDAWCA: ZYSK I S-KA
DATA WYDANIA: 2005
LICZBA STRON: 408

Rzadko się zdarza, że podczas sezonu wykopalskiego natrafia się na odkrycie na miarę Troi, pałacu w Knossos lub Grobowca Tutanhamona. Zazwyczaj są to monotonne, zrutynizowane prace – wygrzebywanie z ziemi skorup, którymi potrafią eksydować się jedynie nieliczni. Ale tym razem tak nie było...

Grupa archeologów trafiła w tajemnicze miejsce kultu – dziewczęcej bramy Sowiego, strażnika Otwartego – wiekiem grubo przekraczającym czasy powstania znanych budowli megalitycznych. Odsłonięcie pierwszej warstwy ziemi i pojawianie się tajemniczej, rogatej postaci, zapoczątkowało wypadki ostrzeżenia, którym ulegają członkowie ekipy. Stawiane hipotezy i próby racjonalnego wyjaśnienia tego, co się dzieje, do niczego nie prowadzi, tym bardziej, że z trudnością przychodzi ludziom uzmysłowienie sobie, że mogą być zaledwie małymi pionkami, poświęcanymi w grze toczącej się na zupełnie innej, wyższej

plaszczyźnie.

Skutkiem naruszenia spokoju Bramy jest zburzenie wątpliwej równowagi między „normalnością” a szaleństwem. Aby wszystko wróciło do normy, bohaterowi przyjdzie drogo zapłacić i poświęcić ukochaną osobę.

ZDANIEM PAWŁA MATEI:

Nowoczesny horror w Polce ma na tyle krótką historię, że książki sprzed zaledwie sześciu lat jawną się starociami. Jakieś pięć, sześć lat temu Łukasz Orbitowski, czy Jarosław Grzędowicz powoli definiowali swoje poletko gatunkowe, a debiut nikomu szczególnie nie znanego Jarosława Moździocha wywołał spore poruszenie w środowisku sympatyków gatunku. Już sam w sobie fakt zaistnienia tej powieści, markowanej przez znane wydawnictwo znaczył wiele. Teraz, po sześciu latach resztki nakładu „Maska Luny” zaledwają na stoiskach Taniej Książki.

Utarło się już dawno, że jakiegokolwiek pisarza marketingowo warto porównać do Stephena Kinga. Jest to jednak frazes tak już wytarty i zużyty, że to faux pas wspominać o tym – nie tylko na tylnych okładkach, ale i w recenzjach. Powołuję się na to jedynie by skonstatować: jeśli przyrównywać do czegoś „Maskę Luny”, to do naszego rodzimego Andrzeja Nienackiego, twórcę lekkich, wakacyjnych powieści kryminalnych o Panu Samochodziku. W jego debiucie właśnie taka sielska atmosfera rozpościera się nad zalesioną placówką grupy archeologów, w pośpiechu poszukujących resztek starożytnych reliktów przez planowanym startem budowy drogi. A nie od dziś wiadomo, że w horrorach takie grzebanie w ziemi musi się skończyć przebudzeniem mrocznych sił.

Moździochowi udało się stworzyć bardzo przyzwoitą opowieść, niezbyt przerażającą, ale za to pełną sympatycznych postaci, których pozazdrościć mogłoby mu wielu towarzyszy w fachu. Udało mu się stworzyć autentycznie wyglądającą scenografię i nie zażenować czytelnika ich drętwotą. Gorzej nieco ze straszeniem, bo choć pradawne bóstwa, pamiętające pradawne kulty ludów europejskich to strzał w dziesiątkę, to autor

nieco przeholował z nadmiarem udzielenie i próbami tworzenia mrocznych, niejednoznacznych scen.

Mimo wszystko „Maska Luny” to godna polecenia pozycja, która choć nosi znamiona niedojrzałego jeszcze debiutu, ukazuje Moździocha, jako jedną z ciekawszych i lepiej rokujących twarzy polskiej sceny grozy – która to twarz natychmiast obniżyła sobie poprzeczkę fatalnym zbiorem opowiadań, by w końcu ucichnąć.



JAROSŁAW MOŹDZIOCH
"CHŁOPIEC Z
ALUMINIOWYM KUBKIEM W
DŁONI"

WYDAWCA: ZYSKAI S-KA
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 220

Różne temperamenty, różne historie. Bohaterów opowiadań łączy jedno: z całą pewnością nikt o zdrowych zmysłach nie chciałby być na ich miejscu. Nikt nie chciałby spędzić weekendu w willi o ciepło brzmiącej nazwie „Pensjonat Heli”. Nikt nie pozazdrości sławy (choćby takiej lokalnej) autorowi horrorów. Nikt nie będzie miał ochoty na odnalezienie magicznej studni i spełnienie dozgonnej miłości. Nikt nie zechce napotkać na swojej drodze uroczej Medeji.

Czym kończą się niewinne zabawy dziecięce, a czym może zakończyć się obsesyjna chęć poznania prawdy, można dowiedzieć się z tytułowej nowelki i ze „Śląskiego Naśladowcy Hieronima Boscha”. W niezłej kabale można wpakować się także niechcący, tak jak przydarzyło się to bohaterowi „Pralni”.

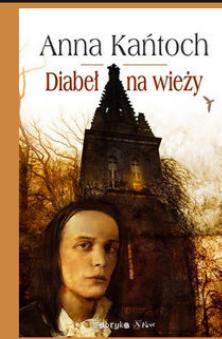
Wszystkie historie są fikcją, ale w pewnym stopniu mocno tkwią w realiach życia. Pytanie, gdzie kończy się realizm a zaczyna koszmarna fantazja, zależy tylko od czytelnika.

Opowiadania łączy jedna cecha – nie ma w nich wyraźnego podziału na czarne i białe charakterysty. Tutaj Los nie oszczędza dobrych i nie skupia się na dopadaniu i łamaniu karku złym; działa „demokratycznie”. Los nie jest wybredny – oto cała prawda i myśl przewodnia zbiorku.

ZDANIEM PAWŁA MATEI:

Zbiór w większości przeciętnych i słabych tekstów, autora „Maski Luny”. Godny uwagi jest tytułowy tekst, stanowiący bardzo interesujący i uderzający obraz wampiryzmu. Poza tym jednym można doliczyć się zaledwie jednego, dwóch tekstów, którymi w ogóle warto zwracać sobie głowę. W większości są to niestety utwory nieprzemyślane, o fatalnych puentach, teksty, które ratuje tylko zgrabny i lekki styl Moździocha. Ale to za mało, by nobilitować cały zbiór.

Większość opowiadań kończy się jakimś banałem, rujnującym cały nastrój. Puenty są fatalne, zupełnie nie przystają do fantastycznie lekkiego i przyjemnego stylu oraz różnorodności pomysłów, jakie proponuje Moździoch czytelnikom. Od pralni dusz, przez wariację na temat tajemniczych zajazdów z obłąkanymi właścicielami, zmutowane szczury, prastare książki, ożywione postacie z książek. Szkoda, że niekiedy naprawdę świetne pomysły Moździoch marnuje i w efekcie trudno powiedzieć wiele dobrego o tym zbiorze.



ANNA KAŃTOCH
"DIABEŁ NA WIEŻY"

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2005
LICZBA STRON: 368

Troje dzieci wymyka się w środku nocy, by spotkać diabła, który wciąż wraca do starej wieży, szukając chętnych do sprzedania duszy. Czy udało mu się dobić korzystnego targu, skoro tylko jedno z dzieci wychodzi z tego spotkania całe? Nikt nie wie, co wydarzyło się w opuszczonej pracowni alchemika. Nikt nie wie też czego pragnie nawiedzający okolice duch. Czy aby na pewno nikt?

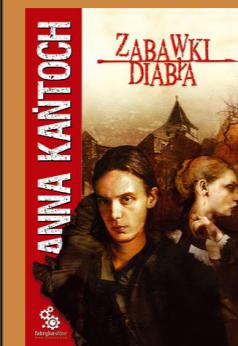
W mieście, które uchodzi za oazę spokoju w tajemniczych okolicznościach ginie szlachcic, zamordowany przez człowieka pozbawionego wszelkich pozorów człowieczeństwa. Czy owa śmierć ma coś

wspólnego z makabrycznymi dokonaniami Upiora, który nim sam zginął, pozbawił życia dziesiątki dzieci?

Małe i wielkie tragedie, znaczące i blahe wydarzenia, mrożące krew w żyłach historie i stare legendy. Kto zdoła z niezliczonych okruchów ułożyć skomplikowaną mozaikę i odkryć prawdę?

Opowiadania zebrane w tomie „Diabeł na wieży” to nowatorskie połączenie fantasy i powieści detektywistycznej, tej czerpiącej z najlepszych tradycji klasycznego, angielskiego kryminału. Domenic Jordan, medyk i detektyw w jednej osobie staje naprzeciw mocy nadprzyrodzonych, ale też i ludzi, częstokroć gorszych i podlejszych od demonów. A wszystko to dzieje się w świecie, przywodzącym na myśl dumasowskie opowieści płaszczu i szpady, czy wiktoriańską powieść. Jeśli dotąd nie było w Polsce „salonowej fantasy” to teraz niewątpliwie nurt ten zdobędzie sobie licznych wielbicieli.

Anna Kańtoch, znana z debiutanckiej powieści „Miasto w zieleni i błękitie”, stawia przed swoimi czytelnikami nowe zagadki. Nastrojowe i intrigujące, które pozostawiają w napięciu aż do ostatnich stron jej oryginalnej prozy.



ANNA KAŃTOCH
"ZABAWKI DIABA"

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 472

Domenic Jordan skończył medycynę, ale nie jest praktykującym lekarzem. Interesują go magia i demonologia, a ponad wszystko wyjaśnianie tajemnic, co czyni z wyjątkową dociekiliwością i uporem.

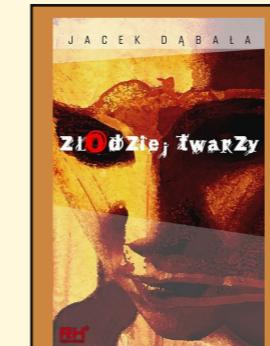
Akcja opowiadań poprowadzona jest misternie i nie sposób być tylko biernym obserwatorem wydarzeń, każdy staje się ich uczestnikiem. W pewnym miasteczku w zagadkowych okolicznościach znikają dzieci. Nikt nie wierzy, że związek z tym może mieć magia, a nie przypadkowy świadek, który jako ostatni widział dzieci.

Atmosfera w miasteczku jest bliska wrzeniu, thum żąda samosądu... Czy Domenic zdoła znaleźć klucz do rozwikłania zagadki i zapobiec tragedii?

Wspólnie z bohaterami będziesz podążać do kolejnych miejsc i kolejnych tajemnic. Przeniesiesz się do dawnej posiadłości, w której znajduje się przytułek dla obłąkanych, i w której z niewyjaśnionych powodów kamienne figury zaczynają płakać krwawymi łzami, pojawiają się dziwne napisy i... kolejne trupy. Poznasz tajemnice z dawnej przeszłości Domenica, które odcisnęły piętno w jego duszy oraz pozostawiły głębokie blizny na jego ciele. Dowiesz się, jaką moc posiada posąg nazywany Strażnikiem Nocy i jak wiele ludzie są w stanie dla niego poświęcić...

W życiu bohaterów książki niezwykle ważną rolę odgrywają: sny – często prorocze, przeczucia – najczęściej złe, światło księżyca – zazwyczaj w pełni, oraz czarne, złowieszcze kruki. Niemniej ważną rolę odgrywają światło i cień, które potrafią przybierać przerażające kształty. Te elementy budują charakterystyczny i niepowtarzalny klimat oraz atmosferę narastającego niepokoju i oczekiwania.

Każda opowieść w tym zbiorze niesie ze sobą kolejną zagadkę, przed którą staniesz. Nawet się nie domyślasz, jakie może być jej rozwiązanie...



JACEK DĄBALA
"ZŁODZIEJ TWARZY"

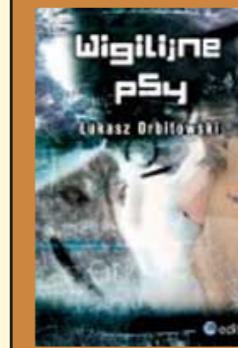
WYDAWCA: RED HORSE
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 288

Obudzisz się rano Bez Twarz... i co dalej???

Poza dynamiczną akcją i wyrazistymi bohaterami w tle rysuje się problem poważniejszy: zagrożenia kryminalne związane z przeszczepami twarzy.

Jest to historia chirurga plastycznego i jego niezwykle pięknej żony. Pewnego dnia twarz kobiety zostaje nieodwracalnie oszpecona w wypadku lotniczym. Mąż decyduje się zabić przypadkową dziewczynę, aby dokonać

przeszczepu... Od tej chwili wszystko ulega zmianie. Uciekając przed prokuretem, małżeństwo wiąże się ze światem przestępczym. To jednak nie jest ich największy kłopot, towarzyszy im coś znacznie gorszego...



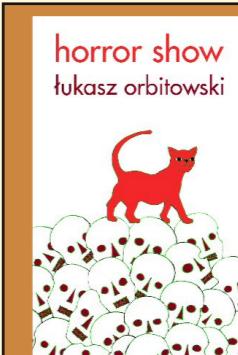
ŁUKASZ ORBITOWSKI
"WIGILIJNE PSY"

WYDAWCA: EDITIO
DATA WYDANIA: 2005
LICZBA STRON: 408

Dziewięć znakomitych opowiadań grozy, osadzonych w polskich realiach. Dusza pociągu odbita na szybie, samotny blok, który raz do roku odwiedzają umarli, diabeł, rozsyłający sms-y, niezwykła przygoda pracownika firmy, dostarczającej złe wiadomości – to tylko kilka opowieści, zawartych w książce „Wigilijne psy”.

ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Dukaj: „gawędy niesamowite XXI wieku”. Styl faktycznie błyskotliwy i pełen gawędziarskiej werwy. Świetne pomysły, ale nieco zbyt „pstrokate” wykonanie, innymi słowy: za dużo rozbuchanej groteski. Nie da się przy tych tekstach bać.



ŁUKASZ ORBITOWSKI
"HORROR SHOW"

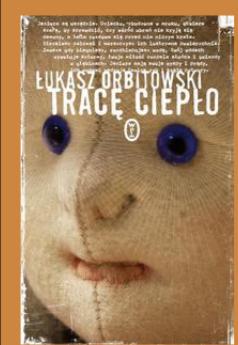
WYDAWCA: HA!ART
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 212

W życiu Giełdziarza, krakowskiego pirata, za sprawą przypadkowo znalezionej układanki, wkraczają siły nadprzyrodzone... i rudy kot.

ZDANIEM PAWŁA MATEI:

Pierwsza powieść Orbitowskiego najpierw ukazała się w jednym z numerów Science-Fiction, Fantasty & Horror, a później, w roku 2006 w rozbudowanej wersji za pośrednictwem wydawnictwa Halart. Powieść ta jest nie tylko jednym z pierwszych, ale też jednym z najlepszych okazów horroru dresiarskiego, czy też osiedlowego. Dzieło to wprost pęka od zakręconych pomysłów, zachwyca świetnymi dialogami, wulgarnym, ale też bardzo dobrym humorem, odrobiną makabry. Zachwyca jednak przede wszystkim jako mariaż klasycznego horroru i nowoczesnej polskiej literatury o lekko awangardowym skrzywieniu.

W nowszych publikacjach, jak "Święty Wrocław", czy w ostatnim zbiorze opowiadań "Nadchodzi", Łukasz Orbitowski ukazuje się jako pisarz o wiele bardziej dojrzały, doświadczony, jako pisarz lepszy, ale trudno nie zachwycić się energią i bogactwem, jakim skrzy się fabuła Horror show i jego fantastyczni bohaterowie, jak Wuj, czy Giełdziarz. Od miejskiego szaletu, przez osiedlowe mieszkania, giełdę po stary, istniejący tylko w legendach i plotkach kościół. No i wreszcie koty. Bo kaczki są kwaki, a koty mruczaki – brzmi to banalnie? Gwarantuję, że po przeczytaniu tej powieści to śmieszne zdanie będzie przyprawiało o dreszcze.

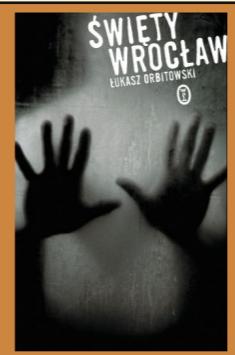


ŁUKASZ ORBITOWSKI
"TRACE CIEPŁO"
WYDAWCA: WYD.
LITERACKIE
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 492

Kryminalna intryna w oparach grozy i magii! Kuba i Konrad – kumple z podstawówki przy Wąskiej, na krakowskim Kazimierzu – próbują rozwiązać zagadkę śmierci szkolnego woźnego. Dookoła mnożą się jednak dziwne, mrożące krew w żyłach zdarzenia. Duchy umarłych przechadzają się wśród żywych. Tajemnicza sekta i jej prorok rosną w siłę, by upaść z łoskotem. A

w świecie, który znamy, rządzą mieszkańcy tajemniczej krainy jezior... Naszych bohaterów ocalić może jedynie dar widzenia i możliwość udziału w zdarzeniach dla innych niedostępnych.

Historia chłopięcej i męskiej przyjaźni, która narodziła się początkowej wrogości. Przypowieść na temat polskiej szkoły i przemian Roku Zerowego (1989). Trzymająca w napięciu opowieść grozy z odrobiną fantastyki w tle. Niepokojący przewodnik po zakamarkach krakowskiego Kazimierza, z czasów kiedy nie był on jeszcze dzielnicą restauracji, hoteli i pubów...



ŁUKASZ ORBITOWSKI
"ŚWIĘTY WROCŁAW"
WYDAWCA: WYD.
LITERACKIE
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 400

Wstęp do polskiego Twin Peaks...

Piewca tematyki osiedlowej powraca do korzeni. Tym razem w blokach nie zagnieździły się diabły ani duchy, a drugie osiedle. Urzeczeni mieszkańcy porzucają dotychczasowe życie, by oddać się demolowaniu własnych mieszkań – pod warstwą tynku i cegiel kryje się gorąca, czarna powierzchnia. Z każdym dniem na niezwykłym osiedlu przepada coraz więcej ludzi, mnożą się gapi, wyznawcy i badacze, szaleństwo ogarnia administrację i media.

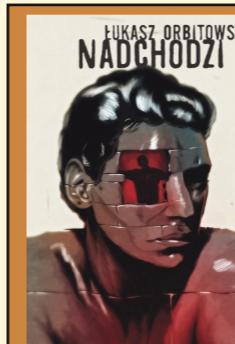
"Święty Wrocław" to horror-ballada o Polsce proroków, pielgrzymów i wariatów, o mieście pierwszych miłości, o wiośnie dziewięciu cudów, o zbliżającej się katastrofie.

Święty Wrocławiu, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami...

ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Bardzo dobra powieść grozy, świetnie wpasowująca się w motyw „miejsczych legend” i pod tym względem stanowiąca jedno z najlepszych książek w Polsce.

Błyskotliwe pomysły, nieodparty urok prozy Orbitowskiego i iście jungowskie zakończenie czynią ze „Świętego Wrocławia” konieczną pozycję dla każdego wielbiciela inteligentnego horroru.



ŁUKASZ ORBITOWSKI
"NADCHODZI"
WYDAWCA: WYD.
LITERACKIE
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 406

Amerykanie mają Stephena Kinga, my mamy Łukasza Orbitowskiego. Dzięki opowiadaniom zebranym w tomie Nadchodzi przeniesiecie się do mrocznych zaułków miast, do lasu z czasów II wojny światowej pełnego partyzantów, do widmowego szpitala, w którym leczy się nie ciało, lecz duszę.

Orbitowski po raz kolejny konfrontuje swoich bohaterów z mrocznymi siłami z tego i tamtego świata. Po raz kolejny udowadnia, że w zetknięciu z tajemnicą niewielu potrafi zachować zdrowe zmysły...

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIK:

O Orbitowskim powinno się mówić dużo i tylko dobrze, bo jego proza udowadnia, że groza ma również bardziej wysublimowane i znacznie inteligentniejsze oblicze. To lektura dla smakoszy i wyrobionych czytelników. Czasem wymagająca, ale zdecydowanie warta zachodu. Orbitowskiego nie można nie znać.



ŁUKASZ ORBITOWSKI
JAROSŁAW URBANIUK
"PIES I KLECHA. PRZECIWKO WSZYSTKIM"
WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 536

Pierwsza polityczna powieść grozy! Odsłania sataniczny spisek u fundamentów Polski Ludowej!

Spytasz, jak do tego doszło, że ponad pół

wieku temu Polskę oddano pod władzę Szatana. Porazi Cię przypuszczenie, że w roku 1989 sytuacja się powtórzyła...

Niecodzienne przyjaciele: milicjant i ksiądz trafiają na demoniczny spisek wiodący od grupki lekceważonych patriotów, przez lochy szpitala – katowni Służby Bezpieczeństwa, aż do hotelu sejmowego. Nim dojdą prawdy, zmierzą się z własnymi demonami, spotkają opętanych i anielskiego bękartą. Na ich drodze stana piękne dziewczyny i flaszki wódki. Sięgną samego dna Warszawy, czeluści, do których wcześniej nie zstąpił nikt.

Czy uratują Polskę, stając przeciwko diabłu, własnym przełożonym i samym sobie, czyli po prostu przeciwko wszystkim?



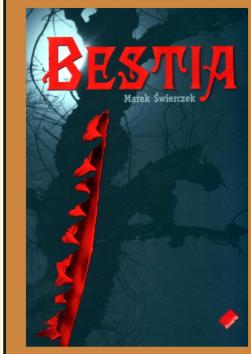
ŁUKASZ ORBITOWSKI
JAROSŁAW URBANIUK
"PIES I KLECHA. TANCERZ"
WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 400

Czy tańcząc można stać się Bogiem?

Kraków, lata dziewięćdziesiąte. Policja znajduje studenta „rozsmarowanego” na ścianach hurtowni. To tylko jeden z makabrycznych zgonów, jakie przetoczyły się przez Polskę. Morderstwa, samobójstwa czy ingerencja Tamtej Strony? Ksiądz Gil i komisarz Enka znajdują się w sytuacji dla siebie zwyczajnej, czyli niezwykłej, a problemy mogą się szybciej, niż przechylibyś kieliszek.

Między rosyjskimi psychotronikami a duchami romantyków, między Krakowem, Paryżem i Stambułem, między trupem a jego widmem, ksiądz i policjant znajdują książkę, o której marzy wielu. Ten tekst zabija, ale i daje nadzieję. Jest wiecznym życiem i totalnym zniszczeniem. Poznanie nowej twarzy romantyzmu stanie się drogą dla Waszych bohaterów. Ale czy Wielka Improwizacja doprowadzi ich do Wielkości? I co tak naprawdę stało się sto pięćdziesiąt lat temu?

Odpowiedź w drugim tomie historii niecodziennego duetu.



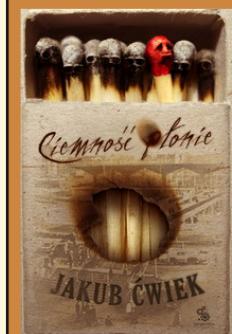
MAREK ŚWIERCZEK
"BESTIA"

WYDAWCA: OTWARTE
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 320

Rok 1864. Powstanie styczniowe dogorywa. Kapitan Julian Basowski, Polak w carskiej armii, zabija w pojedynku jednego z petersburskich notabli. By wrócić do łask generała Murawjowa, usiłuje rozwiązać zagadkę brutalnych mordów, których ofiarą padają rosyjscy żołnierze. Przekonuje się jednak, że chłodny racjonalizm, któremu hołduje, zawodzi w obliczu ponurej prawdy.

Debiutancka książka Marka Świerczka zawiera wszystko, co powinno cechować klasyczną powieść grozy: dwuznacznego, a zarazem urokliwego głównego bohatera, napięcie, dynamiczną akcję i fascynującą tajemnicę.

Bestia przekracza jednak ramy swego gatunku. Prowokuje do przemyśleń na temat historii Polski i daje dużą satysfakcję z rozwiązywania licznych zagadek literackich rozsianych w całym utworze.



JAKUB ĆWIEK
"CIEMNOŚĆ PLONIE"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 312

Katowice Główny – dla Ciebie to pewnie tylko dworzec, dla bezdomnych umieralnia, dla Wybranych jedyny azyl.

Byłeś wtedy dzieckiem w ciemnym pokoju. Nagle wiszący płaszcz przemienił się w upiora, a liżące podłogę światło księżyca zaczęło pełnić ku Tobie jak macka. Tak właśnie Ciemność zagląda nam w oczy. Sama wybiera sobie ofiary i zaczyna

płonąć...

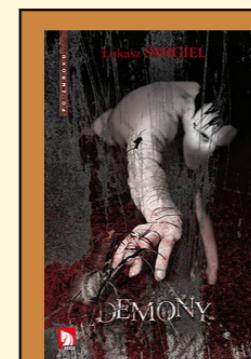
Wybrani przez Ciemność nie mają wyboru. Bezpieczne miejsce mogą znaleźć tylko wśród bezdomnych na katowickim dworcu.

To właśnie spotkało Natkę – studentkę, która pewnego dnia została napadnięta. Wszyscy tylko patrzyli. Jedynie biednie ubrany starszy mężczyzna przyszedł jej wtedy z pomocą. Dziewczyna chciała mu się odwdzięczyć, a nieświadomie wzięła na siebie cudze przekleństwo.

I zapłonęła Ciemność...

ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Świetnie wykreowany świat dworcowej biedoty. Jako powieść obyczajowa, „Ciemność płonie” sprawdza się nieźle, jako horror nieco gorzej, ale wciąż na przyzwoitym poziomie. Nadmierna liczba postaci (często wprowadzanych bez sensu dla fabuły), a za mało wyjaśnień dotyczących samej Ciemności, czyli głównego „antagonisty” bohaterów książki.



ŁUKASZ ŚMIGIEL
"DEMONY"

WYDAWCA: RED HORSE
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 328

„Demony” to dwanaście opowiadań z dreszczykiem. Wszystkie opowiadają o ludziach targanych namiętnościami. Nikt tu nie jest bez winy. Czyste зло, zawiść, zazdrość, pożądanie, okrucieństwo i zachłanność – po jednym demonie na każdą historię, jedna mroczna opowieść na każdy miesiąc w roku...

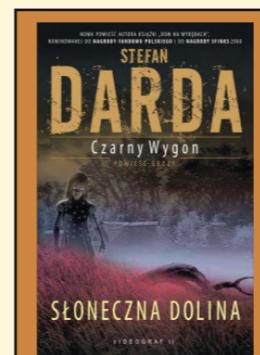
Wszystko to zebrane w kilkunastu opowieściach grozy, opisanych filmowo i plastycznie. Jak dwanaście nowych odcinków klasycznej „Strefy Mroku”. Zamiast włączać telewizor, usiądź wygodnie i otwórz książkę. Jest w niej zamknięte dwanaście demonów, a każdy z nich ma do opowiedzenia jedną historię...



STEFAN DARDA
"DOM NA WYRĘBACH"

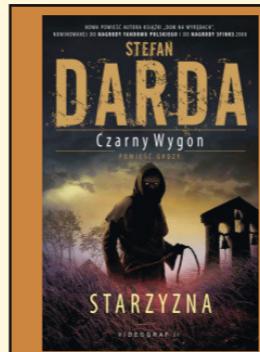
WYDAWCA: WYD.
LITERACKIE
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 288

Utrzymana w klimacie prozy Stephena Kinga debiutancka powieść Stefana Dardego. Bohaterem powieści jest młody mężczyzna, który porzuca duże miasto i pracę na prestiżowej uczelni, by zamieszkać w niewielkim starym domu na Lubelszczyźnie. Początkowo jest zafascynowany nowym miejscem, obcowaniem z przyrodą i nieznanymi dotąd doświadczeniami związanymi z ciężką pracą fizyczną. Zanim rozpocznie się rok akademicki, a wraz z nim nowe obowiązki na uniwersytecie lubelskim, próbuje doprowadzić do ładu zapuszczone domostwo. Wszystko układałoby się jak najlepiej, gdyby nie tajemniczy i ponury sąsiad...



STEFAN DARDA
"CZARNY WYGON.
SŁONECZNA DOLINA"

WYDAWCA: VIDEOGRAF II
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 272



STEFAN DARDA
"CZARNY WYGON.
STARZYNA"

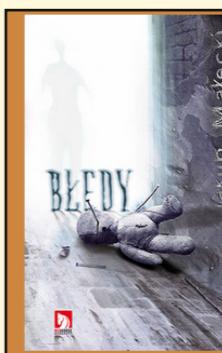
WYDAWCA: VIDEOGRAF II
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 272

Nowa powieść Stefana Dardego – „Czarny Wygon” – nawiązuje klimatem do dzieł Stephena Kinga. Bohaterem książki jest Witold Uchmann, doświadczony dziennikarz po pięćdziesiątce, który od jakiegoś czasu zajmuje się w ogólnopolskim czasopiśmie

opisywaniem zjawisk paranormalnych. Pewnego dnia, po awanturze z szefem postanawia złożyć wypowiedzenie. W ostatniej chwili jego decyzję zmienia e-mail otrzymany na redakcyjny adres. Młody mężczyzna informuje Uchmanna, że na Roztoczu, niedaleko Zwierzyńca, jest przekłecone miejsce, o którego istnieniu nie wie nikt poza tajemniczym nadawcą wiadomości. Dziennikarz, pomimo ostrzeżenia, które przekazuje mu najbliższy przyjaciel, decyduje się na spotkanie z informatorem. Dociera do wioski, która już od pierwszych chwil sprawia dziwne wrażenie. Spotkania z kolejnymi osobami i otrzymany od tajemniczego mężczyzny zeszyt przekonują go, że warto bliżej przyjrzeć się sprawie. Czy wszystko okaże się wyłącznie rojeniami chorego umysłu młodego człowieka, czy może w historii opisanej w brulionie jest część prawdy i rzeczywistość skryta pod sielsko brzmiącą nazwą „Słoneczna Dolina” okaże się naprawdę przerażająca? Znalezienie odpowiedzi na to pytanie nie będzie proste, jednak Uchmann podejmuje się tego zadania. W pewnym momencie uświadamia sobie, że wiele by dał za to, aby jego nowy znajomy był po prostu wariatem...

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIKI:

O Dardzie mówiło się dużo i różnie, ale jak na tyle szumu wokół jego „Domu na Wyrębach”, pierwsza część jego kolejnej powieści mocno rozczarowuje. Darda może i ma parę pomysłów, stara się iść w lepszą stronę grozy, bo nie interesują go flaki i posoka, ale niestety jego prozie brakuje polatu i moim zdaniem szkoda na niego czasu.



JAKUB MAŁECKI
"BŁĘDY"

WYDAWCA: RED HORSE
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 304

Ludzie się myślą. Czasem śmiertelnie.

Tu ceną za błąd jest dusza.

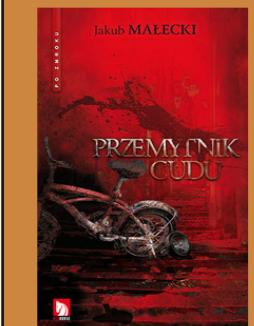
Groteska i brutalny horror w jednym – groza wkracza na brudne poznańskie osiedle. Ludzie odgryzają sobie usta, ulicami włóczę się upiory, nawet wiatr wyje o mordach i rzeziach. Jaki ma to sens? Kim jest tajemniczy starzec, terroryzujący miasto ze swoją dziwaczną świtą? Dziadek, który kranówkę zmienia w wódkę, zabija i wskrzesza dla żartu? Na pewno kimś więcej, niż człowiekiem.

Tajemnica, która chwyta za gardło.

Jakub Małecki zdradza ją jak nikt wcześniej. Bezbłędnie.

ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Uproszczona wersja „Mistrza i Małgorzaty” w scenerii polskich blokowisk. Świeży styl, ale pomysły nie mają w sobie głębi powieści Michała Bułhakowa. W powieści Małeciego rozbuchana groteska króluje nad sensownością.



JAKUB MAŁECKI
"PRZEMYTNIK CUDU"

WYDAWCA: RED HORSE
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 264

Odwiedź magiczny Poznań naznaczony brudem i śmiercią.

Nieszczęśliwi ludzie – sfrustrowany pracownik banku i zadręczona przez matkę sprzątaczka – stają w centrum tajemniczych wydarzeń. Ulice miasta spływają krwią, zmarli spacerują między żyjącymi, pomniki opuszczają cokoły. Kim są dziecięce duchy i tajemniczy Misjonarze?

Co łączy człowieka, odcinającego ludziom stopy z bezimiennym mężczyzną, spełniającym wszystkie marzenia? Jaka rolę w tym wszystkim odgrywa opowieść o klatwie, siegającej mroków średniowiecza?

Są marzenia niewarte swej ceny i cuda przemienione w klatwy.

Zło przychodzi cicho. Ukradkiem. Przemycone.



JAKUB MAŁECKI
"ZAKSIEGOWANI"

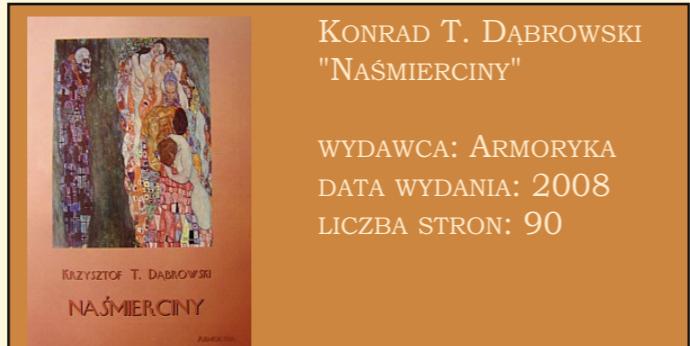
WYDAWCA: POWERGRAPH
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 318

Jak długo można kłamać – zwłaszcza gdy oklamujemy sami siebie? Jak mocno można cierpieć – dla kogo potrafilibyśmy przekroczyć granicę bólu? Jak uciec, gdy dowiadujemy się, że w głowie mamy szachownicę?

Siedemnaście odcieni strachu, siedemnaście opowiadań grozy o piekle świata finansów i korporacyjnych biurowców, o samotności, śmierci i miłości. Sprzedawcy ubezpieczeń, dresiarze, pracownicy koncernów, zrozpaczeni rodzice – co ich łączy? Uczynki ich wszystkich zostały zaksięgowane na tej samej fakturze dobrego i złego.

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIK:

„Zaksięgowani” to niestety krok w tył – ze wszystkich tekstów najlepszymi są te najstarsze, a pozostałe to szarżąca groteska, która u Małeciego urasta do gigantycznych wręcz rozmiarów i niestety niewiele sobą reprezentuje.



KONRAD T. DĄBROWSKI
"NAŚMIERCINY"

WYDAWCA: ARMORYKA
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 90

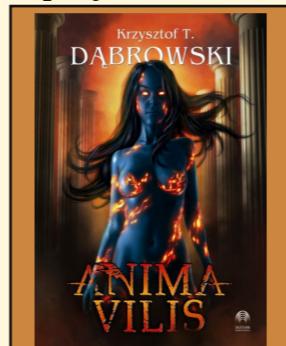
Wyobraź sobie: Świat, w którym czas się cofa. Wszechświat, który gdzieś się kończy – ciekawe, co jest poza nim? Pomyśl o tym, co może czekać na ateistę po śmierci i jaki może być świat widziany oczyma inteligentnego psa? Odkryj tajemnice nawiedzonego domu i straszna prawdę o tym, kto naprawdę rządzi światem i do

czego zmierza... A może chcesz sprawdzić, co cię czeka, gdy zakupisz przeklęty portret?

Odpowiedzi na te intrigujące pytania znajdują się w debiucie książkowym – zbiorze opowieści niesamowitych autorstwa Krzysztofa T. Dąbrowskiego pod tytułem „Naśmierciny”.

ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Niesamowita wręcz różnorodność tematyczna: od fantasy i obyczajówek po horror i humoreskę. Dąbrowski tryska pomysłami, niejednokrotnie ciekawymi, ale zdecydowana większość opowieści sprawia wrażenie szkiców lub (nieudanych) eksperymentów literackich.

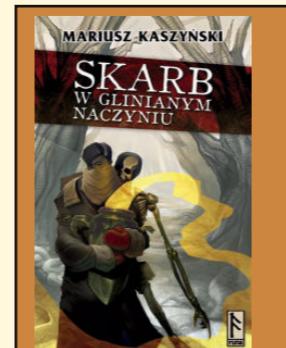


KRZYSZTOF T. DĄBROWSKI
"ANIMA VILIS"

WYDAWCA: INITIUM
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 368

„Anima Vilis” to zbiór oryginalnych opowiadań grozy.

Wyobraźcie sobie zombie w scenerii westernu. Lub opowieść, w której spotykacie demonicznego Świętego Mikołaja. W tajemniczym korowodzie przez opowiadania zbioru przewijają się też słowiańskie demony, UFO, kosmici i wiedźmy. A wszystko to w smakowitym sosie, przyrządzonym na bazie takich motywów, jak teorie spiskowe, apokalipsa czy podróże między wymiarami. Dodatkowo mistrz kuchni przyprawił wszystkie historie szczypta czarnego humoru, groteski i cynizmu.



MARIUSZ KASZYŃSKI
"SKARB W GLINIANYM NACZYNIU"

WYDAWCA: RUNA
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 304

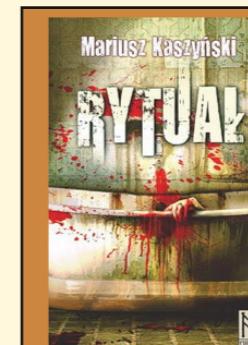
Zimą zwierzęta czasem znikają. Nic

straconego, ich ciała znajdują się po roztopach. Ta sama przypadłość dotyczy nierzadko i ludzi. Nic więc dziwnego, że w malej nadmorskiej miejscowości, sennej i odrętwiałej po wyjeździe turystów, niewielu przejęło się zniknięciem pijaczka i drobnego złodziejaski Włodka Chrzanowskiego. Tylko nieliczni, co starsi, mieszkańców poczuli, jak po plecach przebiegają im zimne dreszcze. Ich strach potęguje świadomość, że przed laty, w równie mroźną zimę, bez wieści przepadła trójka dzieci.

Każdy kolejny dzień przynosi nowe, nieprzyjemne nowiny. Trzech chłopców podczas wyprawy do lasu znajduje rozszarpaną na strzępy czapkę zaginionego mężczyzny. Dziwny ślad prowadzący do wsi wprowadza w przerażenie właściciela miejscowości sklepu. Ośmioletnia dziewczynka wychodzi ulepić bałwana i znika za domem – odciski jej stóp urywają się nagle pośrodku czystej, śniegowej tafli, a wielogodzinne poszukiwania spełzają na niczym.

Bo historia lubi zatacać koła. I jeśli wierzyć słowom miejscowej staruchy – powszechnie uważanej za szaloną – coś kraży w okolicznych lasach.

Wróciło i pragnie zemsty.



MARIUSZ KASZYŃSKI
"RYTUAŁ"

WYDAWCA: RUNA
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 472

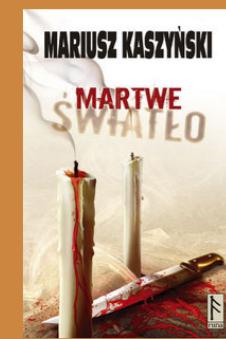
Grzegorz jest szarym pracownikiem jednego z warszawskich banków. Jego życie, raczej samotne i monotonne, zmienia się, gdy dwunastoosobowy zespół, do którego należy, obejmuje nową szefową. Wioleta jest młoda i piękna, poza tym okazuje mu zainteresowanie. Jednak wkrótce po jej nominacji pracownikom zaczynają przydarzać się tajemnicze wypadki.

W ciągu zaledwie paru dni jedna z koleżanek zostaje bestialsko zamordowana, druga znika bez śladu, a największy bufon i bawidamek z całej grupy ni z tego, ni z owego

podcina sobie gardło pamiętkową brzytwą. Atmosfera w zespole zagięszcza się. Początkowo wszyscy usiłują wierzyć, że to tylko nieprawdopodobny zbieg okoliczności, bo przecież cóż mogłoby łączyć te tragiczne zdarzenia? Ale kolejna śmierć sprawia, że coraz trudniej zachować chłodny racjonalizm.

Grzegorz, pochłonięty flirtem z Wioletą, ze wszystkich sił próbuje nie myśleć o koszmarze, który z każdym dniem narasta wokół niego i jego kolegów. Nie słucha ostrzeżeń Renaty, swojej wieloletniej przyjaciółki. Nie przejmuje się snami, które zaczynają prześladować współpracowników z zespołu.

Tymczasem śmierć bezlitośnie wybiera kolejną ofiarę. Czyżby czyhała na nich wszystkich?



MARIUSZ KASZYŃSKI
"MARTWE ŚWIATŁO"

WYDAWCA: RUNA
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 368

Piotr Gradowski budzi się przywiązanym pasami do szpitalnego łóżka. Twarze patrzących na niego pielęgniarek i lekarzy zdradzają strach i obrzydzenie. Ze strzępów rozmów, prowadzonych na sali i w korytarzu, mężczyzna wnioskuje, że jego dzieci zostały bestialsko zamordowane, a o zbrodnię wszyscy obwiniają jego.

Desperackie próby przypomnienia sobie, co się mogło stać, spełzają na niczym. W umyśle Piotra wydarzenia minionych trzech miesięcy skrywa nieprzenikniona zasłona. Jego ostatnie wspomnienia dotyczą śmierci żony, która zginęła w wypadku samochodowym. Później wszystko znika aż do momentu przebudzenia w szpitalu.

Powoli jednak wracają pojedyncze obrazy. Czy złożenie w całość tej układanki pozwoli mężczyźnie zrozumieć, kto lub co stoi za śmiercią jego dzieci? Co kryje się za urywanymi migawkami: nieprzyjemnych snów, wyprawionego nad Wisłą

symbolicznego pogrzebu żony, narastającej niechęci dzieci...? Jak wygląda prawda i czy wreszcie pomimo nieuleczalnego bólu po stracie najbliższych Piotrowi uda się oczyścić z zarzutów chociaż przed samym sobą?

Bo z dnia na dzień wspomnienia powracają z coraz większą siłą...

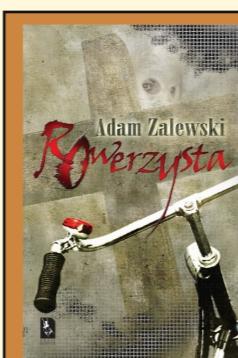


ADAM ZALEWSKI
"BIAŁA WIEDŹMA"

WYDAWCA: RED HORSE
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 616

Cedar Peak, miasteczko na południowym zachodzie stanu Maine. Jak każda amerykańska dziura – ciche, spokojne, żyjące od lat swoim leniwym rytmem. Wszyscy się tu znają i wydaje im się, że wiedzą o sobie wszystko. Jednak do czasu... Gdy w barze u Erniego błyśnie siekiera, okaże się, że to miejsce skrywa niejedną tajemnicę. Wtedy przerzążającej sile spróbują stawić czoła dwaj przecienni ludzie: architekt na skraju załamania nerwowego i prowincjalny szeryf. Czy znajdą w sobie dostatecznie dużo odwagi i determinacji? Czy zdążą uratować życie niewinnych ludzi i to, co w Cedar Peak najcenniejsze?

Wybuchowa mieszanka Stephena Kinga, „Murder Ballads”, Nicka Cave'a i indiańskich legend. Ta książka zaskoczy cię i przerazi!



ADAM ZALEWSKI
"ROWERZYSTA"

WYDAWCA: GRASSHOPPER
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 504

Po brutalnym morderstwie matki w sercu małego Jerry'ego rodzi się chęć zemsty.

Strach zmienia się w gniew, a niewinność w chęć zabijania. Jerry rozpoczyna krwawe

zniwo, a w obronie swoich najbliższych nie cofnie się przed niczym. Prawi i szlachetni nie muszą się bać, tych złych dosięgnie ręka sprawiedliwości.

Po świetnym debiucie pt. „Biała wiedźma” Adam Zalewski ponownie zabiera nas w świat mroku.

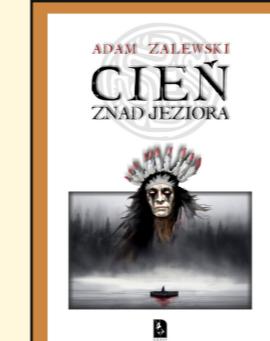
Akcja „Rowerzysty” osadzona jest w małym, sennym amerykańskim miasteczku Eltonville w Alabamie, uwikłanym w konflikty rasowe i przestępcość.

Ale „Rowerzysta” to przede wszystkim historia chłopca skałeczonego przez życie, który w wyniku psychicznego urazu doznanego w dzieciństwie stał się człowiekiem obarczonym „podwójną tożsamością”.

To również historia przyjaźni i nienawiści, miłości i zemsty.

Jest to z pewnością pozycja dla ludzi o mocnych nerwach – brutalny i mroczny thriller.

Jednak w tym brutalnym świecie czytelnik odnajdzie i doceni rolę prawdziwej przyjaźni i poświęcenia.



ADAM ZALEWSKI
"CIEŃ ZNAD JEZIORA"

WYDAWCA: GRASSHOPPER
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 504

„Cień nad jeziorem” to mroczna historia, stanowiąca kontynuację „Białej Wiedźmy” – debiutu Adama Zalewskiego.

W tej typowej dla autora mieszance thrillera i horroru, spotkamy także bohatera innej książki Zalewskiego – Jerry'ego Noonana „Rowerzystę”.

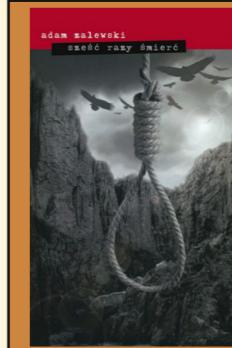
Znani Czytelnikowi bohaterowie ponownie muszą stawić czoła duchom jeziora i własnej przeszłości. Życie niewinnych mieszkańców znów jest zagrożone, a przerzążająca siła odradza się znacznie potężniejsza.

Budując akcję „Cienia...”, autor dokonał zabiegu, o który wcześniej pokusili się tylko nieliczni, przekonując Czytelnika, że w życiu może przydarzyć się wszystko.

Przy lekturze tego dreszczowca nikt nie

będzie się nudził. Czytelnika czeka prawdziwa lawina nieprzewidzianych zwrotów akcji, a także mocno zarysowanych scen grozy. Jak zwykle u Zalewskiego, nie zabraknie też wątków obyczajowych.

Ta książka jest dla wszystkich, którzy polubili prozę Adama Zalewskiego oraz niepowtarzalny klimat wielkiego kraju za oceanem.

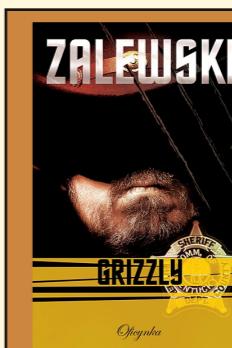


ADAM ZALEWSKI
"SZEŚĆ RAZY ŚMIERĆ"

WYDAWCA: GWP
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 312

Mistrz grozy, Adam Zalewski, w nowej formie – w opowiadaniu!

Sześć opowiadań polskiego mistrza grozy, Adama Zalewskiego, zawartych w tym tomie łączy jeden temat – śmierć. To lektura dla ludzi, którzy nie boją się kontaktu z opisami cierpienia, szaleństwa, przemocy i autodestrukcji przekraczającymi intensywnością niemal wszystko, z czym dotąd mieliśmy do czynienia w literaturze. I dla tych, którzy przedkładają pragnienie poznania ludzkiej natury nad chęć ciągłego utwierdzania się w przekonaniu, że człowiek „nie jest taki zły”. Autor udowadnia, że prawdziwy strach rodzi się, gdy uświaddamy sobie, jakie piekło może skrywać się w ludzkim umyśle i psychice. By śmiertelnie przerazić, nie trzeba wcale pokazywać fantastycznych potworów – wystarczy zająć się bestiami, które żyją wśród nas. I niech Was nie zmyli fakt, że Zalewski pisze o Ameryce.



ADAM ZALEWSKI
"GRIZZLY"

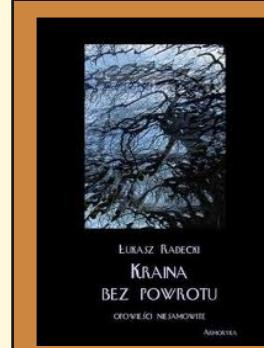
WYDAWCA: OFICYNKA
DATA WYDANIA: 2011
LICZBA STRON: 296

Ostra, męska proza, bezlitośnie obnażająca

naturę człowieka!

Jest jesień 2007 roku, Green Doll w Kentucky. Clinton Gerstaecker wraca do domu, gdzie z obiadem zazwyczaj czeka na niego kochająca Cynthia. Niebo powoli zasnuwa się chmurami. Zaniepokojony szeryf szybko wbiega do domu, gdzie znajduje swoją żonę z roztrzaskaną od kuli głową. Jego życie się kończy... Znad ciała kobiety podnosi się zupełnie inny mężczyzna – Grizzly, który nie odpuszcza, zanim nie dokona krvawej zemsty.

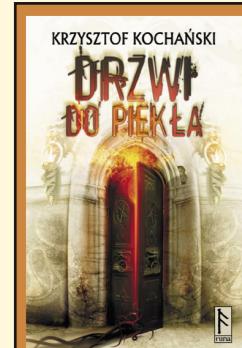
„Grizzly” to brutalny thriller o surowej sprawiedliwości, która kieruje się prostą zasadą: dobrzy i uczciwi otrzymują pomoc, zły – giną. Zza krvawych obrazów przebija dotkliwa tesknota za życiem godnym i szczęśliwym. Nie zaspokoi się jej, dopóki na świecie żyje choć jeden zły człowiek.



ŁUKASZ RADECKI
"KRAINĘ BEZ POWROTU"

WYDAWCA: ARMORYKA
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 78

Trzymający w napięciu zbiór znakomitych opowieści grozy polskiego autora Łukasza Radeckiego – z zamiłowania muzyka i pisarza, redaktora serwisu Horror Online i współpracownika magazynu Czachopismo oraz serwisów Kinooko i Zombie Zone. Debiutował na stronie Horror Online. Publikował w rozmaitych pismach, m.in. w Magazynie Fantastycznym. Na podstawie jego opowiadań powstały fragmenty filmu "Rigor Mortis", do którego stworzył także ścieżkę dźwiękową. Wspomniany obraz został nagrodzony na Festiwalu Filmowym Drzwi w Gliwicach.



KRZYSZTOF KOCHAŃSKI
"DRZWI DO PIEKŁA"

WYDAWCA: RUNA
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 304

„Drzwi do piekła” to zbiór opowiadań utrzymanych w klimacie horroru i opowieści niesamowitej. Krzysztof Kochański eksploruje ciemne strony natury ludzkiej, zderza żądze i ambicje z fobiami i depresjami. Za każdym jednak razem bohater staje wobec zagrożenia, które przeraża i zaskakuje jednocześnie.

Co bowiem zrobić, kiedy Twój dziadek okaże się trollem?

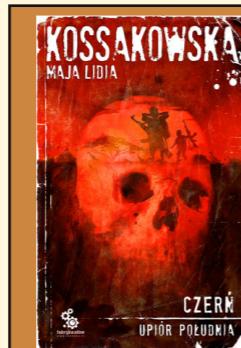
Albo gdy w dzień przedzaduszy przyjdzie Ci zagrać o życie z upiornym Mister Halloween?

A jeśli podróżując autostopem natkniesz się na psychopatycznego kierowcę?

Lub w wigilijny wieczór na bardzo, bardzo złego Świętego Mikołaja?

Zapoznaj się z instrukcją, bądź przygotowany.

Nigdy nie wiadomo, czy jutro nie przyjdzie Twoja kolej!



MAŁGORZATA KOSAKOWSKA
"UPIÓR POŁUDNIA.
CZERŃ"

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 240

Malaria szepcze do mnie czule, lód w mojej głowie zaraz rozsadzi mózg, czuję jak tyka niewidzialny zegar uzbrojonej bomby. Krwi!!!

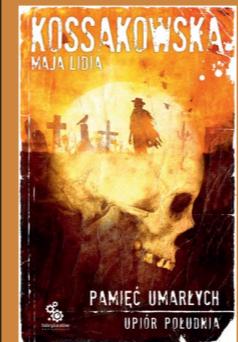
Korespondenci wojenni – akolici obłakanego, żądnego krwi boga, zwanego opinią publiczną.

Jego kaprys rzuca ich poza śmierć, czas i zaświaty. Wprost do prywatnej piwnicy Pana Boga, by odkryć krainę Pana Kałasznikowa. Ale i on jest tu tylko shuga.

Afryka to prastary kontynent. DUCHY, przodkowie, demony, orisza. Wszyscy tu są. I skąd muszą czerpać energię, by żyć.

To jeszcze szaleństwo, czy już opętanie?

„Czerń” jest pierwszą z czterech minipowieści, składających się na cykl „Upiór Południa”. Wspólnym i przewodnim motywem tych zapisków nad krawędzi światów jest... upał.



MAŁGORZATA KOSAKOWSKA
"UPIÓR POŁUDNIA.
PAMIĘĆ UMARŁYCH"

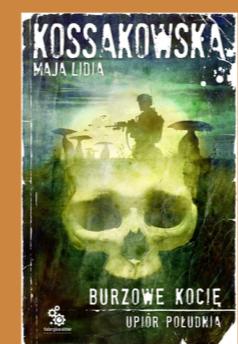
WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 208

On nie chce pastora. Na sam jego widok zaśmiał się jak dziki, a potem powiedział, że tam, gdzie się wybiera, takie znajomości byłyby wyjątkowo źle widziane...

Pragnęli wejść w posiadanie. Zlecili morderstwo. Potem uznali, że bezpieczniej będzie sprzątać także zabójcę.

Żar leje się z nieba. Ogień spopiel ludzkie wnętrzra, trawione strachem i pragnieniami. Znikąd ukochenia.

Spiekota. Gorączka. Dławiący zapach więdnących kwiatów i ludzkiej śmierci. Piekielny gorąc...



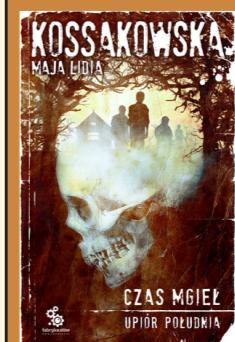
MAŁGORZATA KOSAKOWSKA
"UPIÓR POŁUDNIA.
BURZOWE KOCIE"

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 256

Opiekun Ogrodu, by posiąść wiedzę świata wystrugał oczy z pnia uschniętego Drzewa Życia i zastąpił nimi własne. Prawda go oślepiała. Wie wszystko, ale niczego nie pojmuje. Zapomniał, że Przestrzeń ma duszę...

Nie wytrzymasz... Umysł zniewolony kieratem przesłuchań, tortur i obezwładniającej świadomości klęski chce uciec. Umrzesz... Może już umarłeś. A może to tylko majaki dogorywającego komandosa? Odlat po lekach? Gdzie jesteś?

INTUBACJA! ADRENALINA!
DEFIBRYULATOR! STRZAŁ! JESZCZE RAZ!!
JESZCZE!!! TRACIMY GO!!!!



MAŁGORZATA KOSAKOWSKA
"UPIÓR POŁUDNIA. CZAS
MGIEŁ"

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009

Amnezja. Wspomnieniom wstęp wzbroniony!

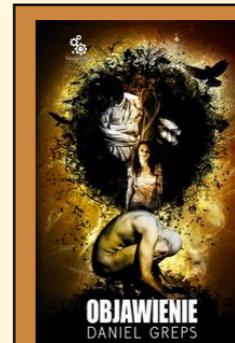
Milkną działa. Demony wojny, opite krwią jak bąki, wpełzają w swoje leża. Ale Ci, którzy przetrwali, nie zaznają wybawienia.

Rozdarte wybuchami ciała, śmiertelne krzyki wrogów, pomordowani koledzy. Chcą wrócić! Wyłamać zamknięte amnezją furtki wspomnień. A może ty także już nie żyjesz?

Nadchodzi mgła, a z nią upiory przeszłości. Czasami lepiej nie pamiętać...

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIK:

Najciekawszy projekt polskiej fantastyki. Cykl od początku do końca napisany genialnie – o czym niech świadczy choćby gorączkowa, inspirowana Palahniukiem narracja „Czerni”. Poza tym pełna niezwykłych połączeń – horroru z westernem czy dark fantasy z Faulknerem. Gęsta, mocna proza.



DANIEL GREPS
"OBJAWIENIE"

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 320

Wiktor Kot nie jest wariatem. To wszyscy wokół zwariowali.

Twarz w ogólnym zarysie mająca tyleż subtelnego uroku, co pospolita cegła. Kwadratowa szczećka straszcząca toporną formą jak źle ociosana rzeźba. Pośrodku coś, co kształtem przypomina dziób tukana – krzywy. Przebrane bruzdami czoło, szerokie usta obwiesłe pod ciężarem goryczy.

Oto Wiktor Kot, szeregowy obywatel

przeciętnego miasteczka. Aż do dnia, w którym odkrywa, że ściany potrafią płakać, za drzwiami wychodzą potwory układają się do snu, a właściciele wielkich psów wypisują na krzyżach dziwne ostrzeżenia. Że nic i nikt nie jest takim, jakim się wydaje. Nawet on sam.

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIK:

"Objawienie" Grepса to jedna z ciekawszych pod względem fabularnym pozycji na naszym rodzimym rynku, a mimo to raczej niedoceniana powieść, która zupełnie niesłusznie przeszła bez echa. Grepс może nie jest takim mistrzem pióra jak Paliński, ale za to ma sporo do zaoferowania w kwestii opisywanej historii – ta jest bardzo oryginalna i ciekawa. "Objawienie" to taka trochę mieszanka fantasy, thrillera i powieści grozy, z naciskiem na to ostatnie. Szczerze polecam, bo Grepс, choć dopiero debiutuje, ma swoim czytelnikom sporo do zaoferowania.



PAWEŁ PALIŃSKI
"4 PORY MROKU"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 424

W ciemności nie widzi się własnych dłoń. Dzień w dzień pokornie zakładasz ciasny kołnierz istnienia. Przeżuwasz, trawisz, wydalasz.

Pomahał, niezauważalnie ślepniesz na ohydę codzienności.

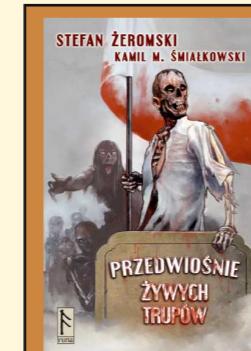
Ludzie wokół zżerają się nawzajem. Tym, którzy żrà najszybciej stawia się pomniki.

Rzeczywistość coraz mocniej zaciska się na szyi.

Debiutancki zbiór opowiadań mistrza metafory, o którym Łukasz Orbitowski napisał: „Momentami, Paliński jest Kingowski po obłęd, ale jego tekst przeraża nieludzką zwyczajnością – potworność przyczajona w człowieku czasem jest przecież banalna”.

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIK:

Palińskiego chwali każdy, mniej lub bardziej. Zdecydowanie debiut roku 2009 i aż szkoda, że potem słuch o nim zginął. Stylistycznie świetny, fabularnie miejscami nudawy, ale summa summarum zdecydowanie godny polecenia. Co najmniej dwa z jego opowiadań to istne perły grozy w krótkiej formie!



KAMIL ŚMIAŁKOWSKI
STEFAN ŻEROMSKI
"PRZEDWIOŚNIE ŻYWYCH
TRUPÓW"

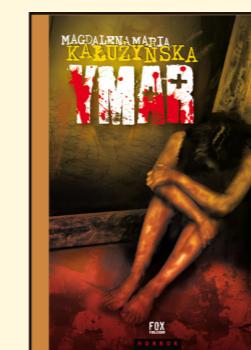
WYDAWCA: RUNA
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 400

Wiecznie (nie) żywa klasyka.

O śmierci Cezarego Baryki marzyło wielu – było w nim po prostu coś niezwykle denerwującego, co sprawiało, że praktycznie każdy miał ochotę przyłożyć mu czymś ciężkim w łeb i nigdy więcej o nim nie słyszeć.

Okazuje się jednak, że zlego diabli nie biorą. Ugryziony przez krwawego komisarza młody Baryka staje przed serią coraz bardziej niepokojących problemów: żuchwa mu klapie, z ust wydobywa się monotonny belkot, a jego zapach... nie mówmy już lepiej o zapachu. A co najgorsze, dokucza mu straszliwy głód, który może zaspokoić tylko potrawka z ludzkich mózgów.

Czy Cezaremu uda się najeść do syta?



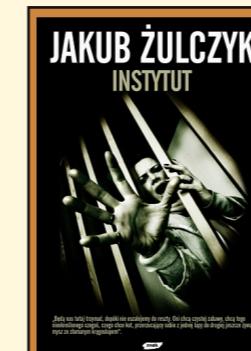
MAGDALENA MARIA
KAŁUŻYŃSKA
"YMAR"

WYDAWCA: FOX
PUBLISHING
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 248

Gdy inspektor Wojciechowski i jego asystent, Michał, znajdują w starej

kamienicy zakrwawione ciało pięknej kobiety, nie podejrzewają nawet, w jak mroczną i skomplikowaną intręgę zostają wpłatani. Intręgę, która – być może – ma swoje początki jeszcze w pradawnych i złowrogich siłach wymykających się ludzkiemu rozumowi... Czy bohaterowie poznają prawdę i... czy uchronią siebie i innych przed tajemniczym niebezpieczeństwem?

W precyzyjnie skonstruowanej fabule Kałużyńska płynnie i niepostrzeżenie przemieszcza się pomiędzy konwencjami literackimi: prowadzi czytelnika od thrilleru policyjnego do horroru z pogranicza metafizyki. Niewątpliwie największą zaletą Ymar – oprócz posepnego, mrocznego nastroju powieści oraz odważnych zabiegów narracyjnych – są błyskotliwe, dynamiczne i bardzo wiarygodne dialogi. Dzięki nim i dzięki niebanalnym osobowościom bohaterów Ymar okazuje się fascynującą i wciągającą powieścią, która zaspokoi gusta wszystkich miłośników dreszcu emocji.



JAKUB ŻULCZYK
"INSTYTUT"

WYDAWCA: ZNAK
DATA WYDANIA: 2010
LICZBA STRON: 240

Mam na imię Agnieszka. Moje mieszkanie ma na imię Instytut. Dwanaście godzin temu zostałam w nim uwięziona. Mój dom jest moim więzieniem. Nie mogę z niego wyjść. Nikt nie może do niego wejść.

Kamienica w centrum Krakowa. Siedem osób, które nie mogą się z niej wydostać. Krwawy napis: „To nasze mieszkanie”, jest jedyną wskazówką, jaką otrzymują. Wkrótce rusza lawina makabrycznych zdarzeń. Czy komukolwiek uda się uciec?

Przeraziły cię filmy „Cube” czy „The Ring”? Po lekturze „Instytutu” nie będziesz mógł zasnąć!

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIK:

Po „Instytut” warto sięgnąć i to jest pewne. Żulczyk stylistycznie goni nawet Orbi-

towskiego, choć niestety jego książka fabularnie już nie jest tak dobrze. W każdym razie jedna z ciekawszych pozycji tego typu w ostatnich latach.



JAKUB ŻULCZYK
"ZMOROJEWO"

WYDAWCA: NASZA
KSIEGARNIA
DATA WYDANIA: 2011
LICZBA STRON: 496

Nieopodal Zmorojewa rozpoczęła się wojna. Nie była głośna; nie rozbrzmiewała wystrzały, krzyk żołnierzy, huk spadających bomb. Nikt nie zakłócał spokoju lasu. Zapadał zmrok. Nad lasem rozlała się krwista czerwień zachodu słońca. Purpura oblewała korony drzew, spływała po ich pniach, ściekała na krzaki, paprocie i poszycie. Wojny nie było widać, ani słyszać, co nie zmieniało faktu, że zaczęła się właśnie w tym momencie.

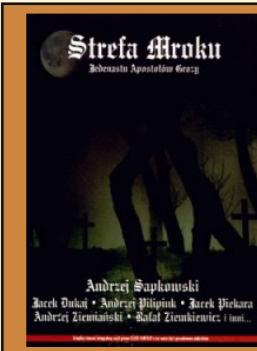
Zmorojewo, zaginione miasto, jest w największym niebezpieczeństwie od początku swojego istnienia. Leszy wysłał dwoje agentów – Strzepowatego i Gangrenę – aby przygotowali złu drogę do naszego świata...

Tymczasem Tytus Grójecki, fanatyk horrorów, gier komputerowych i zjawisk nadprzyrodzonych, wiedzie zwyczajne życie. Właśnie wyrusza na Warmię, aby odwiedzić rodzinę. Początkowo nie sądzi, by zabita dechami wieś Głuszycy oferowała jakiekolwiek atrakcje. Do czasu kiedy na forum internetowym poświęconym nadnaturalnym wydarzeniom trafia na intrugującą informację.

Nieopodal Głuszyc znajduje się opuszczone miasto, a dwójka eksplorujących je „łowców tajemnic” zginęła bez wieści...

ZDANIEM AGNIESZKI BRODZIK:

Lubię od czasu do czasu przeczytać coś dla młodzieży i gdyby co raz któryś z pisarzy serwował nam taką powieść jak "Zmorojewo", groza dla młodszego czytelnika miałaby się naprawdę dobrze. Żulczyk z pewnością ma niezbędną wyobraźnię i dobre pióro, a jego maszkary są naprawdę przerażające.



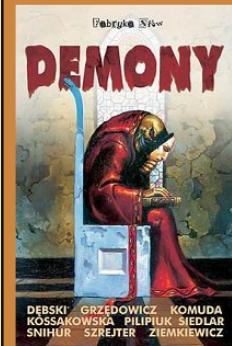
"STREFA MROKU.
JEDENASTU APOSTOŁÓW
GROZY"

WYDAWCA: BAUER
DATA WYDANIA: 2002
LICZBA STRON: 192

Strefa Mroku nie leży na drugim końcu świata, ona jest w nas. W naszych poczynaniach i w naszych myślach. To właśnie tu czai się koszmar. Zobaczcie, co przygotowali dla was Apostołowie Grozy.

Skład antologii:

Złote popołudnie - Andrzej Sapkowski
Gotyk - Jacek Dukaj
Zielona pola Avalonu - Damian Kucharski
Siostra czasu - Grażyna Lasoń-Kochańska
Opowieść Wigilijna - Tomasz Pacyński
Piękna i Bestia - Jacek Piekara
Kostucha - Andrzej Pilipiuk
Gdzie diabeł mówi dobranoc - Jerzy Rzymowski
Twarz na każdą okazję - Michał Studniarek
Czarownice - Andrzej Ziemiański
Akwizytor - Rafał Ziemkiewicz



"DEMONY"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2004
LICZBA STRON: 448

Każdy człowiek w innym wieku uczy się, że świat nie jest czarno-biały. Ludzie nie zawsze są dobrzy, a demony złe.

Jest ukryta strona. Nie awers i nie rewers, nie tu i nie tam. Kraina szarości i dymu, którą niewielu zna i z której niewielu udało się wrócić. Kraina Prawdy - o ile ma się odwagę przyznać, że prawda naszego umysłu może być tak przerażająca i nieracjonalna.

Nie zabijaj. Nie cudzołów. Nie kradnij. Bo obudzisz demonów...

Ziemkiewicz, Pilipiuk, Piekara, Komuda, Kossakowska, Grzędowicz... Galeria osobowości i galeria opowieści. Każda wyjątkowa i godna wyróżnienia. Każda warta lektury.



"MAŁODOBRY"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2004
LICZBA STRON: 496

Kat jest niezbędny, ale nikt nie chce go znać.

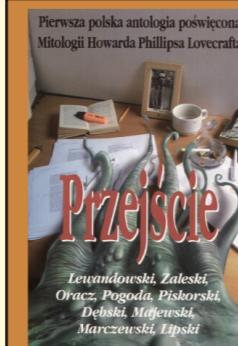
Drodzy czytelnicy, oto dajemy Wam szansę na całkowicie bezpieczne zbliżenie się do kata. Możecie razem z nami wejść na szafot, obejrzeć tego groźnego człowieka w czerwonym kapturze, z mieczem w ręku i... możecie pozostać żywi.

Zajrzeć pod kaptur oprawcy i ujrzeć jego twarz.

Zaskoczenie?

A czyją twarz ma twój kat?

Na szafocie stanęli: Kamil C. Alster, Mateusz Bandurski, Eugeniusz Dębski, Jarosław Grzędowicz, Jacek Komuda, Tomasz Kołodziejczak, Maja Lidia Kossakowska, Jacek Piekara, Andrzej Pilipiuk, Hubert Spandowski, Szczepan Twardoch.



"PRZEJŚCIE"

WYDAWCA: COPERNICUS
CORPORATION
DATA WYDANIA: 2005
LICZBA STRON: 208

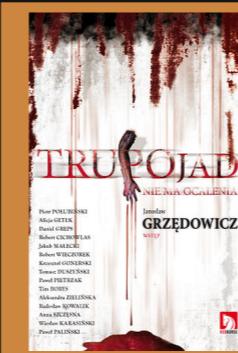
Pierwsza polska antologia poświęcona Mitologii Howarda Phillipsa Lovecrafta

Szymon Zaleski - Tindalos
Krzysztof Piskorski - Eksperyment
Krzysztof J. Majewski - Mały, stary kościołek na wzgórzu
Michał Oracz - Leśny pamiętnik

Łukasz M. Pogoda - Przejście
Paweł Marczewski - Płyta
Rafał Dębski - Różaniec z bursztynu
Robert Lipski - Nocna wizyta
Konrad T. Lewandowski - Żywa woda

ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Pierwszy zbiór opowieści „cthulhowych” autorstwa polskich pisarzy. O tyle interesujący, że połowa tekstu w żaden sposób nie nawiązuje do światów Lovecrafta. Gdyby nie ta przypadkowość doboru, antologia miałaby sens, a tak jest jakimś kuriozum, do tego o przeciętnej wartości literackiej.



"TRUPOJAD"

WYDAWCA: RED HORSE
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 416

Oto wspaniała antologia polskiego horroru! Zaprawdę, nie znacie dnia ani godziny, kiedy przyjdzie po was Grabarz!

Na cmentarnych alejkach, w pustych pokojach, toaletach biurowców, na bankowych salach... nigdzie, NIGDZIE nie jesteśmy bezpieczni. Tuż za polem naszego widzenia czają się rzeczy, o których nie wiecie. Lub o których nie chcecie wiedzieć. Strzeżcie się, bo jedynym co może po was pozostać jest kartka w drukarce, papieros w koszu na śmieci, niedokończona powieść na blacie biurka.

Czytać tylko przy świetle dziennym!

ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Pierwsza z antologii konkursowych wydawnictwa Red Horse. Poprzedzona głupawym wstępem Grzędowicza, a cała reszta bardzo nierówna. Od mocnej, tytułowej groteski, przez jedną z pierwszych publikacji Małeckiego, zwiastującą jego ciągły tematyczne, po krwawe gnioty typu „Prezent” Gonerskiego.



"KSIĘGA STRACHU"

WYDAWCA: RUNA
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 496



"KSIĘGA STRACHU 2"

WYDAWCA: RUNA
DATA WYDANIA: 2007
LICZBA STRON: 488

Księga strachu to raport z pola bitwy, z miejsc, w których kryją się bestie. Wilkołaki, wróżki, wampiry, diabły, planetnicy – a także ludzie.

Przekonaj się...

Dokąd prowadzi bezimienna ulica, której nie ma na żadnej mapie?

Jaki potwór prześladuje syna potężnego gangstera?

Z kim walczą wilkołaki?

Co skrywają podziemia plebanii?

Co wydarzyło się podczas wyprawy na Kilimandżaro?

Czego lęka się samotna dziewczynka z domu dziecka?

Czy na dnie Wisły kryje się Gehenna?



"POKÓJ DO WYNAJĘCIA"

WYDAWCA: RED HORSE
DATA WYDANIA: 2008
LICZBA STRON: 400

Życie jest pełne niespodzianek. Ledwo udaje ci się spalić kuchnię w wynajmowanym mieszkaniu, a już trafia ci się pokój z dużym oknem po atrakcyjnej cenie. Nawet nie chcesz się zastanawiać, dlaczego kilku

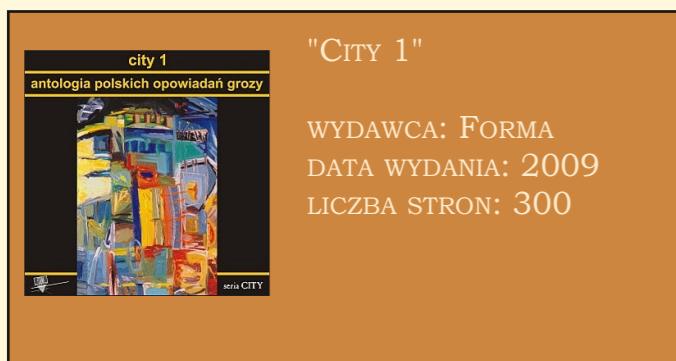
poprzednich lokatorów popełniło samobójstwo, a ostrzeżenia sąsiada traktujesz jak bredzenie zramolałego staruszka. Ale poczekaj – bo kiedyś nadejdzie noc a z nią ci, dla których jesteś bramą do świata żywych.

Drzewa, fotel, zegar, który zatrzymuje się zawsze na tej samej godzinie... Każdy przedmiot może kryć mroczną tajemnicę. Jeśli wydaje ci się, że jesteś bezpieczny, poczekaj.

I zacznij się bać...

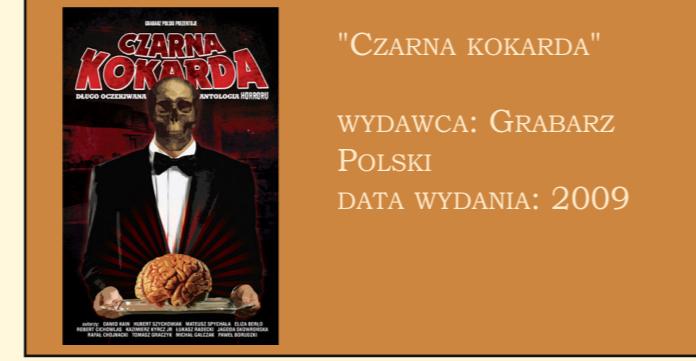
ZDANIEM MATEUSZA KOPACZA:

Druga i ostatnia antologia konkursowa wydawnictwa Red Horse. Wstęp Orbitowskiego o pięć klas lepszy od introdukcji Grzędowicza do poprzedniego tomu, ale poziom całego zbioru nieco niższy niż „Trupojada”. Na tle przeciętności błyszczą Paliński, Kyrcz z Radeckim, a także Sobolewski z oryginalnym „Nie oglądaj się za siebie”.



Niniejszy zbiór opowiadań współczesnych polskich pisarzy w dużej mierze odzwierciedla to, co dzieje się obecnie w polskiej literaturze grozy. Zebrane w tym tomie utwory nie były dotąd publikowane. Większość z nich została napisana specjalnie z myślą o nim, a ich autorzy mieli całkowitą dowolność w wyborze formy i tematu. Mimo to obraz wyłaniający się z zamieszczonych w książce tekstów jest zaskakująco spójny, niesłychanie prawdziwy i konsekwentnie pesymistyczny. Jest to obraz współczesnego miasta – szarego, zindustrializowanego molocha pożerającego swoich mieszkańców od wewnętrz. Ponadto w tle poszczególnych tekstu pojawiają się pokrewne symbole, ich bohaterów dręczą podobne lęki, a z ich

życia raz na zawsze wycięte zostały jakiekolwiek ślady miłości. Tym samym opisy świata prezentowanego przez poszczególnych autorów często nakładają się na siebie. W ich opowiadaniach widać smutną, a nierzadko przerażającą prawdę o naszej współczesności. O współczesności wypełnionej frustracją, wynikającą z wykonywania codziennych mechanicznych czynności, przesiąkniętej panoszącym się złem i epatującą makabram. Znajduje ona swoje odzwierciedlenie w składających się na ten zbiór zabójczo zabawnych makabreskach, poruszających krótkich impresjach, a także we wzbudzających niepokój mrocznych opowiadaniach. Niepokój wzbudzają zresztą już same tytuły poszczególnych utworów. Choćby Płuca w płomieniach, Epilepsja jest tańcem, Człowiek z kowadłem, Konające peryferie, czy Casting na kata. Ci, którzy postanowią sprawdzić, co się za nimi kryje powinni wiedzieć, iż nie jest to lektura dla twożliwych.



„Czarna Kokarda” to antologia rodzimego horroru. Na ten 200-stronicowy zbiór składa się 11 opowiadań napisanych zarówno przez znanych, jak i debiutujących autorów. Z wcześniej publikowanych nazwisk pojawiają się tu m.in. Kazimierz Kyrcz Jr, Dawid Kain, Robert Cichowlas, Michał Galczak i inni.

Pozycja ta została wydana przez internetowy magazyn grozy Grabarz Polski. Jest to pierwsze papierowe wydawnictwo magazynu z serii planowanych publikacji. Książka jest dostępna w limitowanym, numerowanym nakładzie. Kupić ją można jedynie poprzez serwis aukcyjny Allegro.

CIASTECZKA CIOCI GOSI (50 SŁÓW)

Lukrowe oczy ciasteczek cioci Gosi. Nie mogłem znieść ich spojrzenia, więc zaczynałem od głowy. Prosiły, machały rączkami te słodkie pierniczki. Zaklęte w nich dusze uciekały, by zaraz zostać złapane do słoika.

Uciekły... Nie mogłem znaleźć książki kucharskiej. Na ziemi leżało ciało ciotki, w oczy wbite szpilki. Trzeba uważać ze słodyczami.

CIASTECZKA CIOCI TRUDZI (100 SŁÓW)

Pyszne, najlepsze na świecie! Smakują tak wspaniale, że nawet teraz, po wielu latach pamiętam ich smak. Pyszne, pyszne paszteciki.

Pierwszego dnia ciocia zrobiła ich całą blachę i dom pachniał, pachniał wątróbką, bazylią, świeżo mielonym pieprzem i kolendrą. Kilka lat temu, gdy ciocia Trudzia jeszcze żyła, zapytałem ją o przepis. Wtedy już z trudem rozumiała słowa docierające z otoczenia. Biedna ciocia Trudzia, sama w tym białym pokoju.

Mama odciągnęła mnie wtedy szybko od kraty, cała blada. Zakryła mi uszy i ruszyliśmy korytarzem.

Słyszałem tylko, ciocie krzyczącą na cały głos coś o świętej pamięci wujku Józemu. Kochana ciocia Trudzia i jej paszteciki!

CIASTECZKA CIOCI JADZI (150 SŁÓW)

Pierniczki w kształcie motylków, pięknie wymalowane, jakby złapane jeszcze chwilę wcześniej z tulipana. To była nasza tajemnica, bo pierniczki były magiczne. Gryzłem i połykałem, zamkając oczy. Czułem, jak rosną mi motyle skrzydełka. Raz i dwa! – wzbijałem się lekko do góry i już lądowałem na miękkim dywanie w salonie cioci Jadzi. I znikaly skrzydełka, otwierałem oczy. Ciocia uśmiechała się.

Aż pewnego razu, w czasie wizyty, zakradłem się do spiżarni, znalazłem w pudełku całe mnóstwo ciasteczek. Gryzłem je szybko, czułem się cudownie. Jak motyl. Wysoko na półce ujrzałem wielobarwną buteleczkę. Cała pełna była gęstego syropu, scukrzającego motyle skrzydełka. Powachałem, tak, to tym specjałem tak pachniały pierniczki!

Po pierwszym lyku czułem, że skrzydła urosły mi większe i piękniejsze niż kiedykolwiek wcześniej! Po drugim lyku nabraly barwy, stały się rzeczywiste. Po trzecim nie byłem w stanie już oderwać ssawki od butelki. Wypiłem do dna. Wróciłem do salonu piękny jak nigdy. A oni zaczęli krzyczeć.

(ciąg dalszy: strona 52)

AUTOR:
PAWEŁ MATEJA



GORSZE OD ZAGŁADY JEST ZAPOMNIENIE



PRZEDSTAWIAMY ARCHIWALNĄ
ROZMOWĘ, KTÓRĄ PRZEMYSŁAW
ROMAŃSKI PRZEPROWADZIŁ
Z ŁUKASZEM PO WYDANIU
"ŚWIĘTEGO WROCŁAWIA"

**Nie umrzemy, bo nigdy nie żyliśmy.
- Czujesz, że żyjesz?**

Orbit: No pewnie, bo boli. Ale nie tylko. Tak się składa, że życie nie szczerdzi mi mocnych doświadczeń, z tych dobrych i złych, cieszę się z obydwu, ale kiedy patrzę na minioną dziesięciolatkę, widzę, że miałem masę intensywnych doznań, niekoniecznie zwykłych, nawet wcale nie. Wiesz, rzeczy graniczne, typu, z jednej strony, wielkie zakochanie, silne przyjaźnie, prawdziwe przygody, a z drugiej, jakiś krach wielkich zamierzeń, rozpad układu który budowałem lata. Takie rzeczy siekają głębi. Komponuje się to z moim charakterem, zachowałem wiele z typowo dziecięcej wrażliwości, gdy jesteśmy dziećmi, bardzo płynnie przechodzimy od szczęścia w rozpacz, targa nas między skrajnymi emocjami i to też ocaliłem. Więc skoro mam poczucie intensywności życia, to znaczy, że żyję, prawda? Czasem myślę o tym jak o surogacie, w ten sposób, że to życie jest pozorem, odurzeniem. To tak, jak pod wpływem narkotyków, ktoś naćpany przyjmuje szczerość swoich emocji pod wpływem, a bardzo często są one nieprawdziwe. Więc dopuszcza możliwość, że życie, takie prawdziwe, pełne i dobre rozgrywa się gdzieś indziej i kto inny może go

doświadczać, ktoś, kto nie musi być na emocjonalnym haju, u kogo sinusoida wrażeń się spłaszcza. Ojciec, wracający ze spokojnej pracy do żony i dzieci. Staruszek pogodzony ze śmiercią. Samotna kobieta oddana ludziom i drobiazgom, słowem ci wszyscy, którzy znaleźli spokój, spokój ich znalazły, a oni się nań zgodzili. A o co mi chodziło? Mam przekonanie, że nawet jeśli błędę, to jest jakaś prawda w tym moim błędzeniu - mówię o życiu, nie pisaniu. Rzadko chodzę na kompromisy i przeraża mnie taka gnuśna letniość, niezdolność do wejścia w cokolwiek naprawdę, może nie do końca, ale przynajmniej głęboko. W rzeczy takie jak miłość, przyjaźń, pasja. A ludzie się snują, zawierają pozorowane znajomości, pracują też na niby, na niby zarabiają, niczym się nie cieszą. Na pewno nie wszyscy i nie zawsze. Są tacy, co umrą i nawet tego nie spostrzega.

Czy może wszyscy ludzie byli już bardzo zmęczeni, niezdolni do ruchu ponad przekręcanie się na drugi bok, pozorowanie działania i dlatego nikt tak długo nie próbował nic zrobić?

- Myślisz, że tak będzie na końcu, że prześpimy własną apokalipsę?

Orbit: O widzisz, mówię właśnie o tym! A z tą apokaliapsą, cholera, dawno temu chodził mi po głowie taki pomysł na opowiadanie, książkę nawet, której nie napisałem, leży sobie teraz w trzydrzwiowej szafie projektów odrzuconych. Rzecz odpadła, bo wątek zagłady jakoś przewija się przez „Święty

Wrocław”, a nie chce grzebać w jednym temacie dwa razy. Chciałem połączyć chrześcijański pomysł na paruzję z tym co Sartre próbował uchwycić w „Za zamkniętymi drzwiami”. Czyli, zagłada następuje, jeźdzcy przybywają, nasz czas się skończył, ale nic nie pierdolnęło, przynajmniej tego nie widać. Ludzie żyją jak żyli, świat na pozór wygląda tak samo, tylko nic już nie można zrobić. Bo teraz mamy jeszcze jakąś nadzieję i możemy się zmieniać, tu to odpada, jakakolwiek szansa na zmianę, spowiwa między ludźmi puszcza, uczucia stygną i kostniejemy, czyli jestem Orbitowskim jakim byłem z tym, że przestaje kochać swojego syna. On mnie. A nie pokocham nikogo na nowo. Rozumiesz mnie? Póki jesteś przed końcem świata możesz zmienić swoje życie. Stać się dobrym człowiekiem. Albo skurwysinem. Zacząć uprawiać inny zawód, a tu jest koniec wszystkiego i nie ma żadnej nadziei. Myślę, że jeśli miałaby przyjść zagłada, to właśnie taka.

WSPÓŁISTNIEJEMY, BY PRZERAZAC SIĘ NAWZAJEM.

Kazek - policjant i Dawid - olbrzym o blond włosach.

- Czy to ten sam Kazek i Dawid, których obaj znamy?

- W książce pochłonął ich Święty Wrocław - obawiasz się konkurencji?

Orbit: No pewnie, że tak! Uśmiechnałem się w tym fragmencie do Dawida Kaina i Kazimierza Kyrcka Juniora. Może przewidziałem, że książka ukaże się na wiosnę, kiedy to mam szansę na sympatyczne grillowanie w ogródku państwa Kyrcka? Kilka lat temu pojawiłem się w książce obu panów, nie wiem już czy był to „Piknik w pielke” czy „Horrorarium”, anyway, pojawił się tam charakter Łukasz O., co daje pewną dowolność w interpretacji, jednak, moim zdaniem, w tych butach nie da się poruszać palcami. No nie? Gorzej z tym pytaniem o konkurencję, wiesz, ja czuję

gorący oddech młodych, boję się na przykład, że z szafy wyjdzie Paweł Paliński, pokaże wszystkim jak pisze się horror, a potem zje moje serce. Z tym, że tu pada słowo horror, wydaje mi się, że polscy twórcy skłaniają się ku dość skonwencjonalizowanej grozie. Różnica w ich prozie jest głównie jakościowa. Czy ja piszę horror? Możliwe. A może nie. Odrzucając fałszywą skromność, wydaje mi się, że żeby pisać jak ja, trzeba być Orbitowskim, innych jakoś nie widzę, więc konkurencji się nie obawiam, raczej odpowiedzi na pytanie, czy czytelnik potrzebuje piszącego Orbitowskiego.

Współistniejemy, by przerażać siebie nawzajem.

- Kto cię ostatnio przerażał?

Orbit: Istnieją różne rodzaje strachu, ten związany ze sztuką, z informacyjnym warkotem, no i naszymi bliskimi. O niektórych rzeczach nie mogę opowiedzieć, bo nie dotyczą tylko mnie, a nie będę bawił się w gierki na zasadzie „kumpel kumpla kiedyś...”. Po prostu nie. Więc, jeśli chodzi o sztukę, przerażał mnie Mort Castle, nawet nie tym co konkretne pisze, ale przekonaniem o naturalnej potworności natury ludzkiej i łatwością z jaką mu przychodzi bezwzględne uzasadnianie tej tezy. Informacje, bo ja wiem? Do niedawna niewiele rzeczy mogło mnie sieć, ale teraz chyba, krzywda która dzieje się dzieciom. Nigdy nie przypuszczalem, że będę czuł wściekłość, albo smutek czytając o dziecku pobitym, zamęczonym, ale to się zmieniło, odkąd mam swoje. I ludzie. O kurwa, jak mnie ludzie przerażają! Z takich doświadczeń najbardziej intymnych, to chyba przemienienie drugiej osoby jest naprawdę straszne, kiedy ktoś, kto był przez lata blisko w jednej chwili ujawnia się kimś zupełnie innym, kimś takim już zostaje a ty nie rozpoznajesz ani kawałka, co oczywiście na początku jest nie do przyjęcia. Wino zmienia się w sikacz, woda w szczochy, a ty w tym, człowieku brodzisz, chłepczesz, aż na końcu rozumiesz, że zmiana naprawdę nastąpiła - tak, tego się można przestraszyć. Ale czasem budzę się w środku nocy i czuję się zimny od środka, ludzie dla mnie ważni zmieniają się w kartonowe figurki, wirujące

na obojętnej mi scenie, jest mi, w takie świty mam w dupie czy zasnę, czy nie, pociągnę lub padnę, będę bogaty lub biedny, dobry dla innych lub kurewski, słowem odnajduję w sobie trupa i ten trup przeraża mnie naprawdę.

Wracam do pisania i muszę wbrew samemu sobie rozerwać własne ciało, poukładać ludzi i miejsca, wepchać ich w kaganiec opowieści. Nie chcę tego ani oni, ani ja, ani chyba ktokolwiek, kto będzie czytał, co prowadzi do starego pytania: dla kogo snuję tę opowieść?

- Czy Twoje pisanie też sprawia tyle trudności?

- **Dla kogo snajesz swoje opowieści?**

Orbit: Nie mam pojęcia dla kogo, nie mam jakiejś projekcji czytelnika. Wydaje mi się, że powinien być otwartym człowiekiem. I mieć mocny żołądek. Technicznie pisanie jest dość proste, wystarczy klepać w klawiaturę, zakwasów nie będzie. Ja mam problem z reaserchem, niezbyt nadaję się do tego i naprawdę podziwiam autorów w rodzaju Szczepana Twardocha lub Jacka Dukaja, którzy umieją przesiedzieć pół życia w bibliotekach, przekopać się przez archiwa i jeszcze przetworzyć uzyskane w ten sposób informacje na sztukę. Teraz siedzę w „Widmach”, powieści dość mocno osadzonej w

NIE UMRZEMY, BO NIGDY NIE ZYLIŚMY

najnowszej historii Polski i mam prawdziwy kłopot ze zbieraniem danych, te leżą na wyciągnięcie ręki, tylko mi trudno się schylać. A tam będzie alternatywna Warszawa lat pięćdziesiątych, portret środowiska literackiego, czyli masa prawdziwych figur, od Andrzejkiewskiego po Szymborską, sam układ miasta ulegnie przeobrażeniu, do tego, masa szczegółów: język, stroje, ludzkie przyzwyczajenia. I to muszę opracować. Robota, którą taki Twardoch zrobiłby w weekend mi zajmuje miesiąc. No dobrze, przestaje ściemniać, przecież wiem o co pytasz. Zawsze w moich książkach zawiera



się moje doświadczenie, moje książki przetwarzają i uzupełniają to, czego doświadczam. Mówię ci teraz o pewnym rodzaju pracy nad sobą. Mógłbym przecież po prostu napisać o moich doświadczeniach i emocjach, ale kogo to u diabła, poza mną obchodzi? Przecież spisywanie wspomnień to żadna sztuka. Więc usiłuję przetworzyć swoje doświadczenie na obce formy, wrzucam siebie, z jakimś intelektualnym, emocjonalnym stanem w sytuację, która się nie zdarzyła, albo też przetwarzam rzeczy, które się wydarzyły w fikcyjną fabułę, będącą udziałem nie istniejących ludzi. I to jest bardzo trudne, bo jeśli zrobiłem jakieś skurwysyństwo to muszę je przeanalizować, rozłożyć na klocki i z tych klocków zbudować nowy domek, jeśli zaprawa w tym domku będzie z krwi lub śmiechu to jeszcze lepiej. Więc, jestem chory, nie umiem się nie dręczyć, no może - ale na końcu procesu jest książka, opowiadanie, coś fajnego, co mogę zanieść ludziom. Także tym najbliższym, więc warto.

W tekście sugerujesz głosem bohaterów, że Święty Wrocław to zbawienie. Ojciec musi zostawić syna, mąż żonę i powędrować – tak jak pierwsi apostołowie mieli zostawić wszystko i pójść za swoim Nauczycielem. Z kolei Adam to swoisty Noe, a Święty Wrocław to Arka, dzięki której przetrwają tylko wybrani.

- Dobrze się bawiłeś, wykorzystując i

parafrazując znane motyw?

Orbit: Przedtem one mnie parafrazowały. Czy ty naprawdę myślisz, że wziąłem Biblię, zrobiłem sobie ściągę i rozpisałem role? Są przecież archetypy, historia Noego czy Jezusa jest archetypiczna, to znaczy, tkwi w nas i my ją odkrywamy, często półświadomie. Są w naszym życiu momenty, w których musimy porzucić nawet tych, których kochamy, dla innego celu i bardziej interesował mnie ten moment, nie apostołowie, nie odniesienia do Biblii. Masz jednak trochę racji, bo Wrocek to może historia o przyjaźni i miłości, jak zresztą wszystkie moje historie, ale da się odczytać także jako rzecz o przeczuciu końca świata. A koniec świata, paruzja, wyrasta z chrześcijaństwa i kiedy o tym piszesz, nie możesz uniknąć tej chrystusowej semantyki: winy, odkupienia i tak dalej. Nie wierzę w Boga i nie zamierzam go szukać, ale chciałem by on mnie znalazł, podczas pisania tej książki.

Tomasz Bener stwierdza bez wątpliwości, że dla niego najważniejsze w życiu to być dobrym człowiekiem.

- A dla Ciebie?

Orbit: Och tak, tylko to kurwesco trudne. Rozłoż sobie to zdanie: być dobrym człowiekiem. Czyli, najpierw trzeba być, potem dokleić człowieka do tego bycia i na sam koniec tak zaczarować żeby ten człowiek był dobry. Przecież często jest tak, że ludzie się rozmywają, stając się cieniami oczekiwania swoich lub cudzych, są w fetyszach albo w oczekiwaniach innych. Trzeba zapytać samego siebie, kim jestem, a potem poszukać odpowiedzi w działaniu. Możesz siedzieć i myśleć przez rok, gwarantuję ci, że niczego się o sobie nie dowiesz. Ważny jest ruch, a najważniejsze zamieszanie. Z własnych działań możesz dowiedzieć się kim jesteś, zrob, Przemek, nawet najgłupszą rzeczą na którą masz ochotę, a potem zapytaj siebie - czemu tak się zachowałem? I z tych myśli, zachowań wydobędziesz prawdę o sobie, potem zaczniesz ją, oczywiście w szalenie kulawy sposób, realizować, i będziesz. Mamy tego człowieka. Wtedy dopiero można zacząć myśleć, w jaki sposób być dobrym dla ludzi,

dla najbliższych. Po prostu, musisz wiedzieć kim jesteś i czego chcesz, dopiero potem zastanawiać się, kim są inni i co możesz im, tym ludziom, ofiarować. Oczywiście, można być dobrym na skróty, na przykład zostać filantropem, albo rozdać siebie innym, odpowiednio, Henry Ford i Matka Teresa. Tylko na cholę to? Człowiek nie ma być ciepłym misiem ani dyspozytorem przelewów, ale należy odkryć w jaki sposób, moje na przykład, marzenia, mogą przysłużyć się innym, sprawić, by świat był trochę lepszym miejscem. I dlatego, to takie cholernie trudne, bo łatwiej zostać, z jednej strony, totalnym egoistą, albo i osłem, który za wszystkich się poświęca, jedno i drugie jest dokładnie tak samo durne i oparte na zakłamaniu. A czemu warto być dobrym? Bo bez innych nie ma nas, świat redukuje się do lustra i kielicha. I jeszcze jedno. Nasze czyny do nas wracają, nie mam pojęcia, czy to zasada grzechu, karmy, czy po prostu ludzkiej głowy która układa bezsensowne wydarzenia w sekwencje, ale przecież nie ma to żadnego znaczenia. Wszystko wraca. Od tego nie uciekniesz.

PÓKI JESTEŚ PRZED KOŃCEM ŚWIATA, MOŻESZ ZMIENIĆ SWOJE ŻYCIE

Adam poznał przez cierpienie – dopiero trawniony przez ogień widzi Święty Wrocław i jego prawdziwe oblicze – a może nie do końca prawdziwe.

- Do prawdziwego poznania nie ma innej drogi, niż właśnie cierpienie? Los Adama wydaje się temu przeczyć...

Orbit: Nie mam zielonego pojęcia, bo ja przecież nawet nie liznałem prawdziwego poznania, więcej, nie liznałem nawet gówna z buta tego człowieka, co poznanie lizał. To jak mam ci odpowiedzieć? Ale wydaje mi się, że nie masz racji, może dlatego, że cierpiałem jak skurwysyn i nic z tego nie wyszło. chyba, że zamienimy cierpienie na słowo „doświadczenie graniczne”, wtedy zgoda, bo

cierpnie jest doświadczeniem granicznym. Jednym z wielu. Pustelnicy na słupach, męczennicy różnego autoramentu wybrali tę drogę, co nie znaczy, że jest jedyna. Aztekowie wierzyli, że poznaje się prawdę poprzez przemoc, no i co? Też dobrze. Albo przez miłość. Lub upór osli. Widzisz, mnie prywatnie złości ta „kultura cierpienia”, która dominowała w Europie do niedawna. Ten nabożny szacunek do męczeństwa i tapanie się w krwi świętych, ale tego nigdy się nie dowiemy, Przemek, bo, wyobraźmy sobie, że ten wywiad okazje się doświadczeniem które przenosi mnie do tego całego „prawdziwego poznania”, oto jestem i wiem, wiem naprawdę i do końca, co z tego jednak, bo jak ci mam o tym opowiedzieć? Ja poznalem język prawdy, ty nie, więc nie zrozumiesz moich słów i nic z tym nie zrobimy, tym bardziej, że na przykład nie mógłbym już mówić. Czym innym jest wiedzieć, czym innym wiedzę przekazać, wie to student, przysyпajacy na wykładach nudnego wykładowcy, choć wybitnego naukowca, niezdolnego do przesłania swej mądrości w obrębie sali wykładowej. I dalej, przecież Jezusa ludzie też nie rozumieli, innymi słowy, poznając prawdę, jeśli oczywiście, jakaś prawda przez P wielkie jak mamut istnieje, jeśli tego mamuta ubijesz, przyswoisz jego mięso, krew, kości, to zostawiasz wszystkich za sobą. Najbliższych także. Będziesz sam.

ŚWIAT JEST WIELKI, PRAWDA JEST MALUTKA

Błędziłem, choć mnie oświecono, bo nawet w świetle znajduje się ciemność – pisze Orbitowski. Światłość w ciemności świeci, i ciemność jej nie ogarnęła – czytamy w Biblii.

- No to jak?

Orbit: No i nijak. O co ty mnie właściwie tutaj pytasz? O to, czy cytuje Biblię, czy akurat kilka słów złożyło się podobnie? Tak, się złożyły. Czy mam rozjaśnić te ciemność

wyłuszczeniem tym o co mi szło, czy może żarówkę wykręcić?

Gorsze od zagłady jest zapomnienie, Bóg zapomni nas zbawić lub potępić, nie będzie końca świata.

- To rzeczywiście przerażająca wizja, zdradzająca mocną tęsknotę, nie wiem czy nie zbyt mocną jak dla kogoś, kto deklaruje się jako niewierzący. Boisz się zapomnienia?

CHCIAŁBYM ŻYĆ W LUDZIACH

Orbit: Chyba wspominałem o czymś takim wcześniej, o końcu świata, jako o trwaniu człowieka w zapomnieniu. Czy boję się zapomnienia? Pewnie i to w sposób szczególny, bo perspektywę wieczności, czy to w ujęciu religii Księgi, czy na przykład buddyzmu uważam za nieaktualną w odniesieniu do siebie. Nie przetrwam, zgniję, więc jedyne co mogę, to wydłużyć swój cień poza śmierć. Najprostszym, wydawać by się mogło, zabiegiem są książki, ale to nieprawda, mam trzydzieści dwa lata i nie umiem ogarnąć swojej literackiej przeszłości w najbliższej pięciolatce, więc może nie będę zawracał sobie głowy pośmiertnymi dziełami zebranymi, które raczej jawnią się mgliście. Chciałbym żyć w ludziach. Żeby syn, mimo wszystko, dobrze mnie wspominał, kumple, którzy mnie przeżyją, także, żeby ktoś, kiedyś powiedział, że był taki facet jak ja i w sumie nie należał do najgorszych, żeby, być może, wspomniał o mnie swoim własnym dzieciom. Wtedy cień się przedłuży, oczywiście, troszeczkę, ale jako człowiek śmiertelny i skończony nie mogę liczyć na więcej. Ale więcej, to czasem bardzo wiele. Być może z tego powodu dość mocno zaznaczam się w świecie, w wymiarze towarzyskim, przyjacielskim, w jakiś sposób także rodzinny, choć z tym akurat jest trudno.

Dom to nie książki, nie ściany, nie płyty osiedla. Dom zawsze jest kobietą i

ma cycki.

**- Co na to homoseksualiści?
- A tak na poważnie, jak myślisz, nie damy bez nich rady? Tam dom twój
gdzie kobieta twoja?**

Orbit: Myślę, że geje sobie poradzą. Dziękuję za wpisanie mojej prozy w dyskryminacyjny dyskurs. Po raz pierwszy od dawna mieszkam sam i mam u siebie, w czterech ścianach, wszystko, czego potrzebuję: konsole, książki, filmy, koty, kąt do pracy, miejsce, by odpocząć, ale nie nazwałbym tego domem. To miejsce gdzie pracuję, gdzie śpię i bardzo je lubię. I oczywiście, facet da sobie radę bez kobiety, czasem powinien sobie tę radę dawać, będzie to zwyczajnie potrzebne, tak samo, jak możemy przecież żyć bez nogi lub nerki. Jeśli pytasz o praktyczny wymiar, to samotny facet zwyczajnie dziczeje, nabiega złowrogich przyzwyczajeń, bo w jakiś, bardzo podstawowy sposób, nie jesteśmy jednak zwierzętami społecznymi. Ale dopuszczam możliwość, że mylę się w tym względzie, są ludzie zgorzkniali, albo nie potrzebujący związków, zwyczajnie, nie potrzebujący też domów i to też jest w porządku.

Miłość jest jak słońce – trudno na nią patrzeć, bo bolą oczy. A ból jest nudny.

- Jesteś zazdrosnym!?

Orbit: To chyba jedyna przywara, od której jestem wolny, wiesz? W każdym możliwym wymiarze. Cieszę się, gdy ktoś odnosi sukces zawodowy, miło mi, gdy ludziom się wiedzie



, tak samo, jak w życiu chyba ani razu nie byłem zazdrosną o kobietę. Bo po co? Mamy wady, które coś, w ogólnym rozrachunku mogą zaoferować. Pycha zmusi cię do ciężkiej pracy, żeby mieć coś, co możesz „pokazać innym”. Chciwość przyniesie ci pieniądze. Pytanie o cenę za to pozostaje otwarte, ale z zazdrości nie masz nawet takiego bonusa, tylko złość, podejrliwość, wreszcie, paranoję. Bardzo często rzucam pewne myśli w oderwaniu od siebie samego i w tym konkretnym przypadku pomyślałem o kimś, kto jest sam, być może na własne życzenie

BEZDENNE JEZIORO, NA KTÓREGO DNIE LEŻY PRAWDA

i na przykład, idzie sobie przez park, gdzie spacerują sobie szczęśliwi zakochani. Będzie mu, jej, smutno, prawda? Może zrodzić się z tego smutku frustracja, złość, jakieś tēpe, prymitywne cierpnie. To ciekawe uczucie, ciekawy stan, tak sądzę, warto o tym pisać.

Nigdy nie widział czegoś równie pięknego – cudownej, głębokiej czerni, jak bezdenne jezioro, na którego dnie leży prawda.

- W tym zdaniu zawiera się kwintesencja całej książki, więc: gdzie leży prawda wg Łukasza Orbitowskiego?

Orbit: Nie mam zielonego pojęcia, stary. Cholera jasna, myślę o tych pytaniach, o tych odpowiedziach i zaraz wyjdzie, że mam muchy w nosie, albo jestem skarbonką z sentencjami. Mam trzydzieści dwa lata, czyli, powiedzmy, od lat dziesięciu jestem człowiekiem w miarę dorosłym, czy raczej, takim, którego o dorosłość można podejrzewać, więc silą rzeczy nie powiniensem przeczuwać nawet odpowiedzi na to pytanie. Trzeba było pytać, jak byłem w ogólniku, wtedy, jak każdy w ogólniku, wiedziałem wszystko. Teraz nie wiem. Może mi się, co najwyżej, wydawać, że przeczuwam, gdzie szukać. Nie mam zaufania do prawdy zorganizowanej, wspartej sztywną formą

najróżniejszych kościołów, systemów religijnych i filozoficznych, tak samo, jak wątpię, bym skorzystał z oferty najróżniejszych nauczycieli życia i mędrców. Ci bawią się w doktorów. Jestem nomadem, wędrowcem, inaczej nie umiem i w gruncie rzeczy nie wiem nawet czego szukam. Nikt nie wie. Wątpię też, bym kiedykolwiek dostał odpowiedź na zasadzie: Bóg jest taki a taki, rób dla niego to i to. Albo: powinieneś służyć społeczeństwu. Świat jest wielki, więc prawda, skoro tak trudno ją znaleźć, musi być malutka. Może to poczucie „bycia sobą u siebie”, jak pisał Martin Buber. Niedawno leżałem przy moim synu, jak zasypiał, trzymałem jego małą dłoń w wielkiej swojej łapie i to co co zawisło wówczas w powietrzu, było prawdziwe. Tak samo jak prawdziwe jest to, że nie mogę przy nim być, tak jak normalny ojciec powinien. Tego rodzaju doświadczenie jest mocne, ale znamy inne, przyjacielskie piwo, jakąś podróż, napisanie książki, dokładnie takiej, jakiej chcesz napisać. Rzeczy drobne, rzeczy potrzebne. O widzisz! Wymyśliłem! I ten rodzaj prawdy, opartej na zrozumieniu siebie i likwidowaniu dystansu między mną a ludźmi jest dostępny. Jeśli jest jakaś prawda przez wielkie P, rzeczony mamut o którym wspomniałem, chyba znajduje się poza moim zasięgiem.



ŁUKASZ ORBITOWSKI

LUKE SKYWALKER POLSKIEJ FANTASTYKI. PISARZ, FELIETONISTA, RECENZENT. JEGO POWIEŚCI „TRACE CIEPŁO”, „HORROR SHOW!” I „ŚWIĘTY WROCŁAW” NADALY POLSKIEMU HORROROWI RYSÓW KRWISTYCH I ŚWIEŻYCH, A „PREZES I KRESKA. JAK KOTY TŁUMACZA SOBIE ŚWIAT” PODBIŁY SERCA MIŁOŚNIKÓW BAJEK. WRAZ Z JAROSŁAWEM URBANIUKIEM STWORZYŁ CYKL POWIEŚCIOWY „PIES I KLECHA” O PRZYGODACH KSIEDZA I MILICJANTA. PISZE DO „NOWEJ FANTASTYKI” I „SCIENCE FICTION, FANTASY AND HORROR”, A SZEROKO POJĘTA PUBLICYSTYKA PARA SIĘ PRZY UDZIALE „LAMPY”, „DUŻEGO FORMATU”, „MACHINY” I PORTALU O2.PL. NAGRODY I STYPENDIA OTRZYMAŁ LICZNE, LECH CHWALIĆ SIĘ NIE LUBI. W BARWNYCH CZASACH STUDENCKICH POGRAŻYŁ SIĘ W NOCNYM ŻYCIU KRAKOWA ORAZ W HANDLU TOWAREM SZEMRANYM. NASTĘPNIE UDAŁ SIĘ DO BOSTONU, GDZIE ODSNIEŻAŁ DROGI I BUDOWAŁ DOMY. PRZEZ KOLEJNE LATA SKUPIŁ SIĘ NA PRACY TWÓRCZO-KONCEPCYJNEJ. OBECNIE CZŁOWIEK PO TRZYDZIESTCE, OJCIEC PŁOWOWŁOSEGO JULIANA, WULKAN POMYSŁÓW, RADOSNY FURIAT I NIEZAWODNY PRZYJACIEL. ROZDARTY MIEDZY SIŁOWNIĄ I KNAJPĄ MIŁOŚNIK KINA I GIER KONSOLOWYCH. PRZEZ NAJBLIŻSZYCH CZULE ZWANY POTWOREM.

ROZMAWIAŁ:
PRZEMYSŁAW ROMAŃSKI



RODZĄCY SIĘ TALENT

PAWEŁ PALIŃSKI
"4 PORY MROKU"

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW

DATA WYDANIA: WRZESIEŃ 2009

LICZBA STRON: 424

CENA: 29.90 zł

Staram się uważnie śledzić wszelkie nowe nazwiska na polskiej scenie grozy, przez cały czas żywiąc nadzieję, że Łukasz Orbitowski, którego z niekrytą radością cenie coraz bardziej, znajdzie równego sobie wśród współczesnych autorów z naszego poletka. Liczę również, że ci nowi pisarze nie będą kopować charakterystycznego stylu „miejskiej grozy” Orbitowskiego. Moje nadzieje na szczęście spełnia Paweł Paliński, którego debiut książkowy, „4 pory mroku” jest obiecującą zapowiedzią narodzin nowego polskiego talentu.

To, że Paliński pisze inaczej niż autor „Świętego Wrocławia”, nie oznacza, że stworzył absolutnie własny rodzaj opowieści grozy. Co prawda, nie czytam już od dawna książek Stephena Kinga, ale pewne zarysy głównych cech prozy najbardziej poczytnego autora horrorów znam i wyczuwam podobieństwa u obu twórców, na które zresztą już zwrócił uwagę właśnie Łukasz Orbitowski.

A najbardziej uderzającą z cech wspólnych obu pisarzy jest to, że z pozornie prostego założka fabuły potrafią wykreować naprawdę wciągającą historię. Ściśle rzecz biorąc, nie uważam tego za zaletę, bo to atrybut typowo rzemieślniczy, niemniej u Palińskiego, w przeciwieństwie do Kinga, ma ona znamiona artystyczne, które warto by było pielęgnować, bo mogą prowadzić do naprawdę oryginalnych rezultatów.

Oczywiście, jednym z głównych czynników odpowiedzialnych za umiejętność tworzenia

„czegoś z niczego” w literaturze jest język. A ten u Palińskiego naprawdę zasługuje na uznanie. Jest bardzo obrazowy, powiedziałbym wręcz, że malowniczy, chociaż tego słowa zazwyczaj używa się w innym kontekście. Pełen świetnych przenośni, trafnych porównań, genialnie dobranych epitetów. Momentami można odnieść wrażenie, że w sferze języka autor porusza się na granicy pretensjonalności, ale jeśli chodzi o mnie, myśl ta przyszła mi do głowy dopiero po lekturze — w jej trakcie daleki byłem od takiego przekonania.

Tak jak wspomniałem, patrząc na zbiór „4 pory mroku” pod kątem fabuł, otrząsnawszy się z bardzo pozytywnego wrażenia artystmu językowego, można zauważyc, że nie są one jakoś szczególnie odkrywcze czy rozbudowane. Ot, tu człowiek złamany przez zadłużenie i utratę pracy spotyka ucielesnienie swoich koszmarów, tam mężczyzna mszczący się na ludziach znęcających się nad słabymi, jeszcze gdzie indziej młody chłopak, który przeżywa zawód

UPIORNA ZWYCZAJNOŚĆ

miłosny. Od razu nadmienię, że nie uważam tego za wadę. Istotne są szczegóły, a te, okraszone doskonałością językową, naprawdę przekonują. I myślę, że o to w tym wszystkim chodziło — o to, żeby, może w nieco innym sposobie, ale pokazać czytelnikowi i przerazić go totalną, upiorną zwyczajność. Tym, jak uwolnione w wyniku irytującej egzystencji frustracje mogą eskalować autodestrukcyjne czy destrukcyjne działania („Fair play”, „Trikkety-traketty-trak, albo ze szczęściem nie ma żartów”, „Gniazdo os”). Zbiór „4 pory roku” to jakby próba zwrócenia uwagi na to, że największe szaleństwo i stłamszenie człowieczeństwa następuje, kiedy stajemy się na tyle wielkimi konformistami, że przestajemy zwracać

uwagę na to, że zaczynamy być trybikiem w bezsensownej i odczlowieczonej sieci rywalizujących korporacji. Że próbujemy się dopasować często do tej części społeczeństwa, która sprawia wrażenie najbardziej atrakcyjnej i normalnej, a która jednak wychowuje największą ilość mentalnych niewolników (np. „Krótka ballada o przemienieniu”).

Myślę, że takie jest właśnie główne przesłanie książki, bo powiązane z nim motywy najczęściej przewijają się przez jej strony, aczkolwiek nie twierdzę, że jest ono jedyne i właściwie je rozumiem. Każdy może na swój sposób odczytać niektóre opowieści ze zbioru „4 pory roku”, i to jest kolejna zaleta książki — mimo względnej prostoty fabularnej utworów, kierunek ich rozwoju nie zawsze jest jednoznacznie określony.

Chciałem napisać, że główną wadą tego zbioru są amerykańskie nazwy i nazwiska, gdyż nachalnie odwołują się do nurtu amerykanizowania wszelkiej twórczości literackiej, ale ostatecznie można taki stan

NA GRANICY PROFESJONALNOŚCI

rzeczy obronić. Nazewnictwo nie jest typowo amerykańskie, mimo że sprawia takie wrażenie, a na dodatek miejsca akcji utworów również nie stawiają w wyobraźni typowych obrazków z USA. Może to być wada autora, że nie potrafił skutecznie przenieść na tamtejsze podwórka akcji tych historii, lecz może być też tak, że tylko chciał nasunąć pewne skojarzenia z jednym z najbardziej otumanionych komercją narodów, a jednocześnie pozostawić pewną swobodę myśli, aby było jasne, że te historie mogły się przydarzyć w każdym z rozwiniętych krajów.

Trudno mi wskazać inne wady książki, poza ewentualną prostotą historii i amerykańskości nazw — jeśli oczywiście ktoś uzna je za wady. Można pokusić się jeszcze o stwierdzenie, że te książki nie straszą, a raczej przytaczają tragizmem przedstawionych sytuacji. I to też jest wada

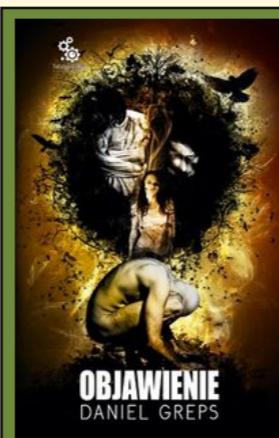
względna.

Myślę, że Paweł Paliński jest jednym z rodzących się talentów polskiej sceny grozy (choć trudno powiedzieć, by opowiadaniami te były horrorami, to raczej thrillery społeczne) i można w nim pokładać pewne nadzieje na ciekawy rozwój. Ma oryginalne pomysły na pewne rozwiązania literackie i jeśli tylko nie będzie zbytnio hołdował konwencjom utartym przez Stephena Kinga, znajdzie się na dobrej drodze do sukcesu artystycznego (bo o komercyjnym jak zwykle cokolwiek trudno powiedzieć, zwłaszcza jeśli chodzi o Polskę).

AUTOR RECENZJI:
MATEUSZ KOPACZ



BEZ TARYFY ULGOWEJ



DANIEL GREPS
„OBJAWIENIE”

WYDAWCA: FABRYKA SŁÓW
DATA WYDANIA:
WRZESIEN 2009
LICZBA STRON: 320
CENA: 24.90 zł

„Objawienie” to pierwsza powieść Daniela Grepsa, do tej pory znanego tylko z opowiadań publikowanych m.in. w antologiach „Pokój do wynajęcia” oraz „Trupojad”. Debiutując w dłuższej formie autor postanowił opowiedzieć historię przeciętnego nauczyciela muzyki, który po tym, jak zostawia go dugoletnia partnerka, postanawia przyjrzeć się bliżej

otaczającemu go światu. Mieszka w szaroburym Smutnie, którego mieszkańców na pierwszy rzut oka wydają się boleśnie trywialni. Jednak główny bohater za sprawą tajemniczego SMSa zaczyna doszukiwać się w ich nudnej egzystencji oznak fascynującej niezwykłości. Spragniony przygód i barwnego życia, Wiktor Kot niechcący wpłataje się w nieco bardziej poważną sprawę, niż się spodziewał.

BUDZI EMOCJE I ZMUSZA DO MYSLENIA, CZEGO NIGDY ZA WIELE

Chwilę czytelnikowi zajmie przyzwyczajenie się do sposobu myślenia Wiktora i zainteresowanie się jego problemami. Jeszcze dłużej potrwa zanim dojdzie do zawiązania pełnokrwistej akcji. Jednak później jakiekolwiek niedostatki — czy to w kreacji bohaterów i dialogach, czy samym stylu pisarskim — przestają mieć większe znaczenie, a władzę w „Objawieniu” przejmuje bardzo interesująca i dojrzała — jak na początkującego twórcę — skonstruowana fabuła. Ma ona jeden mankament — o ile od pewnego momentu systematyczne wiłkanie akcji przynosi świetne efekty, o tyle samo zakończenie, przedstawione w formie wyjaśniającego wszystko dialogu z wykapaną deus ex machiną, niestety odrobinę rozczarowuje. Aczkolwiek zarzut ten odnosi się wyłącznie do formy, a nie treści, do której tak naprawdę trudno się przyczepić — nie dość, że logicznie wynika z fabuły, to jeszcze budzi emocje i zmusza czytelnika do myślenia, czego nigdy za wiele w literaturze, choćby i popularnej.

MISZMASZ JEST GŁÓWNĄ ZALETĄ „OBJAWIENIA”

Określenie gatunku tej powieści jest zadaniem trudnym, jednak w przeciwieństwie do innych recenzentów wcale nie skłaniam

się ku powieści psychologicznej. Ba! Jakiekolwiek próby szufladkowania tej książki uważam za krzywdzące. W „Objawieniu” mamy elementy literatury grozy, fantastyczki naukowej, a nawet fantasy, wszystko na solidnej bazie z moje nie pierwszej świeżości, ale wciąż dość interesujących obserwacji na temat szarej polskiej rzeczywistości, tym razem nie blokowisk wielkiego miasta, jak u Jakuba Małeckiego, ale małej, niewinnej i skrajnie nudnej miejscowości. Ten miszmasz jest główną zaletą „Objawienia”. Co więcej, pokazuje, jak wielki potencjał tkwi w talencie pisarskim autora, który już ze swojej pierwszej książki potrafił zrobić opierającą się schematom, dojrzałą fabularnie powieść.

OPIERAJĄCA SIE SCHEMATOM, DOJRZAŁA FABULARNIE POWIESC

Greps zmienia do bólu zwyczajne Smutno i wiodącego banalne życie Wiktora w coś, co może stać się tematem kawałka interesującej literatury, a przecież właśnie to od zawsze fascynowało fanów fantastyczki. Stara się przy tym nie korzystać z gotowego przepisu, który daje pisarzom gatunkowa konwencja. Jeśli już sięga po znane rozwiązania, robi to z głową i na własnych zasadach. Dzięki temu „Objawienie” zasługuje na wysoką ocenę nie dlatego, że jak na debiut jest to bardzo udana powieść — to po prostu świetna, niebanalna lektura, bez żadnej taryfy ulgowej.



AUTORKA RECENZJI:
AGNIESZKA BRODZIK

Wydawnictwo Amber wydało ostatnimi laty serię horrorów, z których chyba większość sygnowana była jako dzieła zdobywców nagród literackich, nade wszystko Bram Stocker Award, która to jest chyba najgłośniejszym i najbardziej prestiżowym laurem w świecie literackiej grozy. Nie chcę rzucać buńczuczych deklaracji, jakoby nagroda ta była licho warta, wszak swego czasu wyróżniononią Stephena Kinga, Ramsey'ego Campbella czy Jacka Ketchuma, czyli autorów z wszech miar dla gatunku zasłużonych, a przy tym wyróżniających się świetnym rzemiosłem. Niemniej kilku zdobywców BSA roczarowało mnie ogromnie. O takim Bentley'u Little trudno mi na przykład powiedzieć coś dobrego. Za co nagrodę tę dostał John Everson, nawet gdybać nie mam ochoty.

PRÓBA ODEJŚCIA OD SCHEMATU GROZY MIEJSKIEJ

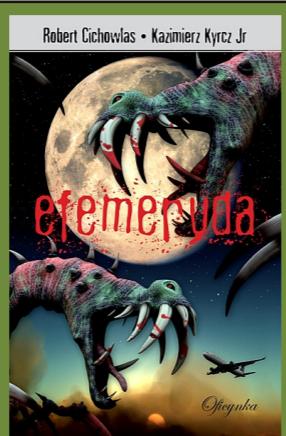
Tymczasem polska scena literackiego horroru wybuchała kilka lat temu i szybkim tempie zaczęła wypuszczać z siebie coraz to nowych twórców, przekuważających fascynację głównie kolegami po fachu z zachodu na dzieła czerpiące z polskiej kultury, szczególnie współczesnej, z miejskich, post-komunistycznych mitów, szukającą grozy czy to w blokowiskach, czy słowiańskich mitach.

Nie wiem, ile Polacy napisali grozy przez te lata, ale blisko ze sto tomów. Przyjmijmy, że „Efemeryda” jest sto pierwszym. Jak wygląda polska groza z jej perspektywy? Otóż jest to jakby próba odejścia od schematu grozy miejskiej, choć tylko połowiczna. Jest to powieść może nie lotów najwyższych, i choć nie pozbawiona wad, to stanowiąca jednak o sile grozy po słowiański.

Zabawnie wygląda próba zaklasyfikowania powieści: pierwsze co przychodzi mi do głowy, to horror lotniczy. Głównym bohaterem powieści jest pilot

samolotu pasażerskiego, mający niezwykłej natury problemy. Traci on do pewnego stopnia kontakt z rzeczywistością, by następnie, w czasie wyjątkowo dla niego trudnego lotu rzeczywistość straciła kontakt z nim. Choć tematyka samolotowa jest w horrorze mocno oryginalna, mnie do głowy przyszły dwa utwory o podobnym wydźwięku: film „Langoliery” na podstawie opowiadania Stephena Kinga oraz utwór rodzimego klasyka, Stefana Grabińskiego - „Słepy tor”.

HORROR LOTNICZY PO SŁOWIAŃSKU



K. KYRCZ JR
R. CICHOWLAS
"EFEMERYDA"

WYDAWCA: OFICYNKA
DATA WYDANIA:
LUTY 2011
LICZBA STRON: 272
CENA: 32 zł

Choć powieść duetu ma wiele niewątpliwych plusów, trudno uznać ją za literaturę pierwszej klasy. Drażni przede wszystkim pewna sztampowość w przedstawianiu uczuć bohaterów. Są banalni i nieszczególnie interesujący - co jeszcze jestem w stanie w horrorze zrozumieć, ale najbardziej drażniło mnie postrzeganie kobiet przez pryzmat jedynie seksu i biustów. Nie pragnę tutaj żadnej poprawności i równości społecznej, ale jedynie trochę wiarygodności psychologicznej. O ile erotyka jest sztuką wysoką, to sposób jej prezentacji w „Efemerydzie” zahacza o banał i nijakość.

Sam język powieści także nie powala, choć jest barwny i widać, iż autorzy włożyli sporo wysiłku w to, by czytelnik nie zanudził się zbytnią surowością opisów. Ale znowu wraca tu kwestia wulgarności. Tyle już razy powtarzano, że dobry wulgaryzm może być wspaniałą przyprawą w

literaturze, ale tylko używany z umiarem i wielkim smakiem. Ma dźwięcze jak dzwon, a nie brzękać jak cymbałki – piskliwie i raz za razem.

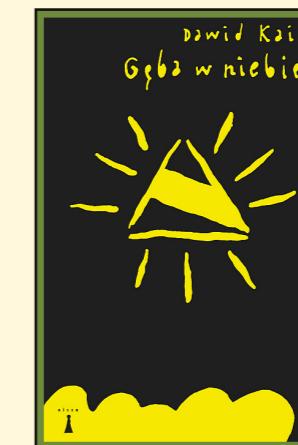
Mimo iż autorzy dwoją się i troją, w końcowej części powieści kreśląc szalone wizje niszczącej rzeczywistości, mimo iż starają się czytelnika zaczarować mieszanką humoru, makabry i absurdy, brakuje im do klasy Małeckiego czy Orbitowskiego. „Efemeryda” nie jest powieścią, która na długo może zostać w głowie, trudno na jej cześć pisać peany, ale mimo to jest to solidny horror, mogący dostarczyć czytelnikowi nieco rozrywki. Nie mączy, da się polubić. Ja z zaciekleaniem będę oczekiwał zarówno kolejnych ich dokonań w duecie, jak i zapowiedzianych już solowych. Nie wiem, jak to w samolotach, ale w PKP jazda drugą klasą to od czasu do czasu całkiem spora frajda. W literaturze podobnie, więc nie widzę powodów, by nie zaprosić i innych do podróży z panem Adamem Gałeckim z sterem.

Wracając jeszcze do pierwszego akapitu. Zastanawiam się, jak taka „Efemeryda” została odebrana w krajach anglojęzycznych. Bo o ile powieści tej nie ma nawet co równać z dziełami wielkich pisarzy jak Jack Ketchum czy Ray Bradbury, ani nawet jeszcze z Grahamem Mastertonem, który jednak jest o co najmniej klasę pisarzem sprawniejszym, to jednak podobała mi się ona o wiele bardziej niż wiele książek uhonorowanych autorów. Mając wątpliwości co do celnej interpretacji tej myśli, tym zakończę.

AUTOR RECENZJI:
PAWEŁ MATEJA



SZCZĘPTA PIEPRZU W BECZCE SOLI



DAWID KAIN
"GĘBA W NIEBIE"

WYDAWCA: NISZA
DATA WYDANIA:
GRUDZIEŃ 2010
LICZBA STRON: 166
CENA: 28 zł

Co z tą polską literaturą grozy? Na tak zadane pytanie przeciętnego polskiego czytelnika nawiedzić może nieco dłuższa konsternacja. Bo o co w ogóle chodzi z tą polską literacką grozą? Z szerzej znanych, na księgarskich półkach widnieją przecież

OKRASZONA GROTESKĄ I ABSURDEM

głównie rodzime wymioty Fabryki Słów w kolorze Pilipiuka, Piekary i innych, którym co prawda zdarzyło się wydać coś w okolicach horroru, lecz zaklasyfikować do danego gatunku ich twórczości nie sposób. Błądząc po empikowskich półkach w diale fantastyka/horror napotykamy mase zachodnich woluminów Kinga, Koontza, Mastertona, amberowskich hybryd Zmierzchu... i gdzieś pomiędzy tym wszystkim raz na jakiś czas niczym szczypta pieprzu w beczce soli, nasze wygólniałe rodzinnej grozy oczy odnajdują kilka perełek w postaci Kaina, Orbitowskiego i Kyrcza. Skromna to liczba pisarzy wydających minimum jedną książkę na rok, ale nie ma co narzekać, gdyż tej trójce udało się odkopać jego przegniłe i nikogo już nie przerażające truchło, nadając mu nieco świeższego wyglądu.

Gęba w niebie pióra Dawida Kaina to

kolejna po Makabreskach propozycja polskiej literatury spekulatywnej okraszonej groteską i absurdem. To już druga powieść autora po debiutanckim Prawym Lewym Złamanym wydanym przez Formę, surrealistycznej intertekstualnej mikropowieści, krytykującej oddziaływanie mass mediów na postrzeganie otaczającej nas rzeczywistości, wyrosłej na gruncie inspiracji takimi klasykami jak Vonnegut i Philip K. Dick.

Dawid Kain po raz kolejny udowadnia, że krytyka kondycji współczesnego człowieka nie przestała go zajmować. Autor sięga po najgłębiej zakorzenione w nas lęki i obsesje, winiąc za to wyzbycie się sfery sacram na rzecz hiperkonsumpcji. Świat stworzony przez Kaina w powieści Gęba w niebie zaludniają postacie wyzbyte jakichkolwiek zasad moralnych, uzależnione od medykamentów i wymodelowane chirurgicznie. Społeczeństwo ubogie duchowo dla którego kariera i zakupy stanowią nową religię, a takie pojęcia, jak miłość i szacunek, to wyłącznie archaizmy.

ZMEDIALIZOWANA WARSZAWA I SMIECIARZ CUDOTWORCA

Fabuła powieści krąży wokół zmedializowanej Warszawy, miasta w którym dochodzi do wielkiego objawienia nowego proroka, niejakiego Marka Danielewskiego, śmieciarza cudotwórcy. Do tego religijno-medialnego fermentu przykładają swe ręce Filip i Jan Ziemiański, specjalisci od promocji dewocjonaliów polskich. Ta dwójka nie zdaje sobie jednak sprawy, jak wielkie зло za sprawą nowego religijnego symbolu przyjdzie im sprosić na swój świat. Filip - ekstrawertyk, typ bezwzględnego karierowicza, młodego yuppie-seksoholika, dbającego wyłącznie o własny komfort i bezpieczeństwo, cierpiącego na lekką nerwicę natręctw. Ziemiański to niespełniony pisarz, uzależniony od prochów, dewiant poszukujący uciech seksualnych wyłącznie

w damszych dłoniach. Zgrabnie i z wielką dozą humoru udaje się Kainowi nakreślić te tragiczne postaci, tak idealnie przecież odzwierciedlające choroby naszej cywilizacji. Język powieści jest agresywny, obfitujący w zabawnie skonstruowane wulgaryzmy, przeplatane mową wysoką, co jest charakterystyczne dla prozy kainowskiej. Minimalistyczny styl i rytmiczna konstrukcja nadają niezwykłej melodyjności i siły wyrazu, co we

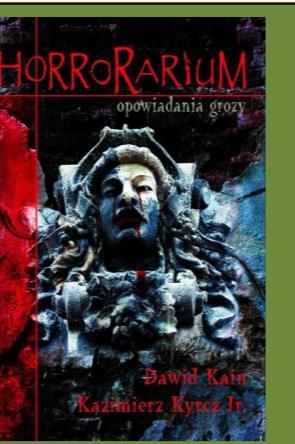
METAFIZYCZNA DYSTOPIA GROTESKĄ USŁANA

współczesnej grozie na płaszczyźnie samego stylu jest niestety rzadko spotykane. Dawidowi wystarcza zaledwie kilka słów, aby niczym sprawnemu malarzowi wydobyć z kilku pociągnięć pędzlem pewną głębie i emocje. Znamionującą dla stylu Kaina jest silny intertekstualizm, w Gębie nie może zabraknąć tego zjawiska, więc mamy sporo cytatów, nawiązań, travestacji i polemik z innymi utworami tak literackimi jak i filmowymi.

Gęba w niebie to metafizyczna dystopia groteską usłana, lektura która Dawid po raz kolejny udowadnia, że gdy prowadzi tę literacką Formułę 1, pasażer powinien mieć mocno zapięte pasy.

AUTOR RECENZJI:
DANIEL PODOLAK

KILKA KLEJNOCIKÓW



K. KYRCZ JR
DAWID KAIN
"HORRORARIUM"

WYDAWCA: PRESTO
DATA WYDANIA: 2006
LICZBA STRON: 192
CENA: 20 zł

„Horrorarium” to drugi po „Pikniku w piekle” i jak na razie ostatni zbiór opowiadań dobrze znanego duetu weteranów polskiej grozy, Dawida Kaina i Kazimierza Kyrcza Jr. Nie oznacza to wcale, że każdy utwór tworzyli wspólnie – książka podzielona jest na trzy grupy: opowiadania wyłącznie jednego, bądź drugiego oraz napisane we dwójkę.

Od razu nasuwa się pytanie, czy takie zestawienie nie powoduje niespójności stylistyczno-tematycznej zbioru, wszak to dwaj różni pisarze, ze swoimi własnymi wizjami utworów grozy. Na szczęście różnice między prozą Kaina i Kyrcza nie są na tyle diametralne, by bardzo zgrzytały, chociaż dają się dostrzec. Co ciekawe, pierwotnie panowie planowali połączyć siły dodatkowo z Łukaszem Smiglem i wydać „potrójny” zbiór opowiadań, lecz opóźnienia wydawnicze spowodowały rezygnację Smigla z przedsięwzięcia.

Taki pomysł na książkę wręcz wymusza porównywanie przez czytelnika obu pisarzy. Mnie osobiście bardziej przekonuje proza Dawida Kaina. Więcej w niej niekonwencjonalnych pomysłów, jest bardziej rozbudowana koncepcyjnie i warstwa, że tak się wyraże, „przesłaniowa” jest mniej oczywista. U Kyrcza razilo mnie m.in. trochę prostolinijsze i dosłowne pojmowanie sfer religijnych. Nie trafia do mnie na przykład obrabianie po raz kolejny pomysłu końca świata („Bezruch”), jeśli nie jest ono poparte

odpowiednio ciekawymi pomysłami. A trzeba przyznać, że jego opowiadania kończą się nieco zbyt szybko, w momencie, kiedy rozwinięcie danej koncepcji wyszłoby z korzyścią dla tekstu. Nie mówię, że teksty te są złe — są poprawne, ale nic poza tym.

Ciekawiej wyszły Kyrczowi trzy opowieści napisane wspólnie z Kainem. Interesującą propozycją tej części książki jest możliwość porównania stylu obu autorów na gruncie jednego tekstu i wyłapywanie różnic. Zadanie to jest o tyle łatwiejsze, że najpewniej obaj pisali na zmianę po jednym rozdziale każdego z trzech utworów tej części „Horrorarium”. Nie mogę nie wspomnieć tutaj o „PsychO-reaktywacji”, majstersztyku i chyba najciekawszym opowiadaniu zbioru. Jego tematyką są narkomani, a w szczególności wymyślne formy ich upodlania się – zaczerpnięte zapewne z rzeczywistości, co sugeruje motto. Wyszło z tego nie do końca poważne spojrzenie na tę część młodzieży, która jest w stanie odurzać się czymkolwiek, byle „klepało”, na przykład gazem z zapalniczek.

BARDZO NIERÓWNY ZBIOREK

Jak już wspomniałem, teksty Kaina bardziej przypadły mi do gustu, choć i on nie ustrzegł się realizacji pomysłów, które graniczą z banałem („Dziadzio” czy „Ósemeczka”). Ratuje go fakt, że realizacje te są ubrane w na tyle przyzwoite szaty, że częściowo maskują tę prostotę idei. Z drugiej strony wśród opowieści tej części książki znaleźć można dwie perły: „Błone”, utwór mocno kojarzący się z tekstami H. P. Lovecrafta, a także i mojego faworyta wśród dzieł Kaina w „Horrorarium” — „Pisacza”, ze świetnym pomysłem i powalającym zakończeniem. Na uwagę zasługuje też eksperyment literacki pt. „Ja nie jestem chory!” — opowieść prozą, tyle że rymowaną.

Podsumowując, zbiorek jest bardzo nierówny: wśród całkiem dobrych opowiadań znajdziemy też zupełnie słabe, pozbawione dobrego pomysłu i/lub realizacji. Również pod względem językowym nie zawsze Kain i Kyrcz porywają, zwłaszcza w momentami

kiepskich żartach i wymuszonych dialogach. Niemniej wydaje mi się, że ze względu na kilka klejnocików, o których wspomniałem, zbiór opowiadań „Horrorarium” wart jest uwagi.



AUTOR RECENZJI:
MATEUSZ KOPACZ

NIE DLA GRZECZNYCH DZIECI



JAKUB ŻULCZYK
"ZMOROJEWO"

WYDAWCA: NASZA
KSĘGARNIA
DATA WYDANIA: STYCZEŃ
2011
LICZBA STRON: 496
CENA: 39,90 zł

Powieść Żulczyka to połączenie klasycznej powieści przygodowej dla młodzieży z prawdziwym, dorosłym horrorem. Jej głównym bohaterem jest Tytus Grójecki – maniak gier komputerowych, wielbiciel grozy i zjawisk paranormalnych, z którym identyfikować się może pewnie połowa czytelników „Zmorojewa”. Z kolei żeńską część postaci godnie reprezentuje Anka – zbuntowana, ale bardzo inteligentna nastolatka, która odwagą mogłaby obdzielić kilkoro dorosłych. Dzieciaki poznają się w Głuszycach, gdzie dziadkowie Tytusa prowadzą własne gospodarstwo agroturystyczne. Dzień przed podróżą chłopak znajduje w Internecie informacje o tajemniczej, opuszczonej wiosce Kolonia Głuszyce, gdzie rzekomo zginęli dwaj badacze-amatorzy, którzy wyruszyli tam w poszukiwaniu dowodów na prawdziwość krażących w sieci plotek, jakoby działało się

tam coś nie z tej ziemi. Tytus i Anka, jak przystało na poszukiwaczy przygód z prawdziwego zdarzenia, postanawiają się tam wybrać, a wraz z nimi spragnieni wrażeń czytelnicy. I trzeba przyznać, że Żulczyk, choć zaczyna raczej niemrawo, dość szybko rozkręca fabułę, faszerując ją przy okazji pokaźną dawką grozy.

Bohaterowie są, jak na literaturę młodzieżową, bardzo wyraźni. Niestety dotyczy to głównie postaci drugoplanowych – zarówno po stronie ludzi, gdzie prym wiedzie para dziarskich staruszków Grójeckich, którymi nawet w podeszłym wieku targają namiętności, jak i wśród stworzeń fantastycznych, ze Strakiem – pociesznym herosem – na czele. Sami Tytus i Anka są raczej przewidywalni, a zmiany charakterów, jakie przechodzą pod wpływem dramatycznych wydarzeń, powierzchowne i typowe dla tego gatunku.

Z drugiej strony za samo opus moderandi najważniejszych agentów Leszego, głównego czarnego charakteru powieści, Żulczykowi należą się wielkie brawa. Gangrena morduje w sposób odrobinę dziwaczny, barkerowsko obrzydliwy, a do tego mocno niepokojący, gdy sobie człowiek próbuje to ze szczegółami zwizualizować, dopowiadając brakujące elementy narracji. Z kolei Strzepowaty jest idealnie zbalansowana mieszanka głupawego pomagiera opętanego żądzą krwi

ŻULCZYK NIE BAWI SIE W UPIĘKSZANIE GROZY

i głównodowodzącego badassa, bo sam Leszy w powieści robi raczej za tło. Pomniejsze monstra nie robią już tak dobrego wrażenia, ale swoją rolę sprawują całkiem nieźle – Żulczyk nie bawi się w upiększanie elementów grozy i wali z grubej rury, nie przejmując się nadmiernie poprawnością polityczną i uczuciami młodego czytelnika. Przy czym nie jest ani wulgarny, ani na siłę mroczny – ot, pisze horror dla spragnionej mroku młodzieży, a nie kolejną opowiadkę dla grzecznych dzieci.

Zresztą trudno jednoznacznie wskazać target „Zmorojewa” – nie każdy nastolatek może strawić dawkę grozy, którą serwuje Żulczyk, a z kolei nie każdy dorosły będzie w stanie przełknąć mdławie poczatki i baśniową otoczkę. Ja w każdym razie taki miszmas i niejednoznaczność kupuję i doceniam za oryginalność. Wbrew pozorom dobrą powieść dla młodszego czytelnika wcale łatwo napisać nie jest, a Żulczyk spisał się naprawdę dobrze.

W wakacje zachwycałam się debiutancką powieścią Dana Poblockiego „Klucz do zaświatów”, w której znalazłam długo poszukiwaną receptę na dobrą powieść przygodową z dreszczykiem dla młodszego czytelnika. Jednak Poblocki, choć bardziej lekkostrawny, blednie przy Żulczyku, którego „Zmorojewo” jest dwa razy mocniejsze, bardziej pomysłowe i zwyczajnie bardziej straszne, choć odrobinę rozczarowuje w kwestii kreacji pary głównych bohaterów. Można to jednak autorowi wybaczyć – zarówno „Instytut”, jak i najnowsza powieść Jakuba zdecydowanie zasługują na uwagę czytelników Carpe Noctem. Jestem bardzo ciekawa, co jeszcze nam Żulczyk zgotuje.

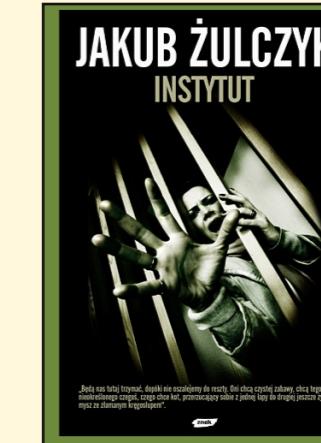


AUTORKA RECENZJI:
AGNIESZKA BRODZIK

Tak jak Orbitowski przemieił grozę na własny użytek i stworzył coś, czego ze świecą szukać poza granicami Polski, tak Żulczyk do gatunkowych ram thrillera włożył mnóstwo własnej inwencji, tworząc udaną powieść z rozwiniętą warstwą obyczajową.

Każdy wielbiciel thrillera wie, że kluczem do wywołania w trakcie lektury naprawdę dużych emocji jest umiejętne przedstawienie bohaterów: jeśli czytelnik nie tylko zawiesi swoją niewiarę, ale zupełnie się jej pozbędzie i poczuje, że ma do czynienia z postaciami z krwi i kości, sukces murowany. I w tym właśnie, a nie w kreowaniu intryg, Żulczyk jest najlepszy. Wymyślona przez niego Agnieszka, barmanka w krakowskiej knajpie i matka na odległość, jest na wskroś przekonująca. Żulczykowi znacznie lepiej

JAK DOBRZE ZMONTOWANY FILM



JAKUB ŻULCZYK
"INSTYTUT"

WYDAWCA: ZNAK
DATA WYDANIA:
PAŹDZIERNIK 2010
LICZBA STRON: 240
CENA: 32 zł

idzie opowiadanie jej historii i szkicowanie relacji między nią i jej przyjaciółmi, niż komplikowanie akcji, która miejscami wieje niestety absurdem i choć przy odrobinie dobrej woli ze strony czytelnika potrafi go porwać i zaskoczyć, suma summarum nie jest zbyt mocną stroną „Instytutu”.

Nie znaczy to jednak, że „Instytut” czyta się źle. Da się wyraźnie odczuć pewną nieporadność ze strony pisarza i widać, że miejscami musi sporo szyć, by fabuła mu się nie rozlała, ale bliski związek czytelnika z bohaterami i potężna dawka napięcia wywołanego na koniec ratuje całość. To trochę jak z dobrze zmontowanym i zagranym filmem – czasami wiemy, że roi się w nim od niekonsekwencji, ale i tak potrafi nas wciągnąć. Za przykład może posłużyć choćby często wspominane francuskie „Haute Tension”, które byłoby doskonałym horrorem, gdyby nie zakończenie zaprzeczające logice całego filmu.

Pewne rozwiązania „Instytutu” są zbyt niewiarygodne, by ogłosić Żulczyka nowym Orbitowskim thrillera, ale i tak jest to jedna z najlepszych powieści tego typu, jakie pojawiły się w ostatnich latach na naszym rynku. I do tego świetnie napisana – pod względem stylu autor „Instytutu” potrafi nieźle dokopać nawet najbardziej uznanych polskim pisarzom.



AUTORKA RECENZJI:
AGNIESZKA BRODZIK

Małgorzaty Saramonowicz

OPOWIEŚCI PRZERAŻAJĄCE

Co wywołać może większy niepokój: mityczny i tajemniczy wampir, czy mały robaczek, który legnie się gdzieś w szpitalnej sali? Krwawa jatka urządiona kilofem, czy własne odbicie w lustrze? Uchwycone kamerą cyfrową a żądne krwi straszydło, czy kluczowe dla człowieka wspomnienie, które okazuje się być tylko fałszem?

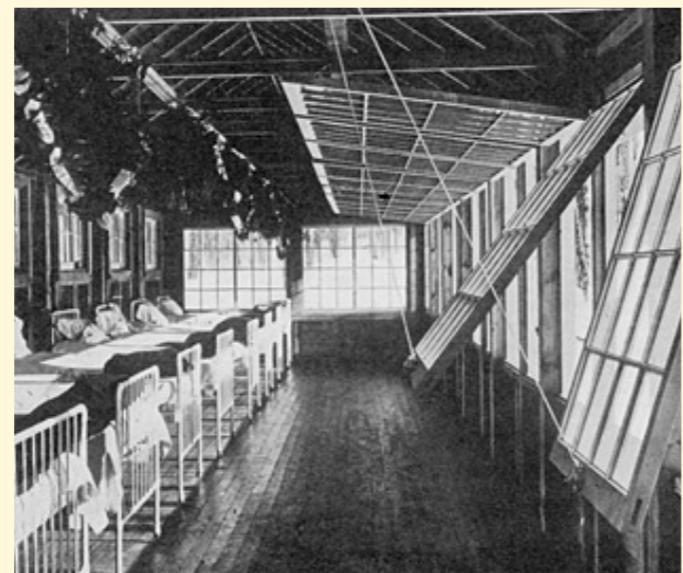
Długo można deliberować nad granicami horroru i nic nie wskórać, bo to dyskusja akademicka i w żaden sposób nie mogąca objąć różnorodności zjawisk, których do grozy przynależność jest często zasadna tylko jeżeli patrzy się pod odpowiednim kątem. Są przecież twórcy, którzy wypluwają z siebie kolejne utwory poprzetykane z każdej strony makabram i fantastyką, ale jakość stosunków międzyludzkich sprowadzają niemal jedynie do ilości wzwodów i tego co po nich następuje, albo nastąpiłyby niechybnie, gdyby akcja nie musiała znów ruszyć do przodu. Z drugiej strony wielokrotnie większe przerażenie budować mogą utwory niemal w całości pozbawione powtarzanego po raz kolejny sztafażu.

Małgorzata Saramonowicz ochrzczona została kiedyś wnuczką Edgara Allana Poego. U niego wszak siłą napędowa wszelkiego horroru stawał się ludzki umysł, niezwykle kreatywny w nie tylko interpretacji, ale wręcz ingerencji w rzeczywistość ("Ligeja", "Zagłada Domu Usherów"). O ile trudno w prozie polskiej pisarki szukać bezpośrednich odniesień do twórczości amerykańskiego klasyka, to metoda, a często także udzielające się czytelnikowi nastroje, zdają się być bliźniacze.

Pierwsza z jej trzech powieści – "Siostra", zawieszona jest gdzieś pomiędzy nowoczesną prozą a dramatem. Stanowią ją dwa toczące

się naprzemiennie monologi, przerywane wtrąceniami narratora. Trzy perspektywy: kobiety, mężczyzny i karaczana. Ta pierwsza, gdy dowiedziała się, iż znajduje się w stanie błogosławionym, zapadła w katalepsję i odczuwa wszystko, co dzieje się wokoło, ale skupiona jest na swoim wnętrzu, na dziecku i na nieuchcianym lokatorze jej umysłu, rycerzu w czarnej chitynowej zbroi. Słucha jego podszeptów, zmaga się z własnymi lękami, fobiami, ze stanem w jakim się znajduje. Jest wreszcie jej mąż, poruszający się w świecie rzeczywistym, materialnym – a więc innym.

Perwersja tej wizji budzić może chyba przede wszystkim ogromny niepokój. Mąż i żona – istoty w tak wielu kulturach utożsamiane z bytem idealnym, pełnym, z mityczną hermafrodytą, tutaj ogrodzeni od siebie murem nie potrafią się porozumieć. Co stanowi wyrosłą między nimi barierę? Niemożność podzielenia się wszystkimi uczuciami, wspomnieniami, wzięcia na siebie części traumy, która istnieje wewnętrz drugiej osoby.



Karaluch to stworzenie od wieków pasożytyjące na ludzkości, jej wyrobach i odpadach. To istota na wskroś wytrzymała, zahartowana do życia w najcięższych warunkach, przez wieki niezmienna, budząca lęk i obrzydzenie. Tutaj owa pierwotna istota katalizuje pierwotne – zagnieżdżone gdzieś w rudimentach umysłu – lęki i pragnienia. Strach przed własną cielesnością, konstatacją własnej płciowości i jej konsekwencji. To wreszcie uosobienie złych mocy, piekielnych podszeptów, zza maski troski i opieki sącących jad nieszczęścia.

Klaustrofobiczna narracja "Siostry" tylko potęguje wrażenia, jakie niesie jej treść. Zatracona w śpiączce brzemienna kobieta nie ucieka w odległe światy imaginacji, by wędrówką przez nie dążyć do przebudzenia. Nie. Jest stale świadoma tego, co odczuwa jej ciało, co mówi się w jej sąsiedztwie. Jednocześnie w jej wycofanym umyśle rzeczywistość ulega transformacji. Typowo

POWIEŚĆ PRZERAŻAJĄCA, DRAZNIACA I NIEWYGODNA

człowiec potrzeby zmieniają się w bierne, ale intensywne odczuwanie i rojenie.

"Siostra" to powieść przerażająca, drażniąca i niewygodna. Frapuje, ale przede wszystkim wywołuje niepokój.

Napisana kilka lat później powieść "Lustra" jest utworem zupełnie innym w formie. To anty-kryminał, w którym zamiast szukać mordercy, śledzimy jego kolejne kroki. Tak jak tematem "Siostry" była ciąża i aborcja, tak tutaj temat w mediach i debatach traktowany podobnie – eutanazja i starość.

Po raz drugi autorka zaskakuje, tym razem obierając na narratora lustra, w których odbija się życie głównych bohaterów. Widzimy tylko tyle, ile one. I to, co widzimy, pozornie zwykłe życie, powoli odkrywa prawdziwe intencje bohaterów i niewygodę ich wzajemnych relacji.

Powieść dzieje się na dwóch niemal bliźniaczych planach czasowych. W czasie poprzedzającym II wojnę światową i we

MAŁGORZATA
SARAMONOWICZ

URODZONA 13-EGO LISTOPADA 1964 ROKU
ABSOLVENTKA FILOGII POLSKIEJ I HISTORII
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO. AUTORKA TRZECH
POWIEŚCI: "SIOSTRA" (1996), "LUSTRA" (1999) ORAZ
"SANATORIUM" (2005), A TAKŻE TWÓRCZYNI
SCENARIUSZA "TANGA Z ANIOŁEM" I "LEJDIS". PRACUJE
JAKO DZIENNIKARKA.

współczesności. We wcześniejszym główne skrzypce gra młoda dziewczyna, opiekująca się starszymi kobietami. Drugi to jej własna schorowana i bezradna jesień życia. Patrząc w lustro widzi inne ciało, niż to, które odbijało się w nim przed laty. Wszystko to, co wtedy budziło w niej silne i niezdrowe emocje, stało się jej udziałem.

Byłyby jednak "Lustra" powieścią przeciętną, gdyby ograniczały się tylko do rozwrań nad przemijaniem. Zaskakuje fakt, iż tym, co powieść uwzniała jest wątek kryminalny – poprowadzony niezwykle zręcznie, wręcz diabolicznie. Same zresztą tematy społeczne, choćby podane w sposób brutalny i naturalistyczny, nie pozwalają никак kwalifikować utworu do horrorów czy powieści grozy.

Jeśli można by ująć twórczość Małgorzaty Saramonowicz w kilku słowach, to kolejno "Siostra" to powieść o narodzinach, "Lustra" o starzeniu się. "Sanatorium" obraca się głównie wokół śmierci. Co zaskakuje w stosunku do poprzednich powieści, to fakt, iż brak tutaj zabawy formą. Dzieje się ona co prawda na dwóch płaszczyznach czasowych, ale to właściwie tyle.

**"SIOTRA" TO POWIEŚĆ O
NARODZINACH, "LUSTRA"
O STARZENIU SIĘ**

Czy dziecko, które poznaje świat, brodząc we krwi i wdychając duszą pożogę drugiej wojny światowej, wychowane pośród strachu, śmierci, w osieroceniu, w świecie, który się

przewartościował, upadł i jeszcze nie zdążył odtworzyć, czy takie dziecko w tym świecie będzie postrzegać go zupełnie normalnie?

Oto polska wieś, pełna jeszcze nie zagojonych ran II wojny światowej; miejsce, gdzie oddziały faszystowskie zostały zastąpione komunistami; ludzie są pełni bólu, gdzie jeszcze podłogi w niszczących zabudowaniach kryją ślady krwi, przykryte kurzem. To miejsce magiczne, choć na pewno nie Kraina Czarów. Jeśli kraina, to raczej ból, z którym nikt nie potrafi sobie sam poradzić. Może prócz dzieci. Sierot i półsierot, dziwnych, samotnych, tworzących własny mały świat pełen dziwów. Jeden chłopiec jest kaleką bez nogi, inny chodzi w sukience, jest dziewczynka, porozumiewająca się tylko telepatycznie i inna, jeszcze mała i nie rozumiejąca otaczającego ją świata. Tęskniąca za matczynym ciepłem. I jest narrator, chłopiec, rozmawiający z obrazami.

ŚLADY KRWI PRZYKRYTE KURZEM

To pierwsza płaszczyna. Druga to tytułu sanatorium, gdzie główny bohater wiele lat później spotyka śledcze, niegdyś badającego sprawę morderstwa we wsi.

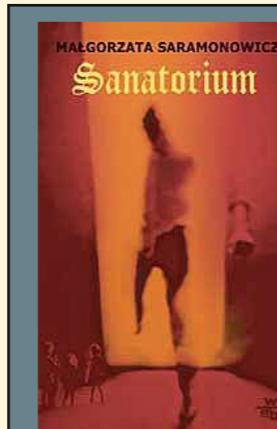
W trzeciej z powieści Saramonowicz rzeczywistość miesza się ze snami, nie ma wyraźnej granicy. Są tu anioły schodzące z obrazów, duchy. O wiele mocniej powieść ta akcentuje motywy nadprzyrodzone. Choć ściśle związane z percepcją ludzi żyjących w wiosce, mają one o wiele bardziej wyrazisty charakter. To już nie tylko demony żyjące w duszach, czy w milczeniu obserwujące ludzkie zwycięstwa, ale twory częściowo spersonalizowane, wywierające znaczny wpływ na działanie już nie tylko jednostek, ale całych grup ludzi.

Twórczość Małgorzaty Saramonowicz może przerażać mocniej niż niejeden klasyczny dreszczowiec, czy horror. Tylko tu strach nie jest tak oczywisty, bo trzeba szukać go we wspomnieniach, w duszach ludzi słabych, nie w stosach rekwizytów i w

schematach już do cna wytartych. Wrócić tutaj można do Edgara Allana Poego, przywołać kobiece upiory jak Ligeja, Berenice, które rezydują na granicy rzeczywistości i fantazji. Czyż nie to najbardziej przeraża, co nazywamy własną duszą?

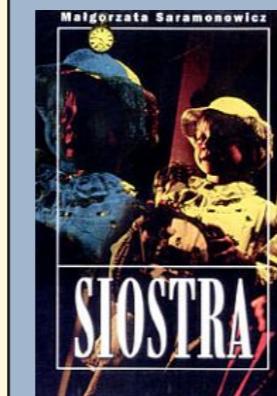


AUTOR ARTYKUŁU:
PAWEŁ MATEJA



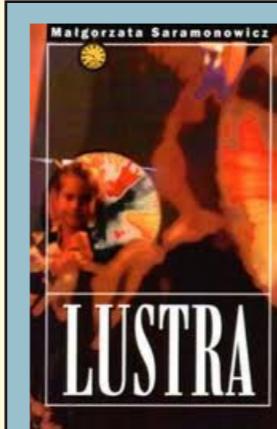
"SANATORIUM"

WYDAWCA: W.A.B.
DATA WYDANIA: 2005
LICZBA STRON: 218
CENA: 29,90 zł



"SIOSTRA"

WYDAWCA: W.A.B.
DATA WYDANIA: 1999
LICZBA STRON: 290



"LUSTRA"

WYDAWCA: W.A.B.
DATA WYDANIA: 1999
LICZBA STRON: 216

WYNIK MNOŻENIA

Życie jest jak fast food: pyszne, ale śmiertelnie niezdrowe – myślałem, stojąc w kolejce do kasy Burger Kinga i przebierając nogami w oczekiwaniu na codzienną porcję mojego ulubionego syfu.

Gdy wreszcie przyszła pora na mnie, zamówienie wyrecytowałem na jednym oddechu, niczym mantrę.

Zestaw Big King XXL, powiększony, z normalną colą, do tego promocyjny cheeseburger, kawa, duża, trzy cukry, no i na deser lody.

Siadając trzy minuty później przy stoliku i patrząc na wszystkie te apetycznie wyglądające skarby wypełniające moją ciężką tacę, pomyślałem, że świat jest niewiarygodnie pięknym miejscem, pełnym dobra, szczęścia i hamburgerów.

Był poniedziałkowy poranek, a ja nie musiałem iść do pracy, ani nigdzie. Przełomy technologiczne potrafią być takie pomocne. Odkąd niewielkim kosztem zakupiłem trzy klony samego siebie, w ogóle nie musiałem nic robić. Mogłem całymi dniami przesiadywać w galeriach handlowych, lękając fast food i gapiąc się na bezsensowną krzątaninę napędzanych wiecznym niespełnieniem konsumentów.

Kopia numer 1 siedziała w biurze, zajmując się tym, co wcześniej mnie samemu odejmowało osiem godzin od każdej doby.

Kopia numer 2 dopieszczala moją paskudną żonę, spełniając wszystkie jej zachcianki.

Kopia numer 3 opiekowała się naszą czteroletnią córką, goniąc z nią po sklepach z zabawkami, wesołych miasteczkach i placach zabaw, a w weekendy jeżdżąc po Polsce z jednego konkursu „małej miss” na drugi.

Wgryzłem się w Big Kinga XXL, aż sos ściekł mi po brodzie. Żując powoli, wepchałem do geby garść umoczonych ketchupem frytek. Przyjemności przede wszystkim. Odkąd miałem klony, wszystko, czego zawsze nie znośalem i chciałem za wszelką cenę uniknąć, po prostu przestało się dla mnie liczyć. Nuda biura, nerwówka urzędów, obowiązki domowe, małeńskie i rodzicielskie... Niech tamci odwalają brudną robotę. Ja już się dosyć namęczyłem.

Gdy po skończeniu zestawu i przełknięciu bonusowego cheeseburgera zabrałem się za deser, do Burger Kinga wparowały niespodziewane jakiś czerwony ma mordzie facet, drąc się na mnie, że czemu niby tu siedzę i co ja sobie w ogóle wyobrażam. To byłem ja, we własnej osobie.

- Frajrze ciężki, miałes być w pracy na ósmą. I teraz szef do mnie wydzwania z opieprzem i jakimiś gorzkimi żalam, których mam już potąd!

W twarzy wpieńionego delikwenta rozpoznałem własną Kopię numer 1.

- Odbiło ci? Jestem Oryginałem. To ty miałes być w biurze – odparłem, starając się zachować spokój.

- Oryginałem? Chyba ci na mózg padło! Gdybym nie zapłacił, nigdy byś nawet nie zszedł z taśmy, więc nie próbuj teraz ścieńiać!

Niezręczna sytuacja, przyznajcie. Ale to i tak nic w porównaniu z niedawnym amerykańskim „Kryzysem Nadmiaru”, podczas którego w jednym z nielegalnych laboratoriów ktoś wyprodukował dwieście tysięcy własnych kopii i ruszył z tą armią na Biały Dom, chcąc przejąć władzę z rąk prezydenta Obamy.

- Jedynka i Dwójka znów się opierdalają. Tego się mogłem spodziewać – powiedział

następny mężczyzna podchodziący do mojego stolika. Była to kolejna z moich kopii. Ta sama, która na pełny etat zajmowała się moją żoną, znosząc jej wieczne narzekania i dwubiegunowe psychozy.

- Nie żadna Jedynka i Dwójka, tylko Oryginał i Jedynka - odparłem, ocierając pot z czoła i sos z brody. - A ty nie miałeś iść dzisiaj z Mariolą na basen?

- Chyba żartujesz, Dwójka! Przecież to ty planowałeś zabrać tę maniakalno-depresyjną francę do spa!

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, przy stoliku jak gdyby nigdy nic usiadła jeszcze jedna kopia, stawiając przed sobą tacę z Double Whopperem, którego nie zamawiałem przecież od dobrego kwartału, po tym jak kiedyś się nim strułem i pół nocy rzygałem na fioletowo.

Z paniką rozejrzałem się po lokalu, mimo uszu puszczaając awanturę, którą rozpiętały wściekłe i zdezorientowane kopie. W kolejce do kas stało jeszcze więcej moich klonów. Przy innych stolikach też było ich pełno.

Wybiegłem z Burger Kinga, nie kończąc nawet kawy.

Robienie klonów było tanie. Jeśli przyjąć, że każda moja wersja, która chciała uniknąć czegoś, co nie sprawiało jej przyjemności, zamawiała dla siebie kopię, to od niemal trzech lat... Zaraz, zaraz. Jak często one mogły się mnożyć? Ile dni wytrzymała każda z nich, w pracy, z żoną czy z dzieckiem, zanim postanowiła uciec od obowiązków w najtańszy i podykowany najprostszą logiką sposób?

Gnałem przez galerię handlową, próbując to wszystko zliczyć. Ile wersji mnie samego siedziało teraz w innych, rozsianych po całym mieście fast foodach, prowadząc podobne awantury jak ta przed momentem? Nigdy nie patrzyłem w oczy innym klientom, możliwe że już wcześniej mijałem samego siebie czekając na zamówienie, albo konsumując je ze wzrokiem wbitym w leżące na tackach reklamy szkodliwego żarcia. Byłem zbyt narcystyczny by dostrzegać cokolwiek poza czubkiem własnego nosa. Żyjąc w szklanej bańce mojego nowego, pozbawionego wszelkich stresów życia, przestałem zwracać uwagę na to, co działało się wokół. A możliwe

że teraz takich jak ja są już...

W drzwiach galerii zderzyłem się z moją chorą psychicznie żoną, Mariolą. Boże, jaka była gruba i paskudna. Prawie tak samo jak ja.

- Gdzie ty się włóczęsz, kretynie?! Przecież miałeś mnie zabrać do... - ostatnie słowa zwielokrotniło echo tak straszne, że wołałem nie wiedzieć, co było jego źródłem.

To jakiś koszmar!

Stałem oniemiały, nie wiedząc, czy wejść czy wyjść, czy może w łeb sobie strzelić. Lustrował mnie wzrok tysiąca wkurwionych do entej potegi żon. A każda miała miliony życzeń, których i tak nie mogłem spełnić, choćbym się rozmnożył.

- Nie jestem twoim mężem, tylko jego kopią - odparłem, nie wiedząc, czy to prawda, czy tylko fikcja, w którą chciałem uwierzyć.

CIASTECZKA CIOCI ZOFII (200 słów)

Najbardziej podobało mi się w nich, że były niewidzialne. Że były prawie tak lekkie jak szczypta powietrza, że smak miały, jaki akurat sobie wymarzyłem. Piliśmy do nich herbatę, która była prawie tak bezbarwna jak woda. Ciocia Zofia uśmiechała się do mnie smutno, do swojego kubka dolewała czegoś z małej buteleczki. Czasem płakała, a gdy wypiła wystarczająco dużo, zasypiała. Ja wracałem do domu, całując ją wcześniej w buzię. Przemykające myszy nie zwracały na mnie uwagi.

Gdy tego akurat dnia wstąpiłem do cioci, spała już na stole. Usiadłem obok, czekając aż się obudzi. Z nudów zacząłem jeść ciasteczka. Nie było ich widać, więc nie wiedziałem, jak wiele zostało jeszcze na talerzyku. Wiecjadłem jedno za drugim. Jadłem coraz szybciej, czując coraz to nowe smaki. Rzuciłem kilka okruchów pod stół dla myszek i jadłem dalej. Aż w pewnym momencie poczułem, że nie mogę przestać. Czułem się już nie tylko syty, ale wręcz przejędzony. Ciastko za ciastkiem, coraz szybciej. Jedna z myszy weszła do wpół otwartych ust cioci. Chciałem ją odgonić, ale nie mogłem się ruszyć. Za nią kolejne wdrapywały się po nieruchomym ciele.

Poczułem, że blaknę, że skóra robi mi się przezroczysta.

I jadłem dalej, podczas gdy kochana ciocia pachniała coraz mniej ładnie.

CIASTECZKA CIOCI MONIKI (250 słów)

Ciocia nie pozwalała mi na spróbowanie ciasteczek, których zapach tak cudownie wypełniał dom. Mówiła, że przy mojej tuszy

nie powinienem. A ja bałem się wejść do spiżarni, której drzwi pilnowały dwa chude, długonogie pajęki, zwisające ze swych postrzępionych sieci.

Raz, gdy bywałem przez kilka dni w wiejskim domu cioci, a ona akurat wyszła do kościoła, zebrałem w sobie na tyle siły, że stanąłem przed drzwiami spiżarni. Przeciąg kolysał zakurzonymi pajęczynami, a ich właściciele zdawali się spać. Wokoło lampy latała wielka, tłusta i wstrenna mucha. Zamknąłem oczy i zrobiłem krok.

Pierwszy. Drugi. Trzeci.

Sięgnąłem do klamki i już byłem w środku, już trzymałem w dłoni kruche ciasteczko. I wrzasnąłem przerażony, czując jak coś wslizguje się do mojego ucha, łaskocząc okropnie. Zacząłem się szamotać, czując jak poczwary wchodzą głębiej i głębiej. Przez ucho do środka głowy.

Muszla. Kanał uszny i między delikatnymi organami do mózgu. Do duszy, do myśli. Ciastko upada na ziemię, ja za nim. Ogarnia mnie panika. Mucha brzęczy natrętnie.

Ciocia Monika wróciła niedługo później, ocuciła i płaczącego zaniosła do łóżka, gdzie spędziliem dzień cały, mamrocząc niezrozumiale w gorączce. Obok, na stoliku leżała cały talerz pełen zakazanych słodkości. Ale nie miałem już na nie ochoty, zamiast tego nuciłem. Tak dziwnie brzmiał ten koszmarny utwór na dwa pajęcze głosy. Nuciłem smutną melodię, spoglądając na błądzącego po szubie owada. Cztery pary fantomowych rąk trzymałem złożone przed sobą. Słuchalem pieśni i poznawałem powoli jej słowa, melodię, sens.

Za ścianą słyszę jak ciocia nerwowo brzęczy i kręci się po pokoju. Zupełnie jak mucha.

CZERŃ POSTKOLONIALNA

Maja Lidia Kossakowska w polskiej fantastyczce znana jest głównie z cieszącego się niesłabnącą popularnością cyklu anielskiego. Jednak najciekawszym projektem jej autorstwa nie jest wcale opowieść o Daimonie, ale wydany dwa lata temu czteroczęściowy cykl mini-powieści pt. „Upiór Południa”. Każdy tom został napisany w innym stylu: pierwszy nawiązuje do Palahniuka i Conrada, drugi to horror-western z faulknerowską narracją, trzeci utrzymany jest w stylistyce dark fantasy, a czwarty – ostatni – to klasyczna opowieść o nawiedzonym szpitalu psychiatrycznym, dla odmiany dzierżąca się w Polsce i inspirowana poezją wojenną.

NARKOTYCZNY, IMPRESJONISTYCZNY STYL

Bohaterką niniejszego artykułu jest pierwsza część „Upiora” – „Czerni”. Pisana w narracji pierwszoosobowej, mini-powieść bardzo wyraźnie nawiązuje do „Fight Clubu” (znanego także jako „Podziemny krag”) Chucka Palahniuka, w którym autor, podobnie jak Kossakowska, komentuje rzeczywistość poprzez chorego psychicznie bohatera. O ile jednak Palahniuk zajmuje się zgniłą, przerośniętą konsumpcją, o tyle Kossakowska próbuje w ten arcy-ciekawy sposób przedstawić okrucieństwo wojny. Styl jest narkotyczny, impresjonistyczny i pod koniec odrobinę przypominający strumień świadomości. Doskonale współpraca z miejscem akcji – spieczoną słońcem



"UPIÓR POŁUDNIA.
CZERŃ"

WYDAWCA: FABRYKA
SŁÓW
DATA WYDANIA: 2009
LICZBA STRON: 240

Afryką, z jej starymi wierzeniami i zupełnie świeżą wojną.

Głównym bohaterem i jednocześnie narratorem „Czerni” jest Jack Wilczynski, korespondent wojenny, który stracił swoich kolegów w czasie brutalnego ataku czarnych rebeliantów. Sam Jack był torturowany i za sprawą niemal cudu udało mu się uniknąć śmierci. Doświadczenia te trwale zapisały się w jego pamięci i nawet długo po tym, jak udało mu się odzyskać psychiczną równowagę i odnaleźć spokój u boku narzeczonej Fabienne, Jack nie potrafi oprzeć się wrażeniu, że musi wrócić do Afryki. Wkrótce zaczynają go nawiedzać duchy jego zmarłych przyjaciół, więc Wilczynski postanawia pojechać do Lagos, gdzie jego stan psychiczny ulega dalszemu pogorszeniu. Zaczyna wierzyć, że został

OPĘTANY PRZEZ ORISZĘ

opętany przez afrykańskiego bożka, oriszę. By sprawić przyjemność swojemu nowemu władcy, Jack zaczyna popełniać okrutne

morderstwa i zamierza poświęcić nawet swoją narzeczoną.

JACK I LAWRENCE

„Czerni” można łatwo porównać do jednego z najgłośniejszych filmów postkolonializmu, „Lawrence'a z Arabii”. Przede wszystkim warto zwrócić uwagę na to, w jaki sposób obaj bohaterowie – Lawrence i Jack – czują się wyobcowani w swoim środowisku. T.E. Lawrence był brytyjskim oficerem, którego wysłano do Arabii, by współpracował z miejscowymi w trakcie rewolty w latach 1916–18. Pobyt w odległym kraju zamieszkiwanym przez ludzi o zupełnie innej kulturze, stylu bycia i tradycjach zmienia Lawrence'a do tego stopnia, że po powrocie do Francji czuje się obco. Nie potrafi odnaleźć się w środowisku, do którego kiedyś należał. Czuje, że ciagnie go

CZUJE, ŻE CIAGNIE GO DO PUŚTYNI, ŻE TYLKO TAM POTRAFI BYĆ SZCZĘŚLIWY

do pustyni, że tylko tam potrafi być szczęśliwy. Jack Wilczynski ma podobne odczucia – chociaż w Afryce spotkała go ogromna tragedia, nie oferując nic w zamian za łzy, ból i gniew, Jack w Europie nie potrafi pozbyć się uczucia, że już nie należy do naszego świata i że jego miejsce jest w tej okrutnej, dzikiej Afryce. Tego przekonania nie zmienia nawet pozornie szczęśliwy związek z Fabienne i poczucie bezpieczeństwa, którego na Czarnym Lądzie nikt nie będzie w stanie mu zapewnić.

Z drugiej strony to poczucie braku przynależności nie znika nawet wtedy, gdy obaj – Lawrence i Jack – wyruszają do miejsc, w których tak bardzo chcieli się znaleźć. Po tym, gdy złapali go Turkowie, Lawrence zaczyna dostrzegać to, jak bardzo odcień jego skóry wyróżnia się wśród Arabów i jakie to ma znaczenie. Brytyjczyk stwierdza, że właśnie z powodu tej różnicy nigdy nie będzie mógł stać się prawdziwym Arabem. W podobny sposób Jack odczuwa swoje wyobcowanie w Lagos. Kiedy przechadza się

po jego uliczkach tuż przed zachodem słońca, opisuje sposób, w jakim miejscowi postrzegają białą skórę – ich zdaniem bladość zwiastuje śmierć: „Dla Jorubów śmierć jest biała jak wapno”. Dla nich ten kolor jest czymś nienaturalnym, a sam Jack mówi o sobie „paskudnie jasnoskóry, jakbym cierpiał na liszaj biały albo inną odrażającą chorobę”. Wygląda na to, że w ramach swoistej asymilacji zaczął postrzegać siebie tak, jak widzą to czarni mieszkańców Lagos. Zresztą tożsamość narodowa Jacka jest mocno skomplikowana: mieszka we Francji z francuską narzeczoną, imię ma angielskie, a nazwisko polskie, ale ze zmienioną pisownią. Może właśnie dlatego tak łatwo przyszło mu związać się z Afryką.

JACK I KURTZ

W trakcie lektury „Czerni” trudno oprzeć się pokusie porównywania historii Jacka do Kurtza, bohatera słynnego „Jądra ciemności” Josepha Conrada. Sama Kossakowska sugeruje czytelnikowi tę linię interpretacji, cytując słynne „Groza! Groza! Groza!” Kurtza. Poza tym sam tytuł – „Czerni” – przywodzi na myśl „ciemność” z utworu Conrada.

Kurtz, zajmujący się dostarczaniem kości słoniowej Anglikom, jest również wydajnym pracownikiem, co zupełnie szalonym człowiekiem, który całkowicie zatracił się w dzikich dolinach Konga. W przypadku obu bohaterów przyczyną ich upadku jest zbyt długie przebywanie w Afryce: obaj narażeni

DLA JORUBÓW ŚMIERĆ JEST BIAŁA JAK WAPNO

zostali na jej dewastującym wpływ i żaden z nich nie okazał się wystarczająco silny, by oprzeć się jej brutalnemu urokowi. I chociaż w przeciwieństwie do Kurtza Jack nie umiera, zakończenie jego historii jest również definitive, jak w przypadku bohatera Conrada: kontrolowany przez swojego Gu, afrykańskiego bożka, choć wciąż oddycha, traci swoje życie w ten sam sposób, w jaki Kurtz stracił cywilizowaną część swojej duszy.

Jack jest tylko naczyniem boga; Kurtz sam ogłosił się bogiem. Obaj zabijają: Jack ludzi, Kurtz słonie. Obaj prowadzą podwójne życie: Kurtz ma oficjalną narzeczoną w Anglii i swoją czarną kochankę, a Jack nie potrafi zapomnieć o Marli, która jest dla niego swego rodzaju uosobieniem namiętności Afryki.

pierwszoosobową i pozwala nam zjrzeć do umysłu głównego bohatera, pokazując jego gorączkowe starania o odnalezienie spokoju i końcową porażkę. Conrad przedstawia nam Kurtza widzianego oczami Europejczyka, który nie jest naznaczony ciemnością Czarnego Lądu. Kossakowska robi wiwisekcję umysłu trawnionego afrykańską gorączką.

AFRYKA W KONTRASTACH

Afryka z „Czerni” jest prawda, Europa – kłamstwem. Afryka jest duchem, Europe toczy choroba pozbawionej bogów nowoczesności. W Europie bogiem jest konsumpcja – bogiem tyle potężnym, co fałszywym. Podążając w stronę Afryki, Jack zbliża się do prawdy i autentyczności. Jesli, idąc za głosem Baudrillarda, uznamy Europę za jedną wielką symulację, Afryka jest ostatnim bastionem rzeczywistości. Jacka ciągnie do Lagos niczym ćmę do światła – magnetyzm ten jest tyleż nieodparty, co śmiertelny.

Idąc dalej tym tropem, można zauważyc, że Conrad i Kossakowska tworzą podobny obraz Czarnego Lądu. Przede wszystkim jest on silnie uzależniający; niczym śmiercionośny narkotyk. Jack musi wrócić do Afryki, bo nawiedzają go duchy jego zmarłych przyjaciół i wydaje mu się, że tylko na jej spieczonej ziemi odnajdzie spokój. Kurtzowi nigdy nie udało się jej opuścić; ginie w drodze, na pokładzie łodzi Marlowa. Co więcej, w obu utworach autorzy portretują słabość cywilizowanej ludzkiej duszy. Zarówno „Jądro ciemności”, jak i „Czerni” w dobitny sposób pokazują, jak

CZARNY LĄD JEST SILNIE UZALEŻNIAJĄCY: NICZYM ŚMIERCIÖ-NOSNY NARKOTYK

niewiele trzeba, by człowiek zamienił się w dzikie zwierzę; jak cienka jest bariera oddzielająca nas od szaleństwa. Jednak czynią to na dwa różne sposoby. Conrad kontrastuje spokój i intelekt Marlowa z cierpiącym na manię wielkości i zdziczałym Kurtzem. Kossakowska stawia na narrację

oblicze Afryki, którego uosobieniem stanowią czarni Boma boys, atakujący niewinnych europejskich turystów. To nie jest Afryka, którą Zachód zna z pocztówek i materiałów reklamowych biur podróży. To nie psychologiczny konstrukt, Orient, egzotyczna bajka. Jednak Jack nie jest już białym niedorajdą, który nie ma najmniejszych szans

okazało się ucywilizowanie Afryki; jak niewiele trzeba, by przebić się przez jej powierzchowny spokój, by odkryć pokłady dzikiej gwałtowności i brutalnej drapieżności. I wskazuje też, jak mocny wpływ może mieć ten rozgorączkowany ląd na słabego Europejczyka. Jak głęboko potrafi zagnieździć się w duszy, kusząc swym krwawym powabem i obietnicą egzotyki.

ODKRYĆ POKŁADY, DZIKIEJ GWAŁTOWNOŚCI I BRUTALNEJ DRAPIEZNOSCI

w walce z brutalnością Czarnego Lądu – wręcz przeciwnie: unia z oriszą pozwala mu na krwawe odparcie ataku Boma boys. Kossakowska próbuje pokazać, jak pozorne

AUTORKA ARTYKUŁU:
AGNIESZKA BRODZIK

